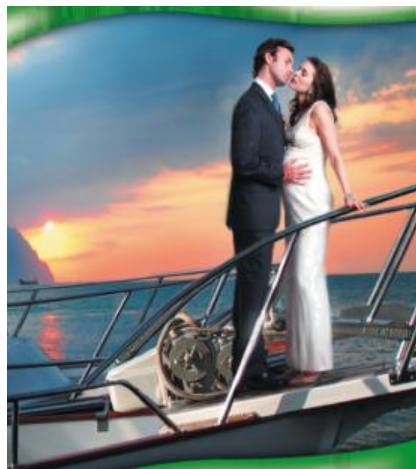




*Carol Marinelli*



*Australijski  
milioner*

Tytuł oryginału: *Bedded for Pleasure, Purchased for Pregnancy*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Zgadnij, kto przyjdzie dziś wieczór?! Emma uśmiechnęła się, słysząc ekscytację w głosie matki.

– Połowa Melbourne!

Od kilku tygodni Lydia nie mówiła o niczym innym, jak o przyjęciu z okazji sześćdziesiątych urodzin ojca Emmy, a planowana z początku kolacja w gronie bliskich z czasem zamieniła się w duże przyjęcie. Każdy centymetr kwadratowy ich domu wykorzystano dla uzyskania jak największego efektu – spod markizy widać było zatokę Port Phillip w całej okazałości i nawet pogoda się podporządkowała – czyste niebo pozwalało podziwiać miasto. Ułożono parkiet do tańca, orkiestra próbowała instrumenty, wszędzie kręciła się obsługa z firmy cateringowej, a Lydię ogarniało coraz większe zdenerwowanie, w miarę jak zbliżał się początek imprezy. Telefon na chwilę ją uspokoił.

– Mamy nieoczekiwanego gościa! – Zachwycona klasnęła w ręce. – No, Emmo, zgadnij kto to.

– Hmm... – mruknęła Emma. Zawinięta w ręcznik kąpielowy malowała paznokcie u stóp. Cały dzień spędziła, pomagając w przygotowaniach, a teraz ścigała się z czasem, by zdążyć.

– Po prostu mi powiedz.

– Zarios!

Odrobina czerwonego lakieru kapnęła na mały palec u stopy dziewczyny. Starła ją watką, nie chcąc przyznać się przed samą sobą, ile to dla niej znaczy, że on będzie tu dziś wieczór.

Zarios – to jedno imię budziło w każdej kobiecie dreszcz emocji. Mężczyzna, który nie musi się przedstawiać, by zostać od razu rozpoznany.

Jego pochmurna, ale niezwykle przystojna twarz często pojawiała się na łamach plotkarskich pism. Miał okropną reputację, jeśli chodzi o kobiety, do tego stopnia, że czasami zastanawiano się, dlaczego w ogóle chcą się z nim zadawać.

A jednak tego pragnęły. Nieustannie. Chociaż każdy związek z tym człowiekiem kończył się łzami. Kobiety, oczywiście.

– Dlaczego? – Ciekawość zwyciężyła i Emma, zajęta poprawianiem lakieru na paznokciu, nie mogła się powstrzymać od pytania.

Ich ojcowie są co prawda najlepszymi przyjaciółmi, ale z jakiej okazji Zarios D'Amilo będzie uczestniczyć w święcie jej ojca? Czy w sobotni wieczór nie powinien raczej baraszkować z jakąś supermodelką? Albo przelatywać nad równikiem w drodze na ekskluzywny koncert z gwiazdami? Bo sześćdziesiąte urodziny jej ojca z pewnością nie stanowią dla niego atrakcji.

Rocco D'Amilo przybył do Australii blisko pół wieku wcześniej, w wieku lat jedenastu. Jako syn włoskiego emigranta w szkole przeżył straszne dni. Nie potrafił mówić po angielsku, na drugie śniadanie jadał nieświeże mięso, był więc łatwym celem drwin kolegów, dopóki Eric Hayes, który sam miał za sobą podobne doświadczenia, nie podbił oka głównemu prowodyrowi. Dwóch niepasujących do siebie chłopców zostało przyjaciółmi na całe życie.

Rocco zaczynał swoją karierę zawodową jako budowlaniec, Eric natomiast jako agent nieruchomości. Pozostali w kontakcie nawet wtedy, gdy Rocco wrócił ze swoją żoną i dzieckiem do Włoch. Byli друзbami na swoich ślubach, a także rodzicami chrzestnymi. Ich przyjaźń stanowiła wsparcie dla Rocca, kiedy żona odeszła od niego i ich czteroletniego synka.

Ericowi dobrze się wiodło przez te wszystkie lata, a kilka dobrych inwestycji zapewniło rodzinie wygodne życie. Postępując zgodnie z zasadą „najgorszy dom, ale na najlepszej ulicy”, nabył bardzo zniszczoną posiadłość

na byle jakiej działce w ekskluzywnej dzielnicy obok plaży. Remontował ją powolutku, dopóki dom i jego otoczenie nie osiągnęły doskonałości. Rocco także odniósł sukces, zarówno w Australii, jak i w Rzymie, jednak dopiero jego syn, Zarios, zmienił rodzinną firmę w imperium. Nieugięta etyka pracy, którą przejął od ojca, w połączeniu z wykształceniem w prywatnej szkole i wielką inteligencją okazały się niezastąpione.

Zarios ukończył uniwersytet z głową pełną wielkich planów. Szybko wprowadził je w życie, zmieniając skromną firmę budowlaną w potężne przedsiębiorstwo. D'Amilo Financiers miała liczne filie w całej Europie oraz w Australii i ambicje rozciągnięcia swoich wpływów na cały świat. Teraz, gdy Rocco przeszedł na emeryturę, oczekiwano powszechnie, że rządy przejmie jego syn.

Gdyby tylko zachowywał się przyzwoicie!

– Dostał ostateczne ostrzeżenie! – Chociaż w pokoju były same, Lydia szeptała. – Twój ojciec powiedział mi, że podobno zarząd znużył się jego chamstwem. Nie podoba im się to, że Zarios ma zostać głównym udziałowcem.

– To chyba zależy od Rocca, prawda? – Emma zmarszczyła brwi.

– Też nie jest zadowolony. Dał temu chłopakowi wszystko i zobacz, jak mu się za to odpłaca. Gdyby pozostali członkowie zarządu się sprzysięgli... – Lydia ściszyła głos – a wygląda na to, że teraz chcą to zrobić. Jeśli plotka o zerwaniu Zariosa z Mirandą jest prawdziwa... Ona była jego ostatnią szansą.

– Przecież chodzili ze sobą ledwie cztery miesiące! – stwierdziła Emma.

– W życiu psa to bardzo długo!

Śmiały się z tego do rozpuku.

Rodzice doprowadzali Emmę do szału. Wyraźnie woleli jej brata, Jake'a, ciągle krytykowali jej wybór studiów, jakby malarstwo nie należało do

prawdziwych zawodów. Mimo to uwielbiała ich. Matkę uważała za najzabawniejszą osobę na świecie.

Popołudniowe słońce zalewało pokój złotym światłem, a Emma podświadomie zdawała sobie sprawę, że ta chwila jest ważna.

Nie mogła jednak docenić, do jakiego stopnia jej życie jest wspaniałe w ten doskonały letni wieczór. Nie miała pojęcia, ile razy będzie sobie go przypominać w przyszłości.

– No już! – Wycierając łzy śmiechu, Lydia zmusiła córkę do wstania. – Gdzie ja go położę?

– Zostaje na noc? – Oczy Emmy otwarły się szeroko na myśl o tym, że Zarios D'Amilo będzie spał w jej domu.

– Owszem! – zasyczała Lydia. Wyraźnie zżerał ją stres. – Wiedziałam o Roccu, ale Zarios...! Będzie musiał zająć twój pokój.

– Nigdy w życiu!

– Nie możemy przecież położyć go na polowym łóżku w gabinecie. Jake śpi w swoim starym pokoju, Rocco w gościnnym. Zarios musi zająć twój. Chodź, czas się ubrać – powiedziała Lydia, ucinając wszelką dyskusję na ten temat. Jedyne, co ją pocieszało, to świadomość, jakich ważnych gości będzie miała. – Moje przyjaciółki po prostu umrą z zazdrości – możesz sobie wyobrazić minę Cindy, gdy się o tym dowie? Kupiłaś sobie coś ładnego na ten wieczór, mam nadzieję?

– Na przykład suknię ślubną? – zażartowała Emma.

– No wiesz, zerwał z Mirandą!

Sarkazm córki nie robił wrażenia na matce. Lynda Hayes jako mężatka spędziła swoje życie na staraniach, by znaleźć się w szeregach klasy średniej i była zdecydowana zrobić co w jej mocy, żeby dzieci osiągnęły szczyty, do których jej się nie udało dotrzeć.

– Najbardziej pożądanym kawalerem w Australii będzie dziś na sześćdziesiątych urodzinach twojego ojca, Emmo. Musisz być choć troszkę podekscytowana?

– Oczywiście, że tak. – Emma się uśmiechnęła. – Rocznicą taty...

– No to ubieraj się – fuknęła na nią Lydia, a potem, masując skronie, dodała: – Już niedługo tu będą.

– Mamo, uspokój się.

– A jeśli spodziewają się czegoś spektakularnego?

– Wtedy wytoczmy Zariosa! – Emma znowu się uśmiechnęła, ale jej matce minął nastrój do żartów.

– Oczekują obchodów urodzin i to właśnie będą mieli

– stwierdziła Emma. Przeszła przez pokój, odjęła rękę matki od skroni i przytrzymała je. – Przychodzą zobaczyć się z tobą i z tatą. Tylko to się liczy.

– Jake'a jeszcze nie ma! – stwierdziła Lydia zawodzącym głosem. – Mój własny syn nie potrafi być punktualny. Myślisz, że pamiętał o zamówieniu bułeczek na śniadanie? – Emma ponownie usłyszała panikę w głosie matki.

– Oczywiście, że tak. Idź po świeżą pościel do mojego łóżka, a ja pójdę się ubrać. – I – dodała z cierpkim uśmiechem – troszkę posprzątam!

Sypialnia Emmy przedstawiała się dokładnie tak samo, jak siedem lat wcześniej, gdy opuściła dom, żeby studiować malarstwo na uniwersytecie. Lubiła wracać do domu i spać w swoim dawnym pokoju, wśród znanych przedmiotów. Tego wieczoru spojrzała na jego wystrój krytycznym okiem, zastanawiając się, co Zarios pomyśli o obrazach na ścianach, zasłonach, które własnoręcznie ufarbowała w wieku dwunastu lat, sfatygowanej półce pełnej książek i stoliku nocnym, na którym stały jej zdjęcia z dzieciństwa.

Emma od dawna planowała ubrać się w coś specjalnego na urodziny ojca. Jej mała galeria znajdowała się przy Chapel Street w Melbourne wśród

licznych butików. Wkładając na siebie błękitną sukienkę, zastanawiała się, co w nią wstąpiło, gdy ją kupowała. Ciuszek rzucił się jej w oczy już na wystawie – miał niemal identyczny kolor jak zatoka widoczna z okien domu rodziców. Cena powinna zniechęcić, ale sprzedawczyni namówiła ją na przymiarce. Patrząc na swoje odbicie, nie potrafiła zdecydować, czy ją kupić, czy nie.

Sukienka, trochę za krótka jak na jej upodobania, opinała także prowokacyjnie jej ciało. Dopiero poniżej bioder delikatna tkanina spływała swobodnie. Po prostu boski ciuch! Wart przerażająco drogich sandałów, które do niej kupiłam, pomyślała Emma.

I godzin spędzonych na upiększaniu oraz pierwszej w życiu wizyty w solarium.

Po raz ostatni przesunęła prostownicą po jasnych włosach, pomalowała usta błyszczkiem, dziękując bogom, którzy musieli wiedzieć, że Zarios D'Amilo ma zamiar przyjść, i dopilnowali, by wyglądała przepięknie.

Wzięła do ręki jedno ze zdjęć z nocnego stolika i przyjrzała się widniejącej na nim grupie. To śmieszne, ale zarumieniła się, spojrzawszy prosto w ciemne oczy Zariosa.

Miała wtedy dziewiętnaście lat i cechowała ją niezwykła prostoduszność. Na ślubie Jake'a wyglądała jak duża porcja różowego budyniu.

Zarios też został zaproszony. W Australii przebywał od kilku tygodni. Mówił z tak silnym obcym akcentem, że Emma z trudem go rozumiała, ale mogłaby go słuchać bez końca. Nie pamięta szczegółów uroczystości, tak była oszołomiona, ale koniec końców z nią zatańczył. A ponieważ obejmował ją sam Zarios D'Amilo, a ona wypiła za dużo szampana, ogarnęło ją pożądanie.

Schowała zdjęcie głęboko do szuflady i zatrzasnęła ją mocno. Zarios nie może go zobaczyć w żadnym razie – mógłby sobie przypomnieć jej żenującą pomyłkę. Chociaż minęło już sześć lat, Emma nadal wstydziła się, że gdy

chłopak w tańcu pochylił głowę, by jej coś powiedzieć, zamknęła oczy i podała mu usta do pocałunku. Do dziś słyszy jego szczerzy śmiech, gdy zrozumiał, o co jej chodzi.

– Wróć do mnie, jak dorośniesz. – Uśmiechnął się do niej i poklepał po pupie, gdy muzyka przestała grać. – Poza tym mój ojciec nigdy by mi tego nie wybaczył.

Prawdopodobnie o tym zapomniał, pocieszała samą siebie Emma.

Spotykał się z tyloma kobietami i z pewnością nie pamięta, że niezgrabna nastolatka usiłowała wymusić na nim pocałunek. Tak czy owak jest teraz o sześć lat starszy i o lata świetlne mądrzejszy. Uważała go dokładnie za to, czym jest: za gracza.

Z pewnością ona nie powtórzy swojej pomyłki –będzie wyniosła i niedostępna. Przecwiczyla taką minę w lustrze. Upiąć włosy do góry? Potraktować tamto jako żart?

Najpierw jednak musi posprzątać pokój!

Chwilę później przyszła jej matka i haftowaną kołdrę zastąpiła świeżo wymaglowana pościel. Lydia obeszła pomieszczenie, zbierając staniki, szczoteczki od tuszu do rzęs i pudełka tamponów. Na łóżku położyła czyste ręczniki i kostkę luksusowego mydła, na stoliku nocnym umieściła dzbanek z wodą i szklanę.

– To woda mineralna – zapewniła zdumioną córkę. – Czy powinnam położyć jakąś przekąskę? – niepokoila się. – Coś jeszcze przychodzi ci na myśl?

– Pudełko chusteczek higienicznych? – zażartowała Emma, a Lydia zachichotała. – Podobno nie potrafi wytrzymać bez seksu nawet dwunastu godzin!



Ale chociaż Emma potrafiła rozładować napięcie swojej matki, sama poczuła, że coś ściska ją za gardło na dźwięk zbliżającego się helikoptera. Wiedziała, że to on. Co prawda, jej rodzice i ich przyjaciele należą do ludzi zamożnych, jednak tylko panowie D'Amilo mogli przylecieć na przyjęcie helikopterem. Przez chwilę patrzyła, jak maszyna ląduje.

Zarios pomógł ojcu wysiąść. Przebiegli po trawniku, kuląc się pod obracającymi się śmigłami. Zbyt przyzwyczajeni do tego sposobu podróżowania, nawet nie spojrzeli na helikopter wznoszący się ponownie w zachodzącym słońcu.

– Emma! – Usłyszała pisk swojej matki. Opanowała emocje. – Już są! Godzinę wcześniej!

– *Questi sono i miei buoni amici* – to są moi dobrzy przyjaciele. – Ojciec przypomniawszy mu, jak wiele dla niego znaczą.

– Czytasz za dużo brukowców! – roześmiał się Zarios. – Potrafię zachowywać się poprawnie. Chociaż nie mam złudzeń, że się ubawię na balandze z okazji sześćdziesiątych urodzin, tato.

– Zarios... – Rocco mówił poważnie. Pomysł zabrania ze sobą syna na początku wydał mu się dobry. Jednak chłopak właśnie zerwał ze swoją dziewczyną, a w jego oku pojawił się ten niebezpieczny błysk... Rocco był zdecydowany nie dopuścić do skandalu. W czasie krótkiego lotu ojciec przypomniawszy sobie ślub Jake'a i chwilowe zainteresowanie jego syna Emmą Hayes. Wtedy go powstrzymał, ale dziś Zarios ma sześć lat więcej i nie zwraca uwagi na rady ojca. – Pamiętasz Emmę, ich córkę?

– Tę ładną blondynkę? – Uśmiechnął się na to wspomnienie. Może koniec końców nie będzie tak źle. – Owszem.

– Wyrosła na bardzo atrakcyjną kobietę...

– Świetnie!

– *Attesa!* Poczekaj. – Rocco poprosił syna, by zwolnił. Z kieszeni wyjął chusteczkę i wytarł nią czoło.

– Wszystko w porządku, tato?

– Boli mnie za mostkiem... – Rocco wyjął pigułkę ze srebrnego pudełeczka i umieścił pod językiem. – Nic specjalnego. – Fakt, bolało go troszkę, jednak nie na tyle, by zażywać tabletkę, ale jeśli współczucie syna miało mu pomóc, Rocco był gotów je wykorzystać. – Chyba wiesz, jak wygląda świat Lydii, jak lubi wydawać pieniądze. Podobno Emma ma takie same skłonności...

– Czyli dobrze się składa, że jestem bogaty, prawda? – zażartował Zarios, ale ojciec nawet się nie uśmiechnął.

– Eric się martwi... – To małe kłamstwo, pocieszył się Rocco. Przecież wcale nie kłamię – powiedział sobie. Z pewnością lepiej zniechęcić Zariosa teraz, niż musieć spojrzeć Ericowi w oczy po tym, jak jego syn złamie Emmie serce?

A mógłby to zrobić, pomyślał Rocco ze znużeniem, ocierając ponownie czoło. Zarios na pewno mógłby złamać jej serce.

– Nie zadawaj się z nią. To zbyt kłopotliwe.

– Jesteś! – Eric, w równym stopniu spokojny, jak jego żona zdenerwowana, ucieszył się ogromnie, widząc Rocca w drzwiach. Uściskał i ucałował swojego najlepszego przyjaciela wylewnie, na sposób włoski.

Zarios stał nieco z tyłu.

– Chcieliśmy spędzić trochę czasu z tobą, zanim przyjadą inni goście. – Rocco promieniał, wręczając Ericowi wspaniale zapakowany prezent. – Schowaj i otwórz jutro.

– W zaproszeniu napisałam wyraźnie, żeby nie przynosić żadnych prezentów! – skarciła go Lydia, ale wyraźnie była zachwycona. – Zarios, bardzo na ciebie czekaliśmy.

– Cieszę się, że tu jestem.

Nadal miał silny obcy akcent, a głos głęboki i niski. Emma poczuła, jak podnoszą się jej włoski na karku, gdy schodziła po schodach, starając się zachować chłodny, wyniosły wyraz twarzy. Patrzyła, jak całuje najpierw jej matkę, a potem ojca w oba policzki. Czarne oczy spojrzały prosto na nią.

– Emmo, jak dawno cię nie widziałem! – Uśmiechnął się powściągliwie, ale w ułamku sekundy dostrzegł zmiany.

Krótkie dawniej włosy urosły i spływały ciężką falą na ramiona. Niegdyś kanciaste ciało zaokrągliło się, a sukienka, która owijała się wokół szczupłych nóg, podkreślała kobiece kształty. Ku swemu zaskoczeniu Zarios czuł wdzięczność, że ojciec go uprzedził.

Zawsze była ładna, ale teraz jest wprost zachwycająca!

– Rzeczywiście, dawno. – Emma zeszła na dół.

Zarios musiał się pochylić, by ją pocałować w policzki. Doleciał go zapach jej perfum. Z chęcią, pomyślał, bym ją pocałował – odmówił jej kilka lat temu.

Sobie odmówił.

Zostali na moment sami.

– Świetnie wyglądasz. – Zmarszczył lekko brwi. – Ile czasu się nie widzieliśmy?

– Kilka lat. – Emma wzruszyła ramionami, nie chcąc pokazać, że zna datę ich ostatniego spotkania co do miesiąca. – Cztery, może pięć?

– To nie tak dawno. – Zarios potrząsnął głową i skierował się do salonu. – Na ślubie twojego brata.

– Czyli pięć lat temu... – Emma uśmiechnęła się.

– A właściwie sześć!

– Chodźcie! – zawołała Lydia. – Emmo, podaj naszym gościom coś do picia.

W tym samym momencie nadszedł kelner z tacą pełną kieliszków z szampanem. Emma zdążyła wziąć jeden, zanim matka ją odpędziła.

– Prawdziwy drink! – syknęła Lydia do córki przez zęby.

– Whisky? – zapytała Emma. To zawsze pijał Rocco. – Z odrobiną wody?

– Co za pamięć! – rozpromienił się starszy mężczyzna.

– Zarios? – Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. – A ty czego byś się napił? – Mogłaby przysiąc, że czarne oczy przez moment patrzyły na nią zbyt intensywnie.

– Whisky. – Nie dodał „proszę” ani „dziękuję”.

– Bez wody.

I przestał się nią interesować.

Gdy wlewała złoty płyn do szklanki, zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Wspomnienie o nim nie było przesadzone. Jest naprawdę tak seksowny jak wtedy

– i tak samo arogancki. Podała mu alkohol, starając się nie zwracać uwagi na dotknięcie jego palców, po czym przeszła przez pokój do kanapy najbardziej oddalonej od niego.

Ale kot szybko odnalazł mysz.

Usiadł koło niej, za blisko jak na jej gust. Naruszył jej przestrzeń, ale bardzo sprytnie. Nikt z patrzących nie mógłby powiedzieć, że się narzuca. Trzeba było być tuż obok niego albo patrzeć na niego, by to czuć. Napiła się szampana, żalując, że nie wzięła whisky – to pozwoliłoby jej opanować nerwy.

– Rozumiem, że Jake z żoną też dziś tu będą?

– Tylko Jake. – Emma uśmiechnęła się sztywno.

– Mają bliźniaki, prawda? – spytał Zarios. Przyglądał się, jak wymuszony uśmiech na jej twarzy łagodnieje na wspomnienie o dzieciach brata.

– Harriet i Connor – kończą trzy lata za kilka tygodni. – Jak na żądanie Jake pojawił się w pokoju.

– Kochanie! – Lydia rzuciła się synowi na szyję. Spóźnienie zostało od razu wybaczone. – Tak się cieszę, że cię widzę.

– Przepraszam. – Jake wyglądał na zachwyconego. – Straszne korki.

– W sobotę? – nie potrafiła się powstrzymać Emma.

– To ta piłka nożna – stwierdziła Lydia. – O tej porze w mieście panuje istne piekło. Cudownie, że udało ci się do nas dotrzeć, kochanie. Pamiętałeś o pieczywie na jutro?

Na moment zapadła cisza, a uśmiech Jake'a zniknął. Rzucił siostrze rozpaczliwe spojrzenie. Zaszokowana Lydia otworzyła usta. Emma nie miała ochoty ratować swojego brata kolejny raz. Niech wreszcie zobaczą, że nie jest skłonny pomóc choćby w najprostszej sprawie. Ale – o czym Jake świetnie wiedział – ona nie zrobi tego swoim rodzicom.

– Och, zapomniałam ci powiedzieć, mamusiu. Piekarz dzwonił, żeby potwierdzić zamówienie Jake'a. Bułki będą wcześniej rano.

– Oj, Emmo! – warknęła matka. – Mogłaś mi o tym powiedzieć.

– A gdzie jest Beth? – Rocco zmarszczył brwi. Zadał pytanie, którego Lydia wyraźnie nie chciała słyszeć. – No i bliźniaki? Miałem nadzieję, że je zobaczę.

– Dziś wieczór jest wyłącznie dla dorosłych. – Lydia uśmiechała się promiennie, ale trochę nieszczercze.

– Dlaczego? – Rocco zbyt długo żył sam i nie zauważył ostrzegawczych sygnałów w oczach gospodyni domu, które radziły mu zamilknąć. – Dzieci to też część rodziny... powinny tu być...

Niespodziewanie sytuację uratował Zarios.

– Daj spokój, tato... – Uśmiechnął się lekko do niego, ale w tym uśmiechu była pogarda; Emma usłyszała też sarkazm w głosie. – Przecież pamiętasz, jak trudno położyć dzieci spać na spotkaniach rodzinnych i ile rzeczy trzeba ze sobą przynieść.

– Jak najbardziej! – wykrzyknęła Lydia. – Zobaczymy bliźniaki za tydzień... Beth też, oczywiście.

– Nie przejmuj się. – Zarios uśmiechnął się z trudem do Emmy, gdy goście zaczęli rozmawiać o czymś innym. – Mój ojciec jest wyznawcą szkoły myślenia „nie naśladuj mnie, ale rób to, co ci mówię”.

– Nie rozumiem.

– Nieważne. – Łyknął whisky. – To naprawę bez znaczenia.

Ale widać było, że jest wręcz odwrotnie. Wzruszył ramionami, widząc jej zmarszczone czoło.

– Nie nawykłem widzieć ojca w takiej sytuacji. Na ogół nie interesują go ani dzieci, ani spotkania z przyjaciółmi. Mam z nim do czynienia właściwie wyłącznie w pracy.

– A rodzina...

– Nie. – Przerwał jej. Zawstydzila ją własna niewrażliwość – to jej rodzice są rodziną Rocca. – Dziwnie widzieć go wśród rodziny.

Od dawna wiedziała, że gdy jego matka odeszła, Zarios zamieszkał w internacie. Lydia powiedziała jej, że biedny Rocco musiał bardzo ciężko pracować, podróżując między dwoma krajami, by zapłacić chesne, i że rozpaczał, gdy nie udawało mu się zobaczyć z synem.

Dopiero teraz olśniło Emmę, że jeśli biednemu Roccowi było ciężko, to co dopiero Zariosowi!

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zarios chyba tego nie rozpamiętywał. Jeśli cierpiał w jakikolwiek sposób, nie okazywał tego – śmiał się z żartów Erica i przyprawiał Lydię o rumieniec swoimi uwodzicielskimi spojrzeniami.

Nadeszła godzina wypisana na zaproszeniach i mała grupka przeniosła się pod namiot, gdzie grała już orkiestra, a liczba gości szybko rosła. Zariosem od razu zajęła się Cindy, przystojna blondynka, przyjaciółka matki Emmy. Zbliżała się do pięćdziesiątki, ale dziś wieczór wyglądała nieźle.

Emma powstrzymała się od uśmiechu, gdy Cindy nieco zbyt głośno się roześmiała, słuchając tego, co Zarios mówi. Jej dłoń spoczywała na ramieniu młodzieńca.

– Mogę z tobą potem pogadać? – Jake zbliżył się do niej, machając starym ciotkom i uśmiechając się szeroko, jakby do kamery – jak zawsze zresztą.

– Jasne!

– Na osobności... – dodał, a serce Emmy zamarło.

– Dlaczego?

– No, nie bądź taka – westchnął Jake.

– Zapłacisz mi za bułki? – Nawet jeśli to zabrzmiało małosłownie, miała ku temu powód. Jeśli Jake to zrobi, może nie ma się czym martwić – może ona złości się bez przyczyny.

Naprawdę spodziewała się, że tak będzie.

– Przepraszam za to.

– Jake, to jedyna rzecz, o którą mama cię poprosiła. A gdybym ja ich nie zamówiła?



– Ale zrobiłaś to! — Emma mogłaby przysiąc, że w głosie brata pobrzmiwa wojownicza nuta, nad którą szybko zapanował. – Masz... – Wyjął portfel, a z niego kilka banknotów. – Dzięki za przysługę. Pogadamy później.

– Mogę wiedzieć o czym?

– Nie tutaj, dobrze?

Nie tutaj, gdzie każdy może zobaczyć, że wcale nie jesteś doskonałą, pomyślała wściekła Emma. Oczywiście nie powiedziała tego głośno, tylko kiwnęła głową, przygryzając wargę. Chciało się jej płakać. Jake nagle się oddalił.

– Jake... – Zarios uniósł brwi, gdy jej brat przechodził obok. Odprawił Cindy i przyjaźnie zapytał Jake'a: – Wszystko w porządku?

– Super! – Jake wyszczerzył zęby w uśmiechu, ale policzki mu poczerwieniały, gdy zauważył, że Zarios patrzy na jego siostrę. – Sprawy rodzinne, no wiesz...

– Raczej nie – odparł Zarios.

– Po prostu... – Obaj patrzyli, jak dziewczyna wkłada pieniądze do portmonetki. – To trudne dla Emmy. Człowiek pomaga, kiedy może, sam wiesz.

Tak, Zarios wiedział. Podobnie jak to, że powinien zostawić ją w spokoju, ale obudziła się w nim ciekawość. Kiedy więc szmer zachwytu przebiegł po sali, gdy kelnerzy i kelnerki pojawili się ze srebrnymi tacami pełnymi jedzenia, skierował się ku Emmie.

– Wyglądasz na zmartwioną. Zmusiła się do uśmiechu.

– Nie mam pojęcia, co moja mama przygotowała na dziś wieczór.

– Po prostu przeszła samą siebie.

Wiedząc, jak ważne są dla Lydii pozory, Emma wysłuchiwała tej opinii z ulgą. Kiedy spojrzała na tacę, którą podstawił jej pod nos kelner, spodziewała

się tego, co zwykle. Ale prawdziwy uśmiech pojawił się na jej ustach, gdy zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy w kwestii przyjmowania gości matka posłuchała własnego serca.

– Och! – zachwyciła się Emma.

Na tacy leżały kanapeczki. Chleb, cienki jak skrzydło motyla, pokrywały najdziwniejsze połączenia produktów: dżem, ostra pasta salami, prosciutto... Wszystko wyglądało bardzo ładnie, ale kiedy ugryzła jedną z nich, roześmiała się, zrozumiała bowiem, na czym polega żart.

– Nasi ojcowie mieli zwyczaj wymieniać się drugimi śniadaniem. – Zarios także się uśmiechnął. – Ojciec opowiadał mi, co czuł, po raz pierwszy próbując kanapki Erica. Uznał, że to najpaskudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadł – a twój ojciec miał takie samo zdanie o jego śniadaniu.

– Mój tata twierdzi, że jest pierwszym Australijczykiem, który naprawdę docenił suszone pomidory; jadał je codziennie, na długo nim stały się popularne.

– Zgadza się. Był także przyjacielem mojego ojca, gdy nikt inny nie chciał się z nim zadawać. To dobry człowiek.

– Tak – przyznała pogodnie Emma. – Będę cię musiała przeprosić. Muszę poudzielać się towarzysko...

– Przecież właśnie to robisz.

– To znaczy... – speszyła się – pogadać z ciotkami i tak dalej...

– Jestem pewien, że twój ojciec wolałby, żebyś dotrzymała towarzystwa gościowi, który nikogo nie zna... To nie *fair* zostawiać mnie tu samego.

– Jestem pewna, że Cindy będzie zachwycona perspektywą rozmowy z tobą! – Oj! Emma była zła na siebie za to, że ujawniła swoje zainteresowanie jego osobą.

– Ona chce tylko mojego ciała! – Pochylił się i zniżył głos. Emma wcale nie czuła się komfortowo. Twarz jej zapłonęła, gdy poczuła jego oddech na swoim uchu. – A ja nie pozwolę się wykorzystywać – dodał.

– Nie wątpię! – Roześmiała się, ale zabrzmiało to zbyt piskliwie. Jego bliskość robiła na niej piorunujące wrażenie.

– W każdym razie polecono mi zachowywać się poprawnie dziś wieczór... – Znowu opuścił głowę – tak jak sześć lat wcześniej – i znowu ona zapragnęła pocałunku. – Uważam, że wiek stanowi dla Cindy problem. – Jego słowa wyrażały raczej zaciekawienie, nie kpinę. – A to mnie zniechęca.

– Jej wiek? – dopytywała się Emma, starając się, aby to zabrzmiało normalnie, chociaż on zbliżył się jeszcze bardziej.

– Nie, to, że ma z nim problem — uśmiechnął się Zarios. – Za wielki ze mnie drań, żeby pamiętać o duchowym wsparciu.

Okazał się świetnym kompanem. Dziś wieczór skoncentrował się wyłącznie na niej.

Jej matka naprawdę przeszła samą siebie – Emma świetnie się bawiła. Skład osobowy i liczba gości były idealne, jedzenie smaczne, a alkoholu nie brakowało. Zarios ciągle się nią zajmował i gdyby nie Jake, który dopadł ją wreszcie, gdy szła do toalety, wieczór uznałaby za bardzo udany.

Brat zaprowadził ją do gabinetu, by porozmawiać. W trakcie jego przemowy niedobre przeczucie, które towarzyszyło Emmie od dłuższego czasu w kontaktach z nim, zmieniło się w niedowierzanie, gdy dotarło do niej, o co ją prosi.

– Jake, ja nie mam tyle pieniędzy...

– Ale mogłabyś je zdobyć!

– Jak? – Emma otworzyła oczy ze zdumienia. – Mówisz o milionach.

– Twoje mieszkanie jest teraz warte dużo więcej, Emmo.

– Dlaczego miałabym spłacać twoje długi... znowu? – Nie potrafiła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. Pomogła mu w przeszłości, a on nigdy pożyczonych pieniędzy jej nie zwrócił. Darowała mu to, ale kwota, o którą teraz prosił, była po prostu śmieszna. – Dlaczego miałabym brać kolejny kredyt, żeby ci pomóc?

– Bo w przeciwnym razie Beth ode mnie odejdzie. Posłuchaj, Emmo. – Przesunął dłonią po włosach. – Ona nie pracuje od lat, cały czas prosi o pieniądze, sama nic nie robi...

– Przecież wychowuje dwuletnie bliźniaki! – przypomniała mu siostra ze złością. – To chyba dość pracy?

– Emmo – ściszył głos tak bardzo, że musiała się wysilić, by go usłyszeć. – Nie mów rodzicom. Nie chcę ich martwić, ale mamy kłopoty z dziećmi... Z zachowaniem. To jedna z przyczyn, dla których zostawiliśmy je dziś w domu. Beth nie potrafi nad nimi zapanować – nie daje rady ich ubrać aż do lunchu. Nie masz pojęcia, co to znaczy z nią żyć. Nie kiwnie małym palcem, cały dzień siedzi w domu, a ja muszę płacić sprzątaczkę... Emmo, jeśli mi nie pomożesz, stracę dom i na pewno bliźniaki. Możesz sobie wyobrazić rodziców...?

– Jake, musisz im o tym powiedzieć. To na pewno nie hazard tym razem?

– Nie, nie! Po prostu pech na giełdzie. Emmo, to zabije rodziców. Są tacy...

– Dumni? – warknęła.

W tym momencie po prostu go nienawidziła i była wściekła, jak łatwo potrafił oszukać rodziców.

Jake – złoty chłopiec. Ten, który ma prawdziwy zawód. Ten, który dał im bliźniaki. Biedny, odpowiedzialny Jake i jego humorzasta, skłonna do depresji żona. Gdyby tylko wiedzieli!

– Mam dostać wielką premię pod koniec czerwca. Jeśli nie powiem o niej Beth, będę mógł ci zwrócić te pieniądze.

– Znowu chcesz ją okłamać?

– Pomóż mi, Emmo.

– Zastanowię się.

– Emma, proszę!

– Zastanowię się! – powtórzyła. Więcej mu nie może zaoferować.

Zdenerwowana i zmartwiona wyszła z gabinetu, starając się opanować, zanim wróci na przyjęcie.

– Hej! – Zarios cofnął się o krok.

Omal na niego nie wpadła.

– Przepraszam. Nie patrzyłam, dokąd idę.

– Szukam naszych bagaży. Ojciec musi zażyć tabletkę.

– Oczywiście.

Rozgorączkowana zaprowadziła go do pokoju gościnnego. Zbyt przejęta wyznaniem Jake'a, nie czuła się zakłopotana, że jest z Zariosem sama.

– Tu ich nie ma – rozejrzała się po pokoju. – Muszą być u mnie, tam gdzie będziesz spał.

– Jacy twoi rodzice są tolerancyjni!

– Córka nie jest wliczona w cenę! – Emma uśmiechnęła się z przymusem.

– O! Są. Zejdę na dół. Wkrótce powinni przynieść tort urodzinowy.

– Wszystko w porządku?

Nie, chciała wykrzyknąć.

– Tak.

– Jeśli chcesz porozmawiać...

– Przecież ledwo cię znam.

– Temu można zaradzić. – Wskazał ręką w głąb pokoju, ale dodał, widząc jej zdumiony wyraz twarzy: – To znaczy, tutaj możemy pogadać spokojnie...

Tylko szalona kobieta weszłaby do sypialni z Zariosem, oczekując wymiany zdań! Ale przez ułamek sekundy miała na to ochotę. Odczuła pokusę, by zdobyć się na odwagę.

– Jak już mówiłam – uśmiechnęła się do Zariosa – zaraz przyniosą tort urodzinowy.

Na parkiecie tańczyło kilka par, przy stołach panowało wesołe ożywienie. Jednak Emmie nie udało się włączyć do żadnej konwersacji.

Jake sumiennie wypełniał rodzinne obowiązki, rozśmieszając stare ciotki, a wzrok Cindy mógłby zabić, gdy Emma spróbowała dołączyć do grupki kobiet. Było za późno, by zintegrować się z gośćmi. Wtedy wrócił Zarios.

– Wygląda na to, że jesteś skazana na moje towarzystwo.

Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet, nie pytając o zgodę.

Postąpił roztropnie, bo odmówiłaby – nie dlatego, że nie chciała tańczyć, ale dlatego, że bardzo tego pragnęła.

Najpierw trzymał ją z dala, jakby czekając, aż jej serce i oddech zwolnią, a potem przyciągnął do siebie.

Czy to z powodu swojej urody czy statusu Zarios jest taki pociągający? – zastanawiała się Emma. I czy tylko jego reputacja ją zniechęca? Wiedziała, że pociąg i lęk, ciekawość i nerwowość to oszałamiająca kombinacja, a wszystkie te uczucia kłębiły się w niej, gdy trzymał ją w objęciach.

– Nie lubię tortu – Zarios uśmiechnął się do niej – dzięki czemu mamy więcej czasu na taniec.

– Och, ale moja matka z pewnością zadbała o wszystko – zażartowała Emma. – Nie ma wątpliwości, że będą tace z owocami.

– Zakazany też będzie?

– Mnie daleko do zakazanego owocu. – Emma uśmiechnęła się krzywo, kiedy jej rodzice minęli ją w tańcu. – Moja matka żyje nadzieją, że kiedyś będziemy razem.

– Natomiast mój ojciec dostaje dreszczy na samą myśl o tym. Wiele razy wspominał, że nic by go bardziej nie uszczęśliwiło niż nasz związek... Ale zna moją reputację. Mówi, że nie potrafiłby spojrzeć w oczy twojemu ojcu, gdybym cię skrzywdził.

Uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Słowa wydostały się z jej ust, zanim mogła je powstrzymać.

– To mnie nie krzywdź. – Szybko się poprawiła: – Zresztą, skoro spotykasz się z Mirandą...

– Zerwaliśmy.

– Przykro mi to słyszeć.

– A mnie nie. – Nie myliły mu się kroki, gdy z nią flirtował. – Może moglibyśmy pójść na kawę lub kolację, gdy wrócisz do miasta, spotkać się gdzieś z dala od oczu naszych bliskich...

– Może... – Emma kiwnęła głową, starając się udawać, że nic ją to nie obchodzi, chociaż było wręcz przeciwnie.

– Czy to znaczy: tak?

– Tak.

– Zadzwoń do ciebie.

– Jasne. – Jakoś udało się jej swobodnie uśmiechnąć, ale jej serce podskoczyło, gdy przyciągnął ją bliżej.

– Podoba mi się twój zapach.

– Dostałam te perfumy na urodziny.

– Chodzi mi o twój osobisty zapach – poprawił ją, a ona oblała się rumieńcem.

Nikt nigdy jej tak nie obejmował. Ledwo jej dotykał, niemal się nie poruszali, a przecież budził w niej nieprzyzwoite odczucia. Poczowała chęć powtórzenia swojej pomyłki sprzed lat.

Z ulgą przyjęła koniec tańca. Odsunęła się od niego, w pokoju zapadła ciemność i goście zaczęli śpiewać urodzinową piosenkę.

Eric uśmiechnął się szeroko na widok tortu z zapalonymi sześćdziesięcioma świeczkami. Tancerz Emmy cały czas trzymał ją za rękę. Ojciec zdmuchnął świece. Zapadła ciemność, a wtedy dawne marzenie, dziewczyny się spełniło – poczuła usta Zariosa na swoich wargach.

Całe szczęście, że pocałunek trwał tylko kilka sekund. Kiedy zaczęto robić zdjęcia i rozbłysły światła, puścił ją. Nikt ich nie widział, wszyscy patrzyli na jej ojca, Emmie jednak się zdawało, że goście wiedzą, co się przed chwilą zdarzyło.

Widziała, jak Rocco mruży potępiająco oczy, a jej matka unosi brwi w niemym zapytaniu na widok zaczerwienionej twarzy córki.

Zarios naprawdę jest niebezpieczny.

Wszyscy poszli spać około drugiej nad ranem. Emma padała wprost ze zmęczenia.

Tylko cena sukienki skłoniła ją do porządnego jej powieszenia na krześle w gabinecie. Poza umyciem zębów w półśnie nie zrobiła nic więcej. Kładąc się do łóżka, słyszała znane dźwięki rodzinnego domu –kaszel ojca, skrzypienie schodów, gdy rodzice szli do sypialni, szczeknięcie oposa przed domem. Wszystko to powinno wpływać na nią kojąco, ale zbyt dotkliwa była świadomość obecności Zariosa.

Jakże chciała być z nim!



Każdy dźwięk sprawiał, że wyęczała wzrok w ciemności, przestraszona, że on może przyjść. A jednocześnie odczuła gorzki zawód, że tego nie zrobił.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Emma nie wiedziała, jak ma dalej postępować. Słońce jeszcze nie wzeszło, gdy poszła na spacer po plaży. W głowie kłębiły się jej tysiące myśli po nieprzespanej nocy.

Niech to diabli! Czy Zarios musi być taki pociągający? A ona taka chętna? Każdy mógł zobaczyć, jak się całują i przytulają. Gdyby światło zapaliło się o sekundę wcześniej... Aż się skuliła na to wspomnienie.

Przecież to playboy, tłumaczyła sobie, przyspieszając kroku. Znudzony playboy, który utknął na przyjęciu, na które prawdopodobnie wcale nie miał ochoty przychodzić. Wyjedzie po śniadaniu i tyle go będzie widziała. Chyba żeby zadzwonił...

Ale nie tylko Zarios zajmował jej umysł. Cholerny Jake! Zniszczył w niej całą radość z uroczystości urodzinowej ojca. Gdyby tylko rodzice wiedzieli! Gdyby rozumieli, że ona ciągle porusza się po kruchym lodzie. Wsparli syna kilka razy – w chwili rzekomych spadków na giełdzie, kiedy urodziły się bliźniaki, a Beth trafiła do szpitala z depresją – ale i ona sama mu pomagała, nie informując ich o tym.

Emma z trudem przełknęła ślinę na myśl o kredycie, który wzięła, by go poratować finansowo... Za każdym razem Jake obiecywał, że jej zwróci pożyczkę i że to ostatni raz... I za każdym razem kłamał.

Nie ma tyle pieniędzy, ile Jake potrzebuje.

Może mogłaby wziąć kredyt hipoteczny. Zawsze postępowała bardzo ostrożnie. Podczas studiów żyła skromnie, odłożyła nawet trochę dzięki dorywczym pracom. Jej ojciec znalazł dla niej niedrogie lokum w pobliżu galerii. Teraz to mieszkanie nabrało wartości. Ale jej obrazy niezbyt dobrze się sprzedawały. Ciągle jest mało znana. Pomagając Jake'owi, musiała ograniczyć

wydatki na reklamę i zapomnieć o wernisazach, które mogłyby ściągnąć klientów.

Emma zachnęła się – dlaczego musi mu pomagać? Jeśli da mu sumę, o którą prosi, nigdy więcej tych pieniędzy nie zobaczy. Dlatego odmowa powinna być prosta. Tyle że... Dobrze pamiętała policzek, który matka wymierzyła jej wiele lat temu, po kolejnej prośbie Jake'a o pomoc, gdy Emma miała czelność spytać, dlaczego on sobie nie potrafi radzić sam.

– On jest chory, Emmo!

Kiedy zamknie oczy, widzi blade z wściekłości usta matki. Policzek mniej ją zaszokował niż ślepa furia, która mu towarzyszyła.

– Spróbuj być bardziej wyrozumiała!

To była ich jedyna rozmowa na temat choroby Jake'a – żadnej dyskusji, żadnej informacji. Wspomnienia tych ponurych dni zostały wyparte, a nie wypowiedziana zasada wymagała, by do nich nie wracać.

Ale teraz, bez względu na wysiłki matki, drzwi do tajemnicy są uchylone. Być może, tym razem Emmie nie uda się ich zamknąć z powrotem.

Samotne pływanie w oceanie jeszcze spowitym w ciemnościach, gdy na plaży nie ma żywego ducha, stanowiło pogwałcenie wszelkich zasad bezpieczeństwa, które Emma przyswoiła sobie już w najwcześniejszym dzieciństwie. Tyle że w tej chwili nie rozumowała trzeźwo – jej umysł całkowicie zajmowały problemy brata. Kiedy rozebrała się do bielizny, jedyne czego pragnęła, to uwolnić się od tych gorączkowych myśli.

Woda okazała się odświeżająco chłodna. Emma wypłynęła daleko w głąb oceanu. Przestraszyła się dopiero wtedy, gdy dopadło ją zmęczenie. Poczwała prawdziwą moc żywiołu, chwycił ją prąd prostopadły do plaży i zaczęła oddalać się coraz bardziej od brzegu. Wiedziała, że nie ma co z nim walczyć,

bo nie zwycięży. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z własnej nieostrożności. Bezmiar oceanu, który dotąd koił jej nerwy, nagle ją przeraził.

Wcale nie chciało mu się wracać. Chociaż przebywał poza miastem dopiero od dwunastu godzin, idąc wzdłuż plaży, czuł się jak na urlopie – wspaniale było mieć to miejsce wyłącznie dla siebie.

Widok ojca z Erikiem wczoraj wieczór sprawił mu przyjemność; choć raz udało mu się zrelaksować i cieszyć przyjęciem, nie zamartwiając się o Mirandę, pracę i decyzje zarządu.

Niemal przyjął propozycję Lydii, by zostać na cały weekend – odwołałby swoje zobowiązania i odpoczął. Ale nie mógł.

Miał wrażenie, że każdy czegoś od niego oczekuje. Nikt by nie pomyślał, że on naprawdę potrzebuje wytchnienia. Wszyscy byliby pewni, że Zarios D'Amilo szykuje kolejny skandal.

Jaki jego ojciec jest wściekły, że zerwał z Mirandą, że kolejna łzawa historia pojawi się w kolorowych pismach, w chwili gdy ich firma nie może sobie na to pozwolić. Zarios wiedział, że się stara, by wszystko było dobrze, ale Miranda zachowywała się coraz dziwniej. Stawała się coraz bardziej zaborcza i wymagająca. Doszło do tego, że tylko oświadczyłyby ją, że jej nie zdradza. Kolejny raz został źle osądzony.

Mimo zjadliwych opinii, mimo okropnej reputacji naprawdę uwielbiał kobiety – podekscytowanie pojawiające się na początku romansu, tę chwilę, gdy wierzył, że naprawdę może być ten jedyny. Każdy związek rozpoczynał z nadzieją, że tym razem to będzie właśnie ta wyjątkowa.

Nikt taki nie istnieje! Weźmy na przykład Emmę. Czyż jego ojciec nie ostrzegał go, że ona ma problem z pieniędzmi? Czyż nie widział tego na własne oczy, nie słyszał o tym od Jake'a?

Postanowił, że nie będzie taki jak jego ojciec, nadal kochający kobietę, która przyniosła mu wstyd, która odeszła od męża i dziecka, nie spojrzawszy nawet wstecz.

Kobietę, która chce wrócić teraz, gdy ojciec jest chory... Ale najpierw będzie miała do czynienia z Zariosem. Z kieszeni szortów wyjął list, przeczytał jeszcze raz, a potem owinał nim kamień i rzucił w wodę.

Za późno się ocknęła! Trzydzieści lat po terminie. A jeśli jego ojciec tego nie widzi, jest głupcem.

Przez moment wydało mu się, że widzi coś białego wśród fal. Serce mu stanęło, gdy zorientował się, że to ręka, i zdał sobie sprawę, że ktoś ma kłopoty.

W pierwszej chwili chciał zanurkować, ale zwalczył tę pokusę. Potrzebuje jasności umysłu. Obok stała budka ratownika, ale była zamknięta. Układał gorączkowo plan ratunkowy. Przerazenie, które go na początku ogarnęło, ustąpiło. Działał teraz jak maszyna.

Wiedząc, że tam są skały, nie skoczył, tylko zsunął się do wody, starając się nie stracić pływaczki z oczu. Nagle zniknęła. Zarios rozpaczliwie myślał, co zrobić, gdy znowu się pojawiła. Po raz pierwszy w życiu poczuł czysty, niczym nieskażony strach. Złapał ją wreszcie i położył się na plecach. A potem resztką sił popłynął w stronę brzegu. Ktoś musiał ich widzieć, bo właśnie w chwili, gdy zaczynało brakować mu sił, jakiś surfer pomógł mu zanieść ją na brzeg.

– *Stupida!* Ty kretynko! – Ogarnęła go wściekłość nie do opisania. Między jedną próbą złapania oddechu a drugą, najpierw po włosku, potem po angielsku, nakrzyczał na nią. Co za głupota pływać samej...

Emma była zbyt przerażona, by odczuwać wdzięczność, i zbyt wstrząśnięta, by cieszyć się, że żyje.

– No dobra, chłopie. – Surfer, chociaż sam zadyszany, okazywał niewiarygodny spokój. – Ona już wie, że zrobiła błąd. Ty postąpiłeś słusznie, pozwalając, by prąd cię niósł – uspokajał rozwścieczonego Zariosa. – Nie można z nim walczyć.

Oddech Emmy uspokajał się powoli.

Zgromadził się mały tłum, składający się głównie ze szczupłych, opalonych surferów i starszej kobiety, która wyszła na spacer z psem. Wszyscy stali nad Emmą, a ona dygotała. W końcu ktoś narzucił jej koc na ramiona, zyskując jej wdzięczność.

– Napiła się pani dużo wody? – zapytał chłopak, który pomagał ją ratować.

– Nie! Po prostu zaczęłam tracić siły. Już dobrze...

– Może powinien panią zobaczyć lekarz? Emma potrząsnęła głową.

– Chcę tylko wrócić do domu.

Nie zapomniała mu podziękować, chociaż Zarios zrobił to pierwszy. Potem objął ją za ramiona i poprowadził w stronę domu rodziców. Uśmiechnął się nawet do starszej pani, która podała mu ubranie Emmy.

– Nie mów nic mamie... – Szczękała zębami tak bardzo, że z trudem mówiła. – Nie chcę jej popsuć weekendu.

– Niemal to zrobiłaś. – Nie chciał być zbyt dosadny. – Miejmy nadzieję, że jeszcze nie wstali...

Mimo wczesnej godziny markiza została już opuszczona. Lydia wydawała rozkazy, przygotowując śniadanie.

– Może tu wejdziemy? – Zarios otworzył drzwi do domku letniego. Posadził ją na kanapie, a potem poszukał ręcznika.

– Osusz się, a potem ubierz, zanim wrócimy do domu... Mama się nie zorientuje.

– Nie powiesz jej?

– Pod jednym warunkiem. – Złapał ją za ramiona. Twarz miał surową i poważną. – Musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie zrobisz nic podobnego.

– Nie zrobię.

– Emmo... – Znowu ogarnął go gniew. – Co w ciebie wstąpiło?

– Nie wiem... – Nie potrafiła udzielić rozsądnego wyjaśnienia. Dorastała obok plaży i doskonale знаła zasady. – Chciałam tylko... odnaleźć trzeźwość umysłu. Martwię się.

– Czym?

Tak bardzo chciała z siebie to wyrzucić. Niemal to zrobiła, ale kiedy otworzyła usta, potrząsnęła tylko głową. Skłonność do hazardu jej brata i komplikacje, które z tym się wiążą, to zbyt wielki problem, by mu stawić czoło.

– Nie mogę powiedzieć.

– Możesz.

– Nie.

– No dobra. Nie martw się tym teraz. – Wycierał ją. – Ubierz się i chodźmy do domu.

I nagle dotarło to do niego. Na moment znieruchomiał i zmieszany zajrzał jej w oczy.

– Mogłaś umrzeć!

Gwałtownie podniósł ją z kanapy i przytulił mocno. A Emma pomyślała, że jest jej znacznie przyjemniej, niż kiedy na nią krzyczał. Trzymał ją tak z pięć minut, a potem z czystej radości, że ona żyje, pocałował ją.

Nigdy żaden pocałunek jej tak nie poruszył. Jej zmarznięte i wyczerpane ciało rozgrzewało się i budziło do życia.

– Myślałem, że cię straciłem, gdy zniknęłaś pod wodą...

Mówił tak, jakby ją kochał. Zakręciło się jej w głowie. Trudno było wyjaśnić namiętność, która się w nich zrodziła.

– Całą noc myślałem o tobie.

Zaczął ją pieścić, a ona nie mogła nie przyznać:

– Ja też.

Zarios zachował przytomność umysłu na tyle, by ją ostrzec:

– Uważajmy.

– Ale ja nie chcę uważać! – stwierdziła rozgorączkowana.

To mu wystarczyło. Zaczęli się kochać.

Po wszystkim znowu ją pocałował.

– Wracajmy do domu. – Przytulił ją mocno. – Ten weekend nie należy do nas. Chcę, by twój ojciec cieszył się swoją rocznicą. – Znowu ją pocałował. – Emmo, przeżywamy coś wielkiego.

Chciała zażartować, ale musiała przyznać, że to, co się im przytrafia, jest monumentalne.

– Wiem.

– Musimy sami mieć pewność, zanim podzielimy się tą wiadomością z naszymi rodzinami.

Racja! Powinni się sami przyzwyczaić do swoich uczuć, zanim ujawnią je światu. A ona mu bezgranicznie ufa. Przynajmniej w tej chwili.

– No jesteś! – Lydia uśmiechnęła się na widok Emmy. – Już miałam wysłać ekspedycję poszukiwawczą.

– Poszłam na spacer.

– I kąpałaś się! – Matka skrzywiła się na widok jej wilgotnych włosów.

– Popływałam trochę. – Była już ósma i mogła sobie pozwolić na odrobinę szczerości. – Trzeba ci pomóc, mamusiu?



– Idź się przebrać, kochanie – fuknęła Lydia, wyjmując z lodówki wspaniały deser truskawkowy, przygotowany przez córkę. Nic na jego temat nie powiedziała, natomiast zaszczębiotała zachwycona na widok koszyka pełnego bułeczek, które szczęśliwie zostały dostarczone na czas.

– Przegiął, jak zwykle... Cały Jake!

Prysznic sprawił Emmie wielką przyjemność. Ubrała się potem w szorty khaki, białą bluzkę bez rękawów i leciutko umalowała. Dołączyła do swojej rodziny i panów D'Amilo na tarasie. Zarios rzucił jej krótki uśmiech, który potwierdził jej ostatnie odczucia.

Czuła radość, wynikającą, być może, z faktu, że otarła się o śmierć, a może po prostu ze zwykłej przyjemności przebywania z rodziną w połączeniu z wywołującym zawrót głowy wspomnieniem minut spędzonych z Zariosem. Dla Emmy to był najcenniejszy czas – sączyła szampana, słuchała śmiechu ojca, patrzyła na zarumienioną twarz matki, uradowanej, że urodziny ukochanego Erica tak świetnie się udały. On natomiast rozwijał prezenty, ciesząc się z kapci, kufli i drogiej lornetki – uwielbiał obserwować ptaki. Dar od Rocca wywołał zmarszczkę na jego czole.

– Rozmówki włoskie?

– Przydadzą ci się, kiedy przyjedziesz do mnie do Rzymu. – Rocco nie przyjął protestów, gdy Eric otworzył kopertę z dwoma biletami na podróż pierwszą klasą.

– Kiedy Bella mnie opuściła, kiedy zostałem całkiem sam, co tydzień do mnie dzwoniłeś, co tydzień pisałeś list i nigdy, przyjeżdżając do Australii w interesach, nie musiałem spać w hotelu. Nadszedł czas, żebyś ty, Eriku, usiadł przy moim stole. Musisz żonie pokazać najpiękniejsze miasto świata!

Żaden prezent nie mógł tego przebić.

– Proszę, tato. – Emma przygryzła wargi, podając ojcu swój prezent: namalowany przez siebie widok z ich domu późnym popołudniem.

Na ogół nie malowała twarzy na swoich obrazach, by kupujący łatwiej się identyfikowali z postacią. Jednak tu wśród dzieci bawiących się na pisaku wyraźnie było widać jej rodziców idących ręka w rękę wzdłuż ukochanej plaży.

– Śliczne, moja kochana. – Eric rzucił jej zdawkowy uśmiech, przyjrzawszy się obrazowi może przez dziesięć sekund, po czym pocałował ją w policzek.

– Tu jesteś ty, a tu mama... – Emma wskazała palcem.

Założył okulary i przyjrzał się uważniej.

– Rzeczywiście! – rozpromienił się i znowu ją pocałował. – Dziękuję, kochanie.

Postawił obraz na podłodze obok góry innych upominków, a potem rozpakował prezent od Jake'a i Beth. Zachwycił się butelką szampana. Emma mogłaby przysiąc, że dała ją im, gdy urodziły się bliźniaki. Ojciec trzymał dwa kieliszki pochodzące z supermarketu, jakby miał w ręku najdroższy kryształ.

– To dla was obojga – oznajmił Jake z uśmiechem – kiedy przyjęcie się skończy. Wszystkiego najlepszego, tato!

Emma zagryzła wargi, gdy jej matka wykrzykiwała ochy i achy, całując Jake'a i mówiąc mu, jaki jest troskliwy. Ojcu podobał się jej prezent. Jest przewrażliwiona. Dziecinna, nic więcej. Ale czy tylko ona dostrzega jaskrawą dysproporcję w traktowaniu jej i brata?

Zariosa speszyła reakcja rodziców Emmy na jej obraz, podobnie jak sam prezent zresztą. Ze sposobu, w jaki wyrażała się Lydia, i z informacji słyszanych przez całe lata wywnioskował, że to hobby ledwie tolerowane przez rodziców dziewczyny.

Ale kiedy rzucił okiem na malowidło, od razu dostrzegł, że ona ma talent. Prawdziwy dar, który należy wspierać i podziwiać.

– Wiem, jak to wyglądało, ale oni są z ciebie dumni – powiedział do Emmy.

– Chyba chodzi ci o mojego brata. Są dumni z tego, który ma prawdziwy zawód i drogi samochód, z tego, który dał im wnuki...

– Ale ty masz olbrzymi talent!

– To nie zawsze przyczynia się do sprzedaży obrazów. – Nie miała zamiaru nic mówić, ale Jake narzucił jej młodej firmie zbyt dużą presję finansową.

– Interesy źle idą?

– Mam trochę kłopotów, nic poważnego. – Nalewała sok do szklanek, gdy Zarios chwycił ją za rękę.

– Jutro? – zapytał zdumiony tym, jak krzepiąco to słowo zabrzmiało w jego uszach.

– Jutro – zgodziła się, a on pocałował ją w kark. W pierwszej chwili rozzłościło ją to, ale potem odczuwała zaskakującą wdzięczność wobec Zariosa.

Kiedy wszyscy odjechali, gdy śmigłowiec wzniósł się w powietrze, trudno jej było ogarnąć umysłem to, co się stało.

Po raz setny sprawdziła swoją komórkę, czekając na esemes. Wmawiała sobie, że jego milczenie jest bez znaczenia – przecież pojechał na chrzest, obiecał, że porozmawia z nią jutro...

Później, gdy rozbierała się do snu, uniosła włosy i zobaczyła purpurowy ślad. Zadrżała, dotykając jedyne dowodu, że coś się naprawdę zdarzyło. Skuliła się w tym samym łóżku, w którym Zarios spał poprzedniej nocy. Chciała jak najszybciej zasnąć, żeby powitać poranek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wybierz się z nami, kochanie – powtórzyła kolejny raz Lydia. Emma czytała poranną gazetę. – Pojedziemy wzdłuż wybrzeża, pójdziemy na długi lunch...

– Naprawdę nie mogę, mamusiu. – Emma potrząsnęła głową. – Nie byłam w galerii od czwartku.

– Z pewnością jeszcze jeden dzień wolny ci nie zaszkodzi – nalegała matka.

Ależ zaszkodzi! Emma wiedziała, że zbyt długo zamknięte drzwi do galerii zmniejszą zainteresowanie. Poza tym jest do załatwienia sprawa Jake'a.

Podsłuchiwała nerwowo, gdy zadzwoniła komórka. Poczowała rozczarowanie, bo okazało się, że to tylko Jake – chce znać jej odpowiedź i termin rozmowy.

– Muszę być w sklepie. – Emma naląła sobie herbaty. – W każdym razie – uśmiechnęła się, gdy Eric uszczypnął Lydię w pupę – nie jestem wam tutaj potrzebna. Tylko psułabym wam zabawę. Musicie przecież przygotować podróż do Rzymu.

– Wprost nie mogę uwierzyć w szczodrość Rocca! – Lydia klasnęła w dłonie zachwycona perspektywą wycieczki. – Nie mogę uwierzyć, że to zrobił.

– A ja mogę. – Eric rozsmarował masło na grzance. – Zawsze chciał nam pokazać swój dom, no i ta zbliżająca się emerytura... Prawdopodobnie – zastanawia się, czym wypełni czas.

– Ja wiem, co bym zrobiła! – Lydia potrząsnęła głową. – Powinien wybrać się w luksusowy rejs. Kobiety by za nim szalały... z jego pieniędzmi! Poza tym jest miły – dodała.

– Jesteś niepoprawna! – Roześmiał się Eric, ale naprawdę się zirytował. – To bardzo dobry człowiek, który nadal kocha swoją byłą żonę.

– No to musi się od tej miłości wyzwolić! – stwierdziła niczym nieporuszona Lydia. – Wiesz, Ericu, że cię kocham, ale nie czekałabym trzydziestu lat.

– Nie poczekałaby nawet trzydziestu minut!

– Eric mrugnął do córki. – Miło spędziłaś weekend, kochanie?

– Fantastycznie! – wykrzyknęła Emma. – Zresztą jak każdy.

– Jesteś pewna? – dopytywała się Lydia. – Słyszałaś, żeby ktoś to naprawdę powiedział?

– Wszyscy bawili się świetnie – głos Emmy zamarł, gdy przewróciła stronę magazynu. Nagle spojrzała na nią twarz Zariosa. Nie był na zdjęciu sam. Z Mirandą.

Cotygodniowa poniedziałkowa kolumna plotkarska w miarę czytania budziła coraz większe zainteresowanie Emmy.

„Domniemane zerwanie przystojnego finansisty Zariosa D'Amilo z jego dziewczyną, modelką Mirandą Deloware, jest chyba tylko plotką.

Para pojawiła się razem na chrzcie Elisabeth Hamilton. Nie było wątpliwości, że są razem. Od zaprzyjaźnionej z nimi osoby wiemy, że wkrótce będzie można usłyszeć dzwony weselne”.

– Tak myślałam. – Lydia zerknęła córce przez ramię. – Kobieta, która się z nim zadaje, musi być szalona.

– Nie to mówiłaś w sobotę.

– Wtedy jeszcze nie rozmawiałam z Rockiem. Zarios jest niepoprawny! Ma moralność kota dachowca. Rozumiem, dlaczego Rocco waha się, czy przekazać mu zarządzanie firmą. – Lydia postukała palcem w zdjęcie. – Ten chłopak nie zna znaczenia słowa „oddanie”.

Emmie jakoś udało się zachowywać normalnie.

Pożegnała się z rodzicami, podziękowała im za cudowny weekend, a oni wyruszyli w swoją podróż wzdłuż wybrzeża.

Nie była nawet bardzo zła, gdy zapinała pasy i ruszała w swoją własną, długą drogę do domu. Nadal miała nadzieję, że Zarios zadzwoni i da jakieś wyjaśnienie.

Kiedy dojechała przed dom, zobaczyła go pod swoimi drzwiami i odczuła zadowolenie, że nie zadzwoniła i nie zarzuciła go oskarżeniami.

Emma zbliżyła się i serce jej stanęło na widok ponurego wyrazu jego twarzy.

– Cześć. – Postanowiła nie okazywać zazdrości ani zaborczości, nie zdradzi się, że widziała informację w gazecie. Wpuściła go na klatkę, a potem do mieszkania. Na pewno nie ułatwi mu zadania – jeśli nadal jest z Mirandą, mógł jej to powiedzieć bez niczyjej pomocy!

– Czekałem na ciebie... – Wyraźnie nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Poszedł za nią do kuchni. – Mogę? – Wskazał ręką kran, Emma kiwnęła głową, nalał więc sobie wody do szklanki i wypił jednym haustem. Jak na kogoś, kto ma wielką wprawę w łamaniu damskich serc, bardzo się denerwował. – Jak już mówiłem, czekałem na ciebie.

– No więc jestem! – Emma nadal się uśmiechała, robiąc dobrą minę do złej gry. Nieco ponad dobę wcześniej naiwnie planowała przyszłość z Zariosem.

Co za idiotka! Tak mu uwierzyć! Ślepa, ufna idiotka.

– Twój brat prosił mnie, żebym tu przyszedł...

– Mój brat? – Emma zmarszczyła brwi.

Co do diaska ma z tym wspólnego Jake? Chyba że poprosił Zariosa o pieniądze... Emma zdrętwiała na samą myśl.

– Jest w szpitalu... – Zarios oblizał nerwowo wargi. – Doszliśmy do wniosku, że lepiej, żebym ja cię powiadomił, a nie policja...

– Policja?... Co on znowu zrobił? – Szalone obrazy galopowały przez jej głowę. Z powagi w głosie Zariosa zrozumiała, że sprawa jest poważna.

Co się stało Jake'owi?

– Nie jemu.

Ręką zakryła usta, pomyślawszy o Beth i o bliźniakach.

– Co, u diabła, zrobił?

– To nie Jake... – Zarios z trudem przełknął ślinę. – To twoi rodzice.

– Moi rodzice? – Potrząsnęła głową. – Przecież niedawno ich widziałam.

– Zdarzył się wypadek na drodze wzdłuż wybrzeża...

Emma odwróciła się do drzwi, by do nich biec, ale Zarios ją powstrzymał.

– Emmo, oni zginęli na miejscu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tylko jego ramiona powstrzymały ją przed upadkiem, gdy zapadła w ciemność. W strasznym odměcie, w który wpadła, przez chwilę nie było nic. Żadnego dźwięku, myśli, żadnej siły przyciągania.

W ten najstraszniejszy dzień jej życia Zarios stał przy niej jak opoka. Oszołomiona Emma dopiero znacznie później zdała sobie sprawę, do jakiego stopnia na nim polegała tamtego dnia. I tamtego wieczoru.

Pozwoliła się odwieźć do domu rodziców i położyć do łóżka, w którym ledwie dwanaście godzin wcześniej obudziła się w normalnym świecie. Siedział na krześle obok niej, podczas gdy ona dryfowała w tej mrocznej strefie między świadomością a snem. W pewnej chwili przypomniała sobie.

– Miranda...

– Ciii...

– Zeszliście się znowu?

– Porozmawiamy o tym rano.

– Znowu jesteście razem?

– Emmo, to skomplikowane.

– Tak czy nie?

Po długiej przerwie padła odpowiedź:

– Tak.

– Czy ona jest w ciąży? – Tylko takie niedyskretne pytanie przyszło jej na myśl – chciała jakoś zracjonalizować jego szybką rejteradę.

– Nie. – Zarios patrzył jej prosto w oczy i skłamał.

Skłamał, bo musieli z tym skończyć. Skłamał, bo nie chciał tego zrobić swojemu dziecku – nikt nigdy nie powie, nawet on sam sobie, że to jedyny powód, dla którego jest z jego matką.



– Byliśmy razem z Mirandą bardzo długo, cztery miesiące – dodał.

Emma nagle przypomniała sobie ten wieczór, gdy śmiały się z niego razem z matką.

– Emmo, to, co się zdarzyło tamtego ranka, było...

Zamknął oczy. Dostrzegła, jak twarz mu się ściąga, gdy próbuje znaleźć słowa, ale zamiast czekać na jego godne pożałowania słowa, sama podsunęła:

– Po prostu chwilą rozrywki.

Zmarszczył brwi, zanim znowu otworzył oczy. Wyraźnie tego się spodziewał najmniej, ale Emma cierpiała tak bardzo, że zamiast się upokorzyć, zamiast zapewnić go, że go pragnie, stwierdziła, że jest wręcz odwrotnie.

– Przecież wiesz, że to nieprawda!

Gorycz poniżenia wręcz ją dławiła. Nie tylko straciła tego dnia rodziców, ale także mężczyznę, którego kochała.

– Och daj spokój, Zarios! Matka nie darowałaby mi, gdybym chociaż nie spróbowała poflirtować z tobą. – Spojrzała na niego. – Wielki Zarios D'Amilo przychodzi do mojego domu na przyjęcie. Moja firma niemal się rozpada. Zbrodnią byłoby nie zrobić tego wysiłku... Tak więc wracaj do Mirandy. W każdym razie znasz to powiedzenie: bogaci mężczyźni są jak autobusy, jeśli ucieknie ci jeden, zaraz będzie następny, jeden po drugim.

Cisza aż dźwięczała. Emma wiedziała, że posunęła się za daleko, ale nie mogła się już wycofać, a poza w tym właśnie teraz nic jej to nie obchodziło.

– Idź już, Zarios.

– Nie powinnaś być sama.

– To zadzwonię po kogoś, z kim chcę być.

– No cóż – jego głos brzmiał zdecydowanie i oficjalnie. – Cieszę się, że się rozumiemy.

– Ja też.

Ale to Zarios miał ostatnie słowo.

– Na twoim miejscu nie marnowałbym czasu na malowanie, Emmo. Po twoim występie w letnim domku spróbowałbym sił w teatrze. Na minutę uwierzyłem tam, że jesteś inna.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wcześniej zdarzało się Emmie zastanawiać, jak Jake poradziłby sobie w razie prawdziwych problemów – odpowiedź ją zaskoczyła.

Zajął się wszystkim – nie tylko praktycznymi sprawami – wspierał Emmę, gdy ona z trudem funkcjonowała. Szybko sprzedał dom rodziców – dwa dni po pogrzebie pojawiła się szczodra oferta zakupu. I dał jej rozsądną radę, kiedy pewnego szczególnie trudnego wieczoru zwierzyła mu się z tego, co się zdarzyło z Zariosem.

– Trzymaj się od tego z dala, Em... – Wziął ją za rękę. – Wszystko, co on robi z Mirandą, ma za zadanie zadowolić zarząd – to się skończy w kilka tygodni.

I rzeczywiście.

Czternaście dni przed decyzją zarządu informacje o Zariosie znowu pojawiły się w prasie. Czytała o nim wbrew sobie, niezdolna opanować chorobliwej ciekawości.

Udziałowcy D'Amilo Financiers czekali na wiadomości o nowym zarządzie firmy. Przez chwilę Zarios zachowywał się poprawnie. Emma wzdrygała się na widok zdjęć, na których pojawiał się z Mirandą, a to w samolocie, a to na sesji zdjęciowej w Brazylii. Jego specjaliści od wizerunku wykonywali nadgodziny i niemal udało się im przekonać świat, że Zarios D'Amilo się zmienił.

Aż do zeszłego tygodnia.

Zarios nie komentował faktu, że rzucił Mirandę w ostatniej chwili, ledwie dwa tygodnie przed przejściem swojego ojca na emeryturę. W gazetach aż huczało od skandalu, akcje spadły, nawet w plotkarskich kolorowych pisemkach wyczuwało się mniejsze oddanie Zariosowi.

Koniec końców, pomyślała Emma, jaki szanujący się magazyn przedstawiałby korzystnie człowieka, który zrywa z dziewczyną, gdy się dowiaduje, że ona nie może mieć dzieci?

Zarios, jak zapłakana Miranda wyjawiała zachwyconym mediom, sprzedawszy swoją historię za rekordową kwotę, chce dziecka, dziedzica, i odmówił małżeństwa, dopóki ona nie zajdzie w ciążę. Badania wykazały, że jest bezpłodna – zdjęcia w prasie ukazały ich dwoje wychodzących z najlepszego szpitala w Melbourne – Zarios naburmuszony, a Miranda we łzach.

Emma odnotowała ze wstrętem, że nie trzyma jej nawet za rękę.

Jake ma rację – powinna trzymać się od niego z daleka. A wtedy jej brat nagle zmienił zdanie.

Pojawił się u jej drzwi szary na twarzy i zaczął nalegać, by poszła do Zariosa po pomoc.

Emma nadal odczuwała mdłości na wspomnienie rozmowy przeprowadzonej z bratem tamtego wieczoru.

– Uderzyłeś Beth?! – zapytała, zbulwersowana wyznaniem Jake'a.

– Popchnąłem ją... – Jake był tak zirytowany, jak Emma przerażona. – I upadła. Chciałem przejść obok niej, ale stała mi na drodze. Słuchaj, Em... – próbując ją ułagodzić, użył jej dziecinnego przydomka – jak mogę tam teraz iść i powiedzieć żonie, że straciłem dom? Już przedtem groziła mi, że odejdzie. Przecież Zarios jest ci coś winny po tym, co ci zrobił. Możesz go namówić na pożyczkę.

– On nie będzie płacił twoich karcianych długów!

– Powiedz mu, że to dla ciebie, że twoja firma ma problemy – cokolwiek, tylko mnie w to nie mieszaj. Mnie nic nie da. Wie, że dom naszych rodziców

został sprzedany, że pieniądze są w banku – potrzebuję tych pieniędzy, zanim forsa mamy i taty do nas dotrze.

– Nawet gdyby udzielił mi pożyczki, co jest mało prawdopodobne, to jak wyjaśnisz Beth, że będziesz musiał mi te pieniądze zwrócić?

– Wtedy już będzie spokojniej – stwierdził Jake.

– Jeśli powiem jej teraz, odejdzie. I nie zobaczę dzieciaków.

– A gdybym poszła do banku? Może gdybyś podpisał zobowiązanie, że pieniądze zaraz będą...

– Ludzie, z którymi mam do czynienia, nie będą czekać, aż bank się zdecyduje, Em. Potrzebuję...

– Jake zakrztusił się, wymieniając oszałamiającą sumę: niecały milion dolarów przed końcem godzin pracy następnego dnia. – Każdego dnia mój dług rośnie...

Biedne dzieci! Emmie chciało się płakać, gdy wyobraziła sobie buzie Harriet i Connora.

– Nie wytrzymam dłużej, Emmo.

No i ma swoją odpowiedź. Tak więc po zawołowanej groźbie Jake'a po raz pierwszy od pogrzebu rodziców Emma ubrała się starannie.

Od ich śmierci jej umysł pracował na zwolnionych obrotach. Podjęcie najprostszej decyzji zabierało wieki: które buty włożyć, włosy upiąć do góry czy nie, nawet to, czy zrobić sobie makijaż – wszystko wymagało wysiłku, na który wcale nie miała ochoty. Zwłaszcza dla Zariosa.

Wstrętne słowa, które padły podczas ich ostatniej rozmowy, ciągle dźwięczały jej w uszach. Bolało ją to, co mu powiedziała, ale jeszcze bardziej to, co on jej zrobił. Wyraźnie teraz widzi, jak ją wykorzystał w tamten weekend – stała się tylko drobną rozrywką w czasie nudnego przyjęcia. Zadała

się z dużym chłopcem, doszła do wniosku, i tylko do siebie może mieć pretensję, że się sparzyła.

A teraz musi mu stawić czoło. Schować swoją dumę i poprosić o pomoc. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Jego życie zawodowe było równie chaotyczne, jak prywatne. Emma przekonała się o tym, próbując się z nim skontaktować. Raz był w Rzymie, innym znów razem w Singapurze. Teraz dowiedziała się, że właśnie wraca z Sydney do Melbourne. Ku jej zaskoczeniu zgodził się z nią zobaczyć – czy też raczej jego sekretarka uzgodniła z nim spotkanie na drugą następnego dnia. Doba na ewentualną zmianę decyzji. Jakby miała wybór.

Emma próbowała się umalować, ale ręka jej drżała. Zrezygnowała więc, złapała torebkę i wybiegła z mieszkania. Po co makijaż, skoro nic nie może ukryć jej upokorzenia.

– Moje spotkanie powinno się odbyć o drugiej, a już jest niemal trzecia.

Recepcjonistka uśmiechnęła się.

– Pan D'Amilo jest bardzo zajęty. Już mówiłam, że powiem, kiedy będzie gotów przyjąć panią.

Zarios wyglądał na całkiem zrelaksowanego po przedłużonym lunchu. Może to z powodu towarzystwa, w którym jadł.

Zadbana brunetka siedziała koło niego, spijając z jego ust każde słowo, śmiejąc się z wszystkiego, co mówił.

Emma zdążyła zapomnieć, jaki jest przystojny. Kiedy czytała o bezdusznym zerwaniu z Mirandą, udało się jej zniekształcić jego obraz niemal do diabelskich proporcji. Teraz jednak nie mogła mu odmówić urody.

Zamienił kilka zdań z recepcjonistką, a na nią nawet nie spojrzał. Po dziesięciu minutach wreszcie skierowano ją na jego piętro, gdzie spędziła kolejne pół godziny.

– Chciałaś mnie widzieć. – Żadnych przeprosin za zwłokę. Z nieprzeniknioną twarzą wskazał jej krzesło. – W jakiej sprawie?

– To trudne... – zaczęła.

– Pomogę ci. Spaliśmy ze sobą mniej więcej dwa miesiące temu, a teraz ty gwałtownie musisz się ze mną zobaczyć. Domyślam się...

– Nie! – przerwała mu. – Nie z tego powodu zadzwoniłam. – Dopiero teraz zaciekawiał się, po co przyszła. – Chciałam z tobą porozmawiać o wydaniu pieniędzy po rodzicach.

– Oczywiście! – Zarios uśmiechnął się krzywo. – Głupiec ze mnie, że przypuszczałem coś innego!

Emma przesunęła językiem po wyschniętych wargach. Było jej strasznie przykro, że on tak myśli, ale przyznała, że po ich rozstaniu ma do tego prawo.

– Dom został sprzedany.

– Wiem.

– Rzecz w tym, że potrzebuję swojej części teraz.

– Teraz?

– Tak. Dzisiaj.

– A mogę spytać, dlaczego potrzebujesz pieniędzy tak szybko?

– Nie. – Wykrztusiła to słowo, po czym odchrząknęła i powiedziała wyraźnie: – Nie. Wolałabym ci tego nie mówić. Wiem, że to nie wygląda najlepiej – wchodzę tu i prosto z mostu proszę o pieniądze. Ale mam swoje powody, a spadek...

– Nie mogę ci pomóc.

– Proszę cię. – Ogarnęła ją wściekłość, że musi błagać, nie miała jednak wyboru. – Zarios, jesteś jedyną osobą, która ma dostęp do takich kwot...

– Niezupełnie. Nie słyszałaś o bankach? Jeśli jesteś pewna, że to pożyczka krótkoterminowa, że zwrócisz pieniądze za dwa tygodnie, nie powinnaś mieć problemów. Oczywiście bank chciałby wiedzieć, na co te pieniądze, dlaczego dwudziestopięcioletnia kobieta potrzebuje takiej sumy w tak krótkim czasie. Czy próbowałaś w banku...?

Chciała powiedzieć „nie”, ale nie mogła wydusić słowa.

– Czyli słusznie zakładam, że to dlatego, iż nie potrafiłabyś odpowiedzieć na ich pytania? Zresztą – ciągnął – nawet gdybym chciał ci pomóc, nie mógłbym. – Wzruszył ramionami. – Istnieje prawdopodobieństwo sprzeczności interesów. Poprosiłem zarząd o zwolnienie z zajmowania się wykonaniem testamentu twoich rodziców.

– Nie o to proszę...

– To wiem! – stwierdził drwiąco. – Wykorzystujesz to, że spaliśmy ze sobą...

– Nie! Zwracam się do ciebie jako do przyjaciela rodziny.

– A rozmawiałaś z moim ojcem o swojej prośbie? Oczywiście, nie. On skrytykował mnie, że nadmiernie się przejmuję, gdy zrezygnowałem z zajmowania się spadkiem twoich rodziców. – Wstał, dając do zrozumienia, że spotkanie dobiegło końca. – Wyraźnie mój instynkt dobrze mi podpowiadał.

– Dostaniesz je z powrotem... – Łzy płynęły jej po policzkach, ale on pozostał niewzruszony. Raczej odczuł jeszcze większą pogardę. – Wszystko podpiszę w dniu, w którym nastąpi przekazanie domu. Dostaniesz pieniądze z powrotem...

– Przepraszam cię. – Spojrzał na zegarek i nacisnął klawisz telefonu. – Spóźniam się. – Uśmiechnął się, gdy sekretarka otworzyła drzwi. – Proszę odprowadzić pannę Hayes do windy, dobrze?



Odprawił ją bez trudu. Jego zimny wzrok mówił, że nie będzie więcej żadnych rozmów, a na twarzy malował się niesmak.

Kto mógłby mieć do niego o to pretensje? – myślała Emma, jadąc windą w dół. Jej rodzice jeszcze nie ostygli w grobie, a ona już chce położyć łapę na ich pieniądzech.

Czuła, jak komórka wibruje w torebce. To na pewno Jake. Przez ułamek sekundy odczuła ulgę, że nie może mu pomóc. Że problem już nie jest jej...

Ale wtedy usłyszała jego głos.

– Może Beth zrozumie... – Emma przekazała mu złą nowinę. – Może już czas jej powiedzieć prawdę, Jake.

– Nie martwię się o to, co powie Beth. – Dosłyszała strach w głosie brata. – Boże, co ja narobiłem, Em? – Łkał tak strasznie, że z trudem mogła go zrozumieć. – Co oni mi zrobią? A jeśli skrzywdzą Beth i dzieci?

W głosie brata słyszała desperację i wiedziała, że musi jak najszybciej do niego dotrzeć. Recepcjonistka zatrzymała ją w pół kroku.

– Pan D'Amilo przyjmie panią za chwilę. Emma na moment zamknęła oczy ze zdenerwowania.

– Już się z nim widziałam. – Chciała wrócić do rozmowy z bratem, ale dziewczyna nalegała.

– Wiem o tym. Pan D'Amilo prosi, żeby pani poczekała, aż on rozważy pani propozycję. Proszę usiąść. Poprosi panią w odpowiednim momencie.

Nie miała pojęcia, w co gra z nią Zarios – bo to na pewno jakaś gra! Bardzo by chciała zignorować rozkaz. Ale Jake nadal był na linii.

– Poczekaj, Jake – ponownie przyłożyła telefon do ucha. – Uspokój się. Coś wymyślę. Jeszcze raz porozmawiam z Zariosem.

Chcąc, by sprawy dobrze się ułożyły z Mirandą, Zarios odsunął od siebie wspomnienie o dobrych chwilach spędzonych z Emmą. Powtarzał sobie jej

ostatnie słowa jak mantrę za każdym razem, gdy umysł kierował się w niebezpieczną stronę. Ale o ile udawało mu się nie myśleć o tamtym ranku, o ich namiętności, o tyle nie potrafił zapomnieć o niej.

A teraz wróciła.

Od momentu gdy się dowiedział, że Emma usiłuje nawiązać z nim kontakt, Zarios starał się opanować. Jeśli mu powie, że jest w ciąży, będzie spokojny... Tyle że ona nie jest w ciąży.

Po raz pierwszy w tym tygodniu otworzył jedną z szuflad w biurku i wyjął z niej małego pluszowego misia. Przypomniawszy sobie dumę przepelniającego go, gdy płacił za ten drobiazg, którym chciał się cieszyć razem z Mirandą.

Na samą myśl o niej zacisnął zęby.

Oszczerstwa, insynuacje, które wylano na niego, powinny skłonić go do wykrzyczenia wszem wobec całej prawdy, zmusić go do walki. Ale w bezbrzeżnym bólu zniewagi prasy nie robiły na nim wrażenia.

Teraz odczuwał wyłącznie żal, którego nie rozumiał i nie potrafił wyjaśnić, nawet sam sobie.

Podparł głowę rękoma i usiłował regularnie oddychać. Musi się trzymać, jak zawsze.

Na dole czeka jedyna kobieta, która prawdopodobnie mogłaby sprawić, że jego ojciec uwierzy, iż syn się zmienił. Bezczynny dotąd umysł Zariosa ruszył do akcji. Mógłby nawet mu powiedzieć, że to Emma jest rzeczywistą przyczyną zerwania z Mirandą.

Wrzucił misia z powrotem do szuflady i zatrzasnął ją. Robię się sentymentalny, pomyślał z niesmakiem.

Poprawił krawat i polecił recepcjonistce, by przysłała ponownie Emmę. Koniec końców... jak można nosić żałobę po czymś, co nigdy nie istniało?

Minęła piąta, zanim ją przyjął. Dużo za późno, doszła do wniosku. Bank jest od dawna zamknięty. Emma pojechała na piętro Zariosa. Jedyna różnica polegała na tym, że przed gabinetem nie było jego snobistycznej asystentki. Emma usiadła, niepewna, czego ma się spodziewać po Zariosie, zważywszy na jego kategoryczną odmowę.

Ciężkie drzwi się otworzyły i Zarios zaprosił ją gestem do wnętrza.

– Czekając.

– Nie miałam wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Nie zawsze. – Mimo że jej nie poprosił, by usiadła, zrobiła to, rozłoszczona.

– Z pewnością czytałaś o moim zerwaniu z Mirandą? – Nie odwrócił się, by zobaczyć jej reakcję, po prostu założył, że o tym wie. – Mój ojciec i zarząd firmy nie są zbyt zadowoleni.

I słusznie, pomyślała Emma, ale zabrakło jej odwagi, by to powiedzieć głośno. Po chwili zadała pytanie łamiącym się głosem:

– Czy to prawda...? Że rzuciłeś ją, bo nie może mieć dzieci?

– A dlaczego ty masz taki wielki dług? – odparował, a kiedy nie odpowiedziała, uśmiechnął się kwaśno. – Każde z nas ma jakieś wytłumaczenie, to pewne. Kiedy zacząłem pracować u ojca, jego niewielka firma budowała i remontowała domy w Melbourne i w Rzymie. Znalazłem posiadłość w Szkocji – zamek, który można odnowić i zamienić w luksusowy hotel, idealny na wesela i tym podobne...

Rozboliła ją głowa. Po co jej to opowiada? Chyba wyczuł jej zniecierpliwienie.

– Nie martw się, mnie ta rozmowa też nie sprawia przyjemności.

Wzięła od niego szklanekę wody i wypila jednym haustem, nie przejmując się, że to niezbyt eleganckie.

– Żeby to osiągnąć, należało zaciągnąć kredyt albo znaleźć inwestorów. Mój tata wybrał to drugie rozwiązanie, a kiedy sytuacja się powtórzyła, znalazł kolejnych. Dziesięć lat temu miałem o rok mniej niż ty teraz i trochę się jeszcze bałem ojca. Firmę podzielił: on wziął 25% udziałów, ja – 24. Radziłem mu, by powiększył swoją część do 26%, a moją zmniejszył do 25 – nadażasz za mną, Emmo? Gdyby mnie posłuchał, nie rozmawialibyśmy tu dzisiaj.

– Potrafię liczyć. – Emma uśmiechnęła się z trudem.

– To dobrze, to znaczy, że rozumiesz, jaką różnicę dziś robią te 2%, kiedy firma jest warta miliardy. Zarząd chce zmienić jej nazwę, gdy ojciec przejdzie na emeryturę, a jego udziały rozdzielić między swoich członków, a nie przekazać mnie. Oczywiście ja się temu sprzeciwiam.

– A twój ojciec? To na pewno zależy od niego?

– On chce tego, co najlepsze dla firmy, a ostatnio nie ma pewności, że tym najlepszym jestem właśnie ja. Jak powiedział, bez względu na to, co się stanie, ciągle jestem większościovym udziałowcem. – Zauważył, że zmarszczyła brwi. – Ja nie miałem takich układów ze swoim ojcem jak ty z rodzicami. On jest dla mnie raczej partnerem w interesach, a nie rodzicem.

– A co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Mój ojciec chce, żebym się ustatkował. Nie czuje się dobrze ostatnio.

– Co mu jest?

Emma zobaczyła, że Zarios zaciska szczęki, a po twarzy przebiega cień rozdrażnienia z powodu jej wścibstwa.

– Musi się poddać poważnej operacji serca. Jego koledzy o tym nie wiedzą i wolałbym, żeby tak zostało.

– Oczywiście – odparła. – Przykro mi to słyszeć.

– Dlatego przechodzi na emeryturę tak wcześnie. Chciał powiedzieć twoim rodzicom o operacji po urodzinach twojego ojca. Mając na względzie powagę sytuacji, porządkuje teraz swoje sprawy. Dał mi jasno do zrozumienia, że jeśli będę się lepiej zachowywał, jeśli udowodnię mu, że się zmieniłem, przeciwstawi się zarządowi i przekaże swoje udziały mnie. Moje zerwanie z Mirandą niemal to zniweczyło. Jednak – uśmiechnął się – w momencie kiedy wszystko zdawało się bezpowrotnie stracone, pojawiło się pewne rozwiązanie. On ma o tobie doskonałe zdanie.

– Uprzedzał cię, żebyś się do mnie nie zbliżał – przypomniała mu. – Szkoda, że nie posłuchałeś.

– On nie chce, żebym cię zranił. Dlatego się zaręczymy.

– Bardzo cię proszę!

– Nigdy nie ogłosiłem czegoś takiego oficjalnie. To go na pewno przekona.

– Nigdy w to nie uwierzy.

– Jesteś za skromna! Przecież doskonale kłamiesz i jesteś dobrą aktorką, Emmo! Ja sam nigdy nie wziąłbym cię za naciągaczkę.

– Drań!

– No to rozumiemy się dobrze. Nie będziesz miała kłopotu z przekonaniem go.

– Akurat zaakceptuje to, że nagle jesteśmy razem! – Emma potrząsnęła głową. Jego propozycja była zbyt nedorzeczna, by o niej mówić.

– Dlaczego? – zapytał Zarios. – Powiemy mu prawdę. Spotkaliśmy się po wielu latach na sześćdziesiątych urodzinach twojego ojca i od razu się sobie spodobaliśmy.

To rzeczywiście prawda, musiała przyznać Emma. Ale tylko to.

– Mając na względzie to wszystko, co ci się ostatnio przytrafiło, nic dziwnego, że sprawy potoczyły się tak szybko. Oczywiście trudno mi było skończyć z Mirandą, ale moje uczucia do ciebie... po prostu nie mogłem ich ignorować.

– Dlaczego? – Emma przymknęła oczy. – Dlaczego zależy ci na tym tak bardzo? Przecież i tak będziesz bogaty...

– Honor – stwierdził Zarios. – Sprawdź definicję w słowniku po powrocie do domu. Może się czegoś nauczysz!

– Złodziejski honor, chcesz powiedzieć! Pamiętaj, że prosisz mnie, żebym oszukała twojego ojca.

– Mój ojciec zbyt ulega wpływom innych – ma tę typowo włoską przeklętą cechę, że martwi się o to, co inni powiedzą.

– Ta cecha musiała ominąć jedno pokolenie.

– Nie mam... – strzelił palcami, szukając słowa – wątpliwości. – Potrząsnął głową wyraźnie niezadowolony ze swojego wyboru. – Nie mam poczucia winy... – Znowu zmarszczył brwi.

– Skrupułów. – Emma patrzyła na niego zimno. – Słowo, którego szukasz to „skrupuły”.

– Członkowie naszego teraźniejszego zarządu wzbogacili się dzięki nazwisku D'Amilo. To moja przenikliwość napełniła im kieszenie, mój umysł sprawia, że nadal są pełne. Nie mam skrupułów, by walczyć o to, co mi się słusznie należy.

– Na dodatek jeszcze skromny. – Emma skrzywiła wargi. Już nawet nie udawała, że jest grzeczna. Ona się na pewno nie zgodzi, a on jej nie pożyczy pieniędzy. Niepotrzebnie tu wracała.

– Nie lubię fałszywej skromności – stwierdził Zarios. – Jestem najlepszy, to wszystko.

Potem usiadł i spojrzał na nią, jakby zaczynał biznesowe spotkanie.

– Teraz przeleję pieniądze, o które prosisz, na twoje konto. W zamian pójdziesz ze mną do mojego ojca dziś wieczór i powiemy mu o naszych planach.

– A co się stanie, gdy on się zorientuje, że to farsa?

– A kto tu mówi o farsie? – Zarios zmarszczył czoło. – Naprawdę się zaręczymy.

– Ale kiedy to się skończy... – dopytywała się Emma.

– Może się nie skończyć! – Zarios zaśmiał się, widząc jej speszoną minę.

– W końcu istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że się pobierzemy!

Wzięła swoją torebkę. Nigdy nie słyszała nic bardziej dziwnego. Kocha Jake'a i robi co w jej mocy, by mu pomóc, ale małżeństwo z takim draniem jak Zarios nie należy do jej siostrzanych obowiązków.

– Nie stać cię na odejście – zwrócił się do jej pleców, gdy skierowała się ku drzwiom.

– Właśnie, że tak. Czy ty naprawdę myślisz, że za ciebie wyjdę? Po tym wszystkim, co zrobiłeś, naprawdę sądzisz, że wyjdę za mąż za takiego człowieka jak ty?

– Nigdy nie twierdziłem, że musisz za mnie wyjść.

– Przecież to zrobiłeś. – Dotknęła klamki u drzwi.

– Jeśli mi pozwolisz dokończyć, zobaczysz, że jest wyjście.

– Jakie?

– Ubezpieczenie twoich rodziców i kwota za sprzedany dom powinny się pojawić na twoim koncie mniej więcej wtedy, gdy zarząd podejmie decyzję. Jeśli zwrócisz pożyczkę tego samego dnia, w którym otrzymasz spadek, możesz odejść, gdy tylko zarząd ogłosi werdykt.

– To wszystko? Po prostu mam ci zwrócić dług?

– Tak.

– A co z twoim ojcem?

– Ja się tym zajmę.

– Będzie zdruzgotany...

– Cierpisz na manię wielkości, Emmo. Nie sądzę, że „zdruzgotany” to odpowiednie słowo.

Jestem pewien, że przeżyje. Poza tym rozmawiamy o hipotetycznej sytuacji, która moim zdaniem się nie zdarzy. Mam powody, by wierzyć, że się pobierzemy.

– Zarios, ja ci oddam te pieniądze. – Sama nie mogła uwierzyć, że mówi tak, jakby to miała być prawda. – Wiesz, co powinnam dostać, a zawsze płacę swoje długi...

– To są jeszcze jakieś długi?

Jake jej oczywiście zwróci tę kwotę. Postanowiła, że zażąda od niego zobowiązania na piśmie, że spłaci jej pożyczkę w całości w dniu otrzymania spadku po rodzicach.

– Dostaniesz swoją forszę.

– Zobaczymy – uśmiechnął się Zarios. – Dopóki ich nie dostanę, będziesz moją narzeczoną. Wprowadzisz się do mnie, żebym mógł się tobą opiekować, a raczej żeby zamydlić oczy mediom.

– Nie wprowadzę się... To znaczy, nie będzie...

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Rzucił jej niewinny uśmiech.

– Oczywiście, że rozumiesz! Chcę postawić sprawę jasno – nie będziemy spać w tym samym łóżku.

– Sądzę, że sprzątaczką może coś podejrzewać, jeśli moja narzeczoną będzie spać w oddzielnym łóżku. Poza tym jedziemy do mojego ojca w ten weekend. On od dawna wie, że jego syn stracił cnotę...



– Świetnie! – Twarz ją paliła. – Ale nie będziemy spać razem.  
– Oczekujesz, że będę spał na podłodze?  
– Żadnego seksu i chcę twojego zapewnienia, że nie będziesz mnie do niego zmuszał.

– Zmuszał? – po raz pierwszy tego dnia Zarios szczerze się roześmiał.  
– Możesz to dodać do swoich cennych klauzul – warknęła.  
– Po co? – Wstał i podszedł do niej. – Po co tracić czas mojego prawnika na spisywanie zasad, które i tak zostaną złamane?

– Nie zostaną.  
– A jeśli chodzi o zmuszanie... – Już się nie śmiał.  
– Uważaj, o co mnie oskarżasz, Emmo. – Stał bardzo blisko i patrzył jej groźnie w oczy. – Nigdy, przenigdy nie zmuszałem kobiety do seksu.

– To dobrze – wydusiła z siebie schrypniętym głosem.

Oparł ręce o drzwi tuż za nią. Nie dotykał jej.

– Czy czujesz się do czegoś zmuszana?

Jego usta znajdowały się o kilka centymetrów od jej warg, w głowie jej się kręciło, przypomniały się chwile, które z nim spędziła.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – wycedził z wolna. – Emmo, czy ja zmuszam cię teraz do czegoś?

– Nie.

– Chcesz, żebym cię teraz pocałował? Tak.

Nie powiedziała tego, ale słowo zawisło między nimi.

Pragnęła zapomnieć, uciec... choćby na chwilę. Zapomnieć o tym piekle i posmakować nieba, które już niegdyś poznała.

Pocałował ją, a ona oddała mu pocałunek. Zaczął ją pieścić coraz odważniej, a kiedy znalazła się niemal na progu ekstazy, nagle cofnął rękę.

– Jak już mówiłem... – Uniósł jej brodę, by zajrzeć w oczy – nie tracę czasu na zasady, które z pewnością będą złamane.

Spoliczkowała go. Łzy, nienawiść, wstyd i odraza, wszystko zamknęła w tym uderzeniu. Nie tylko w odniesieniu do niego, ale także do zdrady własnego ciała. Nadal go pragnęła.

Nie zareagował, tylko podszedł do komputera. Na jego twarzy widniał ślad jej palców.

W jej torebce rozdzwonił się telefon.

– Mam jeden warunek.

– Wydawało mi się, że już to przerabialiśmy.

– Nie będzie żadnych innych kobiet. Tak długo jak ta farsa będzie trwała, dopóki będziemy zaręczeni czy pozostaniemy małżeństwem, nie będzie żadnych innych kobiet.

Wzruszył ramionami.

– Mówię poważnie. Nie wolno ci się z żadną spotykać. Nie pozwolę, żebyś mnie upokarz... – Głos jej zamarł.

– W porządku. Oto moje słowo. Jeśli w czasie, kiedy będziemy razem, prześpię się z inną kobietą, możesz odejść i nie będziesz mi winna ani grosza. A teraz – odwrócił się do monitora, by zakończyć tę paskudną sprawę – możesz mi podać numer twojego konta?

– Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś – powiedziała, żeby mieć pewność, że on o tym wie.

– Numer konta, Emmo.

Jeszcze bardziej znienawidziła siebie za to, że go podała.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Masz? – Jake pobladł z wrażenia. – Mogę do nich zadzwonić...

Prześlesz mi te pieniądze teraz?

– A może bym je po prostu włożyła na twoje konto?

– Żeby Beth zobaczyła?

– Ona i tak się dowie. Kiedy dostaniemy spadek, będziesz musiał wyjaśnić, dlaczego nic nie masz.

– To jeszcze długo...

– Tylko dwa tygodnie. Możesz zaprzeczać, ale ten problem sam się nie rozwiąże. Musisz powiedzieć Beth.

– Wiem. – Jake się wzdrygnął. – Wiem o tym, ale nie mogę tego zrobić teraz. Jeśli uda się nam to przejść... A poza tym – wykrzywił twarz w rozpacz – nie ufam samemu sobie w obliczu takich pieniędzy...

– Leczysz się?

– Codziennie mam spotkania... Nie gram od tygodni.

Strona jej konta w banku pojawiła się na monitorze. Emma zachwiała się na widok salda.

– Musisz mi zwrócić ten dług, Jake.

– Przecież wiesz, że zwrócę.

– Nie, Jake. Nie wiem. – Spojrzała mu prosto w twarz. – Chcę mieć to na piśmie. Chcę, żeby pieniądze, które mi jesteś winien, poszły prosto na moje konto, kiedy dostaniesz spadek.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że mi nie ufasz?

– Nie ufam ci, Jake. – Po tym, co przeszła dzisiaj, wypowiedziała te słowa bez trudu. – Byłabym kompletną idiotką, gdybym ci ufała. Muszę to mieć na piśmie.

– Super! – warknął, wyrwał kartkę papieru z jej drukarki i nabazgrał na niej sumę, którą pożyczą, i zobowiązanie, że zwróci jej wszystko ze spadku. – Zadowolona?

Emma schowała kartkę do torebki. Łzy wypełniły jej oczy, z trudem rozpoznawała litery na klawiszach. W chwili gdy kliknęła „zatwierdź”, zdała sobie sprawę, że naprawdę jest zadłużona u Zariosa. Na kolejne dwa tygodnie stała się zastawem w wyszukanej grze – oszukiwaniu biednego Rocca.

– Nie rób tego więcej, Jake. Nie pomogę ci już.

– Nie będę o to prosił.

Mówił szczerze. Kiedy patrzyła w oczy tak podobne do własnych, widziała niedolę malującą się na jego twarzy, wstyd, żal i zażenowanie; wiedziała, że sam w to wierzy, i wyciągnęła do niego ramiona.

– Tak mi wstyd... – łkał. – Nienawidzę sam siebie, jeszcze bardziej niż ty mnie.

– Ja ciebie nie nienawidzę, Jake. Po prostu się o ciebie boję.

– Tęsknię za nimi, Em.

– Wiem.

– Będą się mnie wstydzili...

– Nie myśl o tym.

– Sprawię, że będą ze mnie dumni. – Był taki nieszczęśliwy. – Nigdy więcej nie będę grał. Będiesz ze mnie dumna. Beth i bliźniaki też.

– Postaraj się sam być z siebie dumny, Jake. – Uśmiechnęła się smutno, gdy Jake spojrział na zegarek.

– Mam spotkanie...

– To idź.

– Jak ci się udało przekonać Zariosa?

– Mniejsza z tym, najważniejsze, że masz pieniądze.

– Dziękuję ci.

Nie tylko Jake miał ważne spotkanie. Emma obserwowała przez okno srebrny samochód Zariosa podjeżdżający do krawężnika. Nie wątpiła, że on wie, iż pieniądze zostały wydane. A teraz ona należy do niego.

Tę myśl potwierdził sam Zarios, który zamiast wysiąść z samochodu i przyjść po nią, zatrafił.

Oznajmił, że przybył po swoją własność.

– Emmo! – Rocco wstał z fotela i ją objął. – Jak to miło, że przysłaś mnie odwiedzić...

Zaszokowała ją kruchość ojca Zariosa. W ciągu kilku tygodni od ich ostatniego spotkania postarzał się o dziesięć lat. Emma wiedziała, że to nie tylko z powodu choroby – on także kochał jej rodziców.

– Czemu mnie nie uprzedziłeś, że przyprowadzisz Emmę? – skarcił swojego syna.

– Żeby ci zepsuć niespodziankę? – uśmiechnął się Zarios.

– Jestem za stary na niespodzianki.

– Emma zostaje na noc – poinformował go Zarios. – Potrzebuje odpoczynku, poza tym jest także coś...

– Powiem Rouli, by przygotowała pokój gościnny.

– Nie ma potrzeby. Emma należy do rodziny... Albo wkrótce będzie należeć.

Rocco zmarszczył brwi.

– Wy dwoje...?

– Tak.

– Jesteście razem? Od kiedy?

– Od urodzin Erica.

– A Miranda?

– Właśnie dlatego z nią zerwałem, tato.

– Czemu mi tego nie powiedziałaś? – Rocco był wyraźnie speszony. – Czemu pozwoliłaś, żebym uwierzył w te ohydne rzeczy w gazetach?

– Chcieliśmy mieć pewność... – Zarios wziął ją za rękę, a ona zdała sobie sprawę, że jest równie dobrym kłamcą, jak kochankiem. – Tato, my wiemy, jakie to ważne. Te minione tygodnie, chociaż takie straszne, pomogły nam podjąć decyzję. Poprosiłem Emmę o rękę, a ona na szczęście się zgodziła.

Kłamałby nad grobem własnego ojca, pomyślała Emma, a potem dotarło do niej z przerażającą jasnością, że ona robi to samo: manipuluje tym wspaniałym człowiekiem, który wyraźnie – jego oczy szukały u niej potwierdzenia – bardziej jej ufa niż synowi.

– To prawda? – zapytał Rocco. – Naprawdę się zaręczyliście?

Poczuła, jak ręka Zariosa zaciska się na jej dłoni, próbując zmusić ją do odpowiedzi, ale potrafiła tylko kiwnąć głową.

– Jutro idziemy po pierścionek. – Zarios starał się zagadać zbyt długą ciszę. – Chcieliśmy ci o tym powiedzieć, zanim prasa się dowie.

– I jesteście szczęśliwi? – zapytał Rocco, nadal bardziej zdumiony niż zadowolony.

Rozlano szampan do kieliszków, wzniesiono toast, ale było coś wymuszonego w tym wszystkim i to nie tylko z winy Emmy.

Zorientowała się, że Rocco wyraźnie postanowił podejść do sprawy z rezerwą – uważał na swoje słowa, nie okazywał uczuć – i Emma po raz pierwszy zobaczyła, co Zarios miał na myśli, mówiąc, że nie rozumie jego relacji z ojcem. W wieczór, gdy jego jedyny syn powiadomił go o swoich zaręczynach, po kieliszku szampana i niezobowiązującej, krótkiej i sztucznej rozmowie, Rocco przypomniał Zariosowi, która w Europie jest godzina i że ma ważny telefon do wykonania.

– To nie potrwa długo. – Zarios zerknął na zegarek i wtedy Emma po raz pierwszy dostrzegła pewną nerwowość w jego spojrzeniu. Bez wątpienia obawiał się zostawić ją samą z ojcem.

– Avetti to ważny klient... Rozmawiaj z nim tak długo, jak będzie trzeba – pouczył go Rocco.

Kiedy zostali sami, uśmiechnął się do niej w zamyśleniu.

– Na pewno trudno ci się połapać w uczuciach w te trudne dni?

– Owszem – przytaknęła Emma, tym razem zdolna spojrzeć mu w oczy, bo powiedziała prawdę.

– Chodź. – Wstał i zaprosił ją gestem, by podeszła do dużej komody. – Znalazłem to zdjęcie twojego ojca i moje, przeglądając papiery. Nie widziałas go na pewno. Nawet ja nie wiedziałem, że je mam.

Uśmiechnęła się na widok dwóch umorusanych małych chłopców siedzących na murku. Odczuła zbyt wielki ból, patrząc na swojego ojca, skoncentrowała się więc na Roccu. Miał ciemne włosy jak Zarios, ale na jego twarzy widniał zuchwały uśmiech i była w nim jakaś lekkość, której brakowało jego synowi.

Nie myliła się – na innym zdjęciu widniał Zarios w wieku ośmiu czy dziewięciu lat, nie uśmiechał się, wyglądał równie poważnie i oskarżycielsko, jak teraz.

– Nienawidził internatu. – Rocco przerwał jej rozmyślenia. – Ja zresztą też nie cieszyłem się, że go tam wysłałem. Myślałem, że robię to co dla niego najlepsze, a teraz żałuję tego wyboru.

Smutna nuta w głosie Rocca, jego zmęczone oczy tak bardzo przypominały jej własnego ojca, że zdobyła się na uwagę:

– Nie jesteś zbyt uszczęśliwiony naszymi zaręczynami.

– Raczej rozdarty – przyznał. – Kocham mojego syna, ale... – Zmarszczył brwi. – Twój rodzice byli dla mnie bardzo ważni. W pewnym sensie po ich śmierci czuję się odpowiedzialny za ciebie, niemal jakbym zyskał córkę. Uczciwie mówiąc, gdyby Zarios nie był moim synem, chyba bym sobie go nie życzył na zięcia...

Trudno to uznać za rekomendację, jednak powiedział to bardziej z przejęcia niż złości. Jego oczy zaszyły łzami, gdy spojrzał na kolejne zdjęcie. Emma spojrzała na nie i serce jej zamarło, ponieważ na nim widniał zupełnie inny Zarios.

Uśmiechnięty, szczęśliwy trzy- lub czterolatek, biegający wzdłuż plaży z plastikowym wiatraczkiem.

I znowu on, roześmiany, w ramionach swojej matki, a dumnie uśmiechnięty Rocco się im przygląda.

Inny Zarios, ale także Rocco.

– Nie mogłaś poznać Belli. – Rocco podniósł zdjęcie, przyjrzał mu się z czułością i podał je Emmie. – Nasze małżeństwo rozpadło się, zanim ty się urodziłaś.

– Piękna kobieta.

– Owszem... – Rocco się uśmiechnął. – Także za młoda na małżeństwo. Miała ledwo szesnaście lat. Sprawy inaczej wyglądały w tamtych czasach. Nasze małżeństwo zostało uzgodnione przez dziadków. – Bella pochodziła z mojej wioski we Włoszech. Przyjechała do Australii, nie znając angielskiego.

– Podobnie jak ty.

– Ja byłem młodszy. Dlatego nauka języka przychodziła mi łatwiej. No i miałem przyjaciół, takich jak twój ojciec, którzy mi pomagali. Bella po prostu się zagubiła. Próbowałem jej ułatwić sytuację, ale ona nigdy się nie przyzwyczaiła. Teraz, gdy patrzę wstecz, myślę, że musiała mieć depresję, gdy



urodził się Zarios. Ale wtedy nie rozumieliśmy takich rzeczy ani o nich nie rozmawialiśmy. Staralem się, jak mogłem. Wróciliśmy do Włoch, ale ona nadal nie czuła się szczęśliwa.

– Tak więc Zarios poszedł do internatu...

– A ja wróciłem tutaj. Tylko tutaj mogłem zarobić na chesne i utrzymanie mojej rodziny. Jeździłem do Włoch tak często, jak tylko mogłem. Oczywiście spodziewałem się, że jego matka będzie się nim więcej zajmować...

Emma nie potrafiła tego pojąć. Pomyślała o własnym szczęśliwym dzieciństwie, o rodzicach, którzy mimo swoich wad przychyliby jej nieba. Zastanawiała się, jak Bella mogła usunąć się tak całkowicie z życia swojego syna.

– Najbardziej pragnę, by Zarios był szczęśliwy. Ból jest w nim nieustannie, w tym jego gniewie. Chcę, by mój syn znalazł miłość, której mu brakowało przez znaczną część życia. Czy ty go kochasz, Emmo?

Rocco postawił pytanie tak jasno, że Emmie powinno być trudno na nie odpowiedzieć. Ale, patrząc na zdjęcie, które trzymała w dłoniach, wiedziała, że ona także pragnie szczęścia dla Zariosa. Chciała odnaleźć to, co spotkali tamtego ranka. Chce, żeby te wesołe oczy ze zdjęcia znowu stały się takie dla niej.

Nie ma wątpliwości, że ma dług wobec niego. Nie tylko finansowy – uratował jej życie, trzymał ją za rękę, gdy identyfikowała swoich rodziców, zaoferował jej wsparcie tej pierwszej długiej, samotnej nocy.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Zdała sobie sprawę, że to prawda, gdy mówiła Roccowi to, co chciał usłyszeć.

Kocha Zariosa.

Nienawidzi, ale jednocześnie kocha od lat – kochała go w ten cudowny poranek, a teraz wbrew wszystkiemu, co powiedziano i co się stało, nadal go kocha.

– No to powinniście sobie poradzić, miłość przeprowadzi was przez życie – stwierdził Rocco. – Jej właśnie brakowało w moim małżeństwie. Nie z mojej winy – dodał smutno. A żeby mój syn poprosił cię o rękę, też musi cię kochać.

Och, jak chciała, żeby to była prawda!

– Milczysz... – zauważył Zarios, gdy w końcu znaleźli się sami i mogli przestać grać.

– Jestem zmęczona. – Emma usiadła przy toalecie i ze znużeniem zaczęła zmywać makijaż. Zarios rozbierał się za jej plecami. „Zmęczona” to niedomówienie. Adrenalina napędzała ją od chwili spotkania z Zariosem i przez cały wieczór. – Boli mnie głowa.

– Czy to nie za wcześnie w naszym związku na takie wykręty? Powiedział to tak kpiąco i ironicznie, że Emma musiała się uśmiechnąć. Ale uśmiech szybko znikł z jej twarzy. – Co powie twój ojciec, kiedy odkryje naszą farsę?

– A cóż może powiedzieć? – Zarios wzruszył ramionami.

Wbrew oczekiwaniom Emmy nie był nagi. Położyła się koło niego, gotowa odeprzeć atak. Tyle że ten nie nadszedł. Oddech Zariosa stał się regularny. Emma leżała zaniepokojona. Adrenalina, która towarzyszyła jej nocą od chwili śmierci rodziców, sprawiła, że o czwartej nad ranem jeszcze nie spała. Zamierzała usiąść i poszukać włącznika światła, by napić się wody, gdy objęło ją ciężkie ramię.

Zaskoczona, w pierwszej chwili wcale się nie broniła, po prostu leżała w objęciach Zariosa z walącym sercem. Czuła, jak strach ją opuszcza.

– Śpij, Emmo. – Niski głos wymruczał nakaz, podczas gdy wolna ręka pogłaskała ją po głowie.

Leżała wtulona w Zariosa – byli jak każda normalna para w łóżku. Przez chwilę przeciwstawiała się jego bezwolnej czułości, ale uśpiony Zarios, zbyt zadowolony, by się ruszać, tylko przygarnął ją mocniej.

– *Dornie...* – wybełkotał Zarios. – Śpij.

Może ona bardziej przypomina Jake'a, niż myślała. Bo łatwiej zapomnieć o problemie, niż go rozwiązać – po prostu zamknąć oczy i spać, z Zariosem u boku...

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Która jest godzina? – wymamrotał Zarios, budząc się koło niej.

– Czy my ciągle jesteśmy zaręczeni?

– Tak.

– Ach, no tak! I jesteś mi winna obrzydliwie dużo pieniędzy.

Kiedy się odwróciła do niego, z nadzieją oczekiwała czegoś okropnego i odpychającego. Jednak Zarios wyglądał równie wspaniale jak poprzedniego dnia, tyle że policzki ocieniał mu zarost. Druga zmiana polegała na tym, że się uśmiechał, znacznie bardziej zrelaksowany niż dotąd.

– Dzień dobry. – Jego miło patrzące oczy znajdowały się tuż obok jej twarzy.

– Dzień dobry.

– Mówisz przez sen – powiedział.

– A ty chrapiasz.

– Nieprawda. Rzeczywiście, nie chrapał.

– Dlaczego łóżka są bardziej wygodne rano? Spędzasz pół nocy, żeby się ułożyć, ale rano, kiedy czas wstawać...

– To nie wstawaj – odparł Zarios. Otulił ich kołdrą i zamknął oczy.

Emma przypomniała sobie o Mirandzie. Zabolało ją to tak bardzo, że odwróciła się na plecy mimo jego protestów i zapatrzyła w sufit. O ile bardziej przyjemnie będzie jemu przez te dwa tygodnie. I jak jej będzie ciężko znowu z nim zerwać!

– Jak ci się spało? – zapytał Rocco, gdy gospodyni nalewała im kawę.

– Bardzo dobrze! – odparła Emma grzecznie, uśmiechając się pod nosem na widok kwaśnej miny Zariosa. Wyraźnie nie był zadowolony, że jego urok na nią tym razem nie podziałał.

- Jakie macie plany na dziś? Pójdziecie po pierścionek? A potem? Emma, wracasz do pracy czy...?
- Emma weźmie krótki urlop... – Zarios odpowiedział za nią. – Od śmierci rodziców malowanie nie idzie jej najlepiej. Potrzebuje odpoczynku.
- Świetnie! A ty, Zarios? W tym tygodniu będziesz w Melbourne, w przyszłym w Singapurze. Moglibyście iść na zakupy... – Uśmiechnął się czule do Emmy, ale Zarios już wszystko zaplanował.
- Mamy bal w Sydney. Emma musi się przygotować.
- A potem spotyka się zarząd... – Oczy Rocca zwięzły się na ułamek sekundy, gdy popatrzył na syna i przez ten moment Emma sądziła, że ich rozpracował. – Rozmawiałem wczoraj wieczorem z twoją matką, Zariosie.
- Zadzwoiłeś do niej? Dlaczego?
- Nasz syn się zareczył, ona ma prawo o tym wiedzieć.
- Straciła je trzydzieści lat temu. – Oburzony Zarios wstał od stołu. – Dlaczego to zrobiłeś? Skąd ci to przyszło do głowy?
- Tak naprawdę to nie ja zadzwoniłem, tylko ona – oznajmił Rocco spokojnie. – Wiesz, że robi to od kilku miesięcy.
- Od kiedy dowiedziała się, że jesteś chory! – Zarios uśmiechnął się szyderczo. – Czy ty nie widzisz, w co ona gra?
- Nie możesz uwierzyć, że ona żałuje tego, co się stało?
- Nie – padła lakoniczna odpowiedź.
- Zadzwoi do ciebie, chce ci osobiście pogratulować.
- Niech się nie wysila.
- Musisz wybaczyć swojej matce, Zariosie.
- Trudno mi to zrobić, gdy nawet nie raczyła przeprosić. Chodź, musimy jechać – zwrócił się do Emmy.

Rocco uśmiechnął się do niej z przymusem. Słuchali, jak Zarios wchodzi po schodach.

– Musi mu być ciężko.

– Ona nie urodziła innych dzieci, z nikim się nie związała. Nienawidzi samej siebie za to, co zrobiła, ale była wtedy chora... Emmo, czy ja się oszukuję? – Smutne, zmęczone oczy prosiły ją o odpowiedź. – Czy to głupota wierzyć, że jej na mnie zależy?

– Nigdy jej nie spotkałam... – stwierdziła bezradnie. – Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie, Rocco.

– Lepiej już idź. – Pocałował ją w policzek, jak zawsze, i przytulił na chwilę. – On musi jej wybaczyć, Emmo. Nie dla mnie, ale dla siebie samego. Nie powinien mieć w sobie takiej nienawiści. Porozmawiaj z nim...

To się okazało niewykonalnym zadaniem.

Wszelki ślad bliskości zniknął. Zarios wracał samochodem do miasta, jakby ścigał go sam diabeł. W ogóle nie chciał rozmawiać. Chociaż Emma próbowała.

– Jeśli twój ojciec wierzy, że my naprawdę się zaręczyliśmy, to jak najbardziej ma prawo jej to powiedzieć!

– Nie obchodzi mnie to. – Zarios zaklął głośno, puszczając kierownicę i machając rękami, jakby odpędzał muchę. – Nie podoba mi się, że w ogóle rozmawia z *tą puttana...* – Spojrzał na jej oburzoną minę. – Myślisz, że nie powinienem tak się wyrażać o swojej matce?

– Tak! I że jesteś niesprawiedliwy wobec ojca.

– Tak uważasz? Mój ojciec zrobił to, co musiał. W jego wsi brakowało pracy, a w Australii nie miał rodziny, która mogłaby się mną zająć. Rozumiem, że musiał mnie zostawić we Włoszech... Ale ta kobieta, którą nazywa moją matką... – Zarios potrząsnął głową. – Za późno, żeby bawić się w szczęśliwą

rodzinę tylko dlatego, że on jest chory. Jeśli ojciec nie dostrzega, że ona go wykorzystuje, muszę mu to uświadomić!

– On zasługuje na szczęście...

– Emma! – warknął Zarios. – Gdybyś była moją prawdziwą narzeczoną, może wziąłbym pod uwagę twoją opinię. Niechętnie, ale jednak – dodał. – Skoro nią nie jesteś...

Zatrzymali się przed kasynem. Emma skuliła się na siedzeniu.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy?

– Żeby poszukać pierścionka – odparł Zarios, przyglądając się jej uważnie. – Żeby ci kupić ubrania i cię uczesać. Wszystko to możemy tu zrobić. Czy masz z tym jakiś problem?

Serce waliło jej w piersi, szeroko otwartymi oczami obserwowała ożywiony tłum w holu. Wiele razy spędziła w tym miejscu niekończące się godziny w poszukiwaniu Jake'a. Mimo zapewnień brata zastanawiała się, czy on tu jest i czy nie robi nowych długów.

– Masz z tym problem, Emmo? – W głosie Zariosa brzmiała jakaś ostra nuta, której nie rozumiała.

– Oczywiście, że nie...

Kiedy szli przez gwarne pomieszczenie, Emma zorientowała się, jakie wrażenie robi Zarios. Ludzie oglądali się za nim, przyglądali mu się, choć on nie zwracał na to uwagi. Doprowadził ją do ekskluzywnego salonu piękności i poinformował pracującą tam kobietę, czego się po niej spodziewa.

– Mogę cię tu zostawić?

– Powiedz mi, gdzie i o której mamy się spotkać.

– Tu się spotkamy. A jeśli skończysz wcześniej, postaraj się pohamować.

Nie rozumiała, o czym on mówi. Odszedł do swoich zajęć, a ona pozwoliła zrobić sobie pasemka na włosach, posłusznie poddała się dłoniom

kosmetyczki, co dobrze zrobiło jej twarzy zmęczonej przeżyciami ostatnich tygodni.

Patrząc w lustro, Emma wpadła w zachwyt. Ślady tygodni bólu znikły. Włosy miała błyszczące, ostrzyżone według najnowszej mody. Nowy makijaż nadał jej wyrafinowany wygląd. Wystraszona dziewczyna w żałobie zniknęła bez śladu.

Zarios nic nie powiedział, gdy po nią przyszedł. Nastrój wyraźnie mu się nie poprawił. Emma poczuła się upokorzona, gdy zapłacił rachunek, a potem poprowadził ją na dół, do wytwornego jubilera.

Zarios wymruczał swoje nazwisko do domofonu. Wyraźnie było to zaczarowane słowo, bo ciężkie drzwi natychmiast się otworzyły.

– Pan D'Amilo... – Ubrany w garnitur mężczyzna grzecznie się z nim przywitał i usadził ich w fotelach.

Asystent przyniósł dwa kieliszki szampana i czekoladki, zanim zaczęli wybierać pierścionek. Emma z wahaniem przymierzyła kilka z nich, a Zarios stukał palcami w udo, jak zawsze, gdy się nudził.

– Wszystkie są piękne – stwierdziła. – Jak uważasz? – Popatrzyła na niego, ale on wykazywał tak ostentacyjnie brak zainteresowania, że się zaczerwieniła.

– Czy ten pasuje? – Zarios wskazał ten, który akurat połyskiwał na jej palcu.

– Proszę się nie martwić rozmiarem... – zaczął jubiler, ale on już podjął decyzję.

– Moja narzeczona już wybrała.

Nie musiał nawet pokazywać swojej karty kredytowej. Emma zdała sobie sprawę, że Zarios żyje w świecie bardzo bogatych ludzi, w którym nie



wymagano ani pieniędzy, ani podpisu. Bez wątpienia faktura zostanie wysłana w odpowiednie miejsce i odpowiednia osoba się nią zajmie.

Kiedy wyszli, Emma czuła łzy pod powiekami. Nie chcąc, by popłynęły, pociągnęła głośno nosem.

– O co chodzi? – zapytał Zarios poirytowanym głosem.

– Bardziej oczywiste to już nie mogło być!

– Bardziej oczywiste?

– Że nie jesteśmy parą, że nie... Nieważne.

– Wyraźnie jest ważne – stwierdził Zarios i zatrzymał się, odwracając do niej. – Jaki mam być według ciebie?

– Chcę tylko powiedzieć, że przed ludźmi...

– Nie jestem dość czuły dla ciebie? – W oczach miał niebezpieczne błyski.

– Nie o to chodzi.

– Wolałabyś, żebym wyraźniej okazywał uczucia?

– Nie! Ale skoro mamy udawać, mógłbyś przynajmniej wyglądać na bardziej zainteresowanego...

– Nie rozumiem cię, Emmo. Każesz mi zostawić cię w spokoju, opatulasz się do łóżka, dziś rano odepchnęłaś mnie, a teraz kiedy wypełniam twoje życzenia, oskarżasz mnie, że nie okazuję ci uczuć.

– Mamy być zaręczeni... Mamy wyglądać, jakbyśmy byli zakochani. A ty pstrykasz na mnie palcami u fryzjera, nie interesujesz się wyborem pierścionka, nawet mnie nie wzięłaś za rękę! To nie ma sensu. – Chciała odejść, ale on wtedy przytrzymał ją.

– Tak lepiej?

– Nie!

Spojrzała na palce, na ostentacyjnie duży pierścionek, który znalazł się tam wyłącznie z powodu ich umowy, i nie potrafiła powstrzymać łez.

– Wstydzę się wystarczająco tego, co robimy, chociaż mam swoje powody, które mnie do tego zmusiły... Ale nie jestem aż tak dobrą aktorką, Zarios. Gdyby mój prawdziwy narzeczony tak mnie potraktował albo tak się do mnie odezwał, odeszłabym.

– W porządku. – Tym razem to nie była lekceważąca uwaga. – Masz rację, to nie wygląda dobrze. Hej... – Łzy nadal płynęły. – Moja narzeczona płacząca na ulicy to też nie wygląda najlepiej! – Ale jego głos nabrał nieco łagodności.

– To są łzy radości. – Ironia jej słów wywołała cień uśmiechu na jego wyniosłej twarzy. – Po prostu nie zawstydzaj mnie jeszcze bardziej.

Puścił jej dłoń i palcami wytarł łzy z policzków z taką czułością, jakby rzeczywiście ją odczuwał.

– Tak jest lepiej?

– Tak.

– Na pewno?

Nie zajęchali do jej mieszkania po rzeczy.

– Nie potrzebujesz ich, masz teraz ładniejsze – powiedział Zarios, otwierając bagażnik, gdy wjechali na podjazd luksusowego pięciogwiazdkowego hotelu.

– Gdzie my jesteśmy?

– W domu.

– To tutaj mieszkasz?

– Czasami. – Zarios zrzucił marynarkę i buty, po czym rozciągnął się na kanapie w salonie z pilotem w ręku. Jednak nie włączył telewizji, a podniósł rolety. Ukazał się widok zapierający dech w piersiach. –Dzielę czas między

wiele miast. Sensowniej jest wynajmować pokój w hotelu, niż utrzymywać kilka domów.

Z wszystkich niespodzianek, które Zarios jej zaprezentował, ta zaszokowała ją najbardziej. Apartament epatował luksusem. Ale mimo całej wspaniałości to tylko pokój hotelowy, który zostanie zajęty przez kolejnego gościa, gdy on wyjedzie.

Oczy Emmy wypełniły się łzami na myśl o swoim domu. Chociaż zostanie sprzedany za dwa tygodnie, chociaż jej rodzice opuścili go za szybko, chociaż jest winna Zariosowi pieniądze, jest od niego bogatsza.

Zawsze będzie za rodzicami tęsknić, ale przynajmniej miała rodzinę i dom. A tych dwóch rzeczy Zarios nigdy nie dostał.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– To tylko sen, Emmo.

Za milczącą zgodą tylko w takich momentach ją obejmował. Kiedy pojawiał się koszmar, przywracał ją do rzeczywistości, tuląc przez resztę nocy. Nigdy o tym nie rozmawiali i Emma była mu za to wdzięczna. Za każdym razem zaskakiwał ją tym, jaki miły potrafi być, gdy zechce, jaki czuły i nie-skończenie cierpliwy.

Ale tylko nocą.

Pierwszy wspólny tydzień upłynął na niekończących się spotkaniach towarzyskich. Elita Melbourne fetowała szczęśliwą parę. Ale dni Emma spędzała samotnie, jako że Zarios zajmował się pracą.

Przeciągając się po kolejnej niespokojnej nocy, spojrzała na zegar. W głowie jej huczało.

– Dzień dobry.

Siedział przy stole, popijał kawę i przeglądał pocztę.

– O, przepraszam. – Roześmiał się na widok jej zdumionej miny. – Czy miałaś nadzieję, że już sobie poszedłem?

– Wcale nie. – Emma obdarzyła go słodkim uśmiechem. Posmarowała sobie grzanekę.

Zarios chciał nalać jej kawy.

– Wypiję herbatę.

– Od kiedy to? – Zarios zmarszczył brwi. – Zawsze piłaś kawę.

– Jesteśmy zaręczeni dopiero od tygodnia – zwróciła mu uwagę Emma.

– Pełna niespodzianek. – Znowu się uśmiechnął.

– Co będziesz dziś robić?

– Nie wiem jeszcze.

– Przyszły bilety na sobotni bal, co mi przypomina, że musisz sobie coś kupić do ubrania.

– Mam szafę pełną nowych ubrań – zaprotestowała, ale on nie zareagował. Siorbnął głośno kawę.

– Przepraszam, kochanie! – powiedział wcale nieprzepraszającym tonem.

– To taki okropny nawyk, który powinien się ujawnić dopiero po ślubie.

– Co nam się nigdy nie zdarzy!

– No nie wiem... – Znowu siorbnął, a Emma zdała sobie sprawę, że się z nią droczy. – Kiedy masz mi zwrócić dług?

– W przyszły poniedziałek. – Nie dała się wciągnąć w jego grę. Wzięła gazetę i zaczęła czytać nagłówki.

– To dobrze. Co o nas piszą tym razem? – zapytał.

– To, co zwykle. – Emma przewróciła oczami.

– Jestem twoim pocieszeniem po Mirandzie, przynętą dla zarządu... – Bardziej interesowały ją zdjęcia. Znowu to samo. Emma szybko zdała sobie sprawę, że Zarios zawsze ją wyprzedza o dwa kroki –nieoczekiwana czułość przed sklepem jubilerskim została Uchwycona na kliszy i chociaż zaprzeczył, Emma nie wątpiła, że zorganizował całą rzecz po to, by zrobiono mu zdjęcie, w chwili gdy wyciera jej łzy szczęścia, jak napisano w gazecie, i przypieczętowanie ich zaręczyny pocałunkiem.

– Tu jest twoje lepsze zdjęcie... – Nadal przeglądając pocztę, niemal bezwiednie podał jej inny tabloid, starannie złożony na jednej otwartej stronie. Emma zmartwiała. – Wchodzisz chyba do kasyna. Najpierw myślałem, że to się zdarzyło przed ostatnim tygodniem, ale masz już pasemka we włosach. Jest kilka zdań o tobie... – Już nie udawał, że jest obojętny. Patrzył na nią z pogardą. – Piszą, że wychodząc, wyglądałaś, jakbyś płakała...

Czytając obraźliwy artykuł, zrozumiała, że to jest prawdziwa przyczyna, dla której je z nim śniadanie. Poszła do kasyna w poszukiwaniu Jake'a. Po kilku nieudanych próbach skontaktowania się z nim, wpadła w panikę i pobięła do jedyne miejsce, gdzie z pewnością może go znaleźć.

– Wiem, jak to musi wyglądać... co musisz myśleć. – Emma przeciągnęła ręką po włosach. – Ale ja nie mam problemu.

– Ale ja mam. Mam do czynienia z pieniędzmi innych ludzi, z ich inwestycjami, oszczędnościami... Moja narzeczona wybiegająca z kasyna to nie jest najlepszy widok. – Zachnęła się na jego sugestię. – Nie chcę twoich wykrętów ani wyjaśnień – po prostu pamiętaj, że nie pozwolę na to, żebyś przyniosła mi wstyd. Narzeczona Zariosa D'Amilo nie ma problemu z hazardem – jutro w gazetach pojawi się wyjaśnienie. Czy potrafisz wytrzymać z dala od kasyna przez tydzień?

Udało się jej tylko sztywno kiwnąć głową, a wtedy on dodał:

– Dobrze. Nie myśl, że jako moja żona będziesz miała nieograniczony dostęp do pieniędzy, by folgować swojemu paskudnemu nałogowi. – Wziął teczkę i dodał złośliwie: – Zakładam, że ludzie na ogół nie płaczą, wychodząc z kasyna, jeśli wygrali!

– Jak szybko myślisz to, co najgorsze... – Nie musi się przed nim usprawiedliwiać ani błagać o zrozumienie czy wybaczenie zbrodni, której nie popełniła. – Jesteś taki pewny, że wszyscy czyhają na twoje cenne dolary!

– Przypomnij nam obojgu, dlaczego tu jesteś, Emmo? Nawet zanim się w to wplątaliśmy, powiedziałaś mi, że tylko tego ode mnie chcesz!

– Owszem, kiedy wróciłeś do niej! – Łzy przysłoniły jej wzrok, gdy postanowiła wyznać prawdę.

– Spałeś ze mną, a potem wróciłeś do niej, Zariosie. Co niby powinnam ci powiedzieć? Gratulować? Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi we dwójkę

– lub w trójkę – cokolwiek kazało ci to zrobić?

– Zostaw to, Emmo – ostrzegł ją, ale ona nie posłuchała.

– Zraniłeś mnie; chciałam, żeby ciebie też zabolalo.

– Tamtego ranka... – jego na ogół smagła twarz pobladła, z trudem wymawiał słowa. – Nigdy nie zamierzałem do niej wracać. Miranda powiedziała mi... Dowiedziałem się, że jest... – Potrząsnął głową bezradnie. – Zostaw to, Emmo – powtórzył, ale ona nie chciała.

– Spodziewała się dziecka?

– Nie.

– Miała aborcję? Poroniła?

– Przecież już wiesz, że nie było żadnego dziecka!

– Czyli to prawda? – Ciagle szukała dla niego wytłumaczenia, tłumaczyła sobie, że gazety wszystko pokrećily, że człowiek, którego pokochała, nie jest draniem. Ale jest.

– Mam wszelkie prawo mówić ci te nieprzyjemne rzeczy. – Bładymi wargami wypowiedziała swoją prawdę. – Mam wszelkie prawo nienawidzić cię, bo bez żadnego powodu zaprzepaściles to, co mieliśmy. Miranda też ma prawo cię nienawidzić.

– Zostaw ją.

– Tak jak ty zrobiłeś, gdy się okazało, że nie może dać ci dzieci? Wiesz co, Zarios? Nie zasługujesz na nie.

Więcej się nie odezwał. Twarz okryła kredowa bladość. Nawet nie wziął teczki, skierował się prosto do drzwi. I gdyby to nie była ósma rano, Emma pomyślałaby, że jest pijany, tak się zatoczył.

– Zarios! – zawołała za nim.

Emma trzęsła się nie z powodu jadu zawartego w jej słowach, ale skutku, który wywołały. Zrobiło się jej niedobrze, ledwo zdążyła do łazienki. Kucnęła i

wymiotowała tak gwałtownie, jak nigdy dotąd. Gniew, skierowany przeciwko niemu, uderzył w nią samą.

Wypluła usta, wróciła do salonu i jeszcze raz przeczytała artykuł, który doprowadził do tej awantury. Już miała wrzucić gazetę do kosza na śmieci, gdy wpadła jej w oczy kartka, którą Zarios tam umieścił.

Napisana w złym angielskim, wzruszyła jednak Emmę.

*Emmo i Zariosie,*

*Wiadomość o waszych zaręczynach uszczęśliwiła mnie. Emmo, mam nadzieję, że spotkam cię wkrótce i będę dzielić twoją radość.*

*Mamma, XXX*

Jaką radość?

Emma rozejrzała się po luksusowym otoczeniu i zdała sobie sprawę, że dobrobyt wcale nie zabił jego ran.

Czy Bella wie, co zrobiła?

– No, tym razem poszło znacznie łatwiej. – Zarumieniona ze skrępowania, próbowała się uśmiechnąć, gdy zamknęła za sobą drzwi jego biura. – Twoja asystentka nawet mi nie zaproponowała, żebym usiadła.

– Co ty tu robisz, Emmo?

– Zapomniałeś teczek! – Co za żalosna wymówka! Obydwoje o tym wiedzieli. – Poza tym pomyślałam, że to będzie lepiej wyglądało, jeśli się pokażę.

– Moi pracownicy nie wierzą w to, co wypisują gazety, a poza tym jutro ukaże się sprostowanie.

– Przepraszam za swoje słowa z dzisiejszego ranka – że nie zasługujesz na dzieci.

– Czy możemy o tym zapomnieć, proszę?

– A możemy?



– Ja już to zrobiłem. – Rzucił jej bardzo oficjalny uśmiech. Emma dałaby wszystko, by znowu się z nią przekomarzał i ją prowokował – cokolwiek zamiast tej przepaści, która między nimi powstała.

– Myślałam, że pójdziemy na lunch...

– Mam spotkanie – Nie pozwolił jej nawet dokończyć zdania. – Idź na zakupy.

– Nie chcę robić zakupów. – Jeśli zabrzmiało to opryskliwie, to dlatego, że ją speszył, odtrącając grzecznie gałązkę oliwną, którą mu ofiarowała.

– Potrzebna ci suknia na bal w przyszłą sobotę. Nasza firma jest głównym sponsorem i oby dwoje będziemy widoczni – to bardzo ważne wydarzenie!

– Jaka to dobroczynność?

– *Scusi?*

Często to robi, pomyślała Emma. Jeśli chce zyskać na czasie, jego doskonały angielski zanika.

– *Che cosa e la carita?* – powiedziała słodko swoim kulawym włoskim. Zarios uniósł brew. Wtedy znowu zapytała: – Na jaki cel zbieramy pieniądze?

– Na dzieci... – Odparł wymijająco, ale na wargach pojawił się cień uśmiechu, jako że złapała go w jego własną pułapkę. – Kiedy zaczęłaś się uczyć włoskiego?

– Dziś rano – przyznała się Emma. – Wiedziałałam, że nie masz pojęcia, z jakiej okazji jest ten bal.

– No dobrze, przyznaję ci punkt. – Wziął do ręki pióro w nadziei, że ona wyjdzie.

– Pomyślałam sobie... Dziś wieczór, kiedy wrócisz do domu, może moglibyśmy zostać... – Czerwieniła się jak nastolatka w czasie swojego pierwszego flirtu. – Moglibyśmy zamówić coś z hotelowej restauracji...

– Brzmi interesująco... – już słyszała „ale”, zanim je wypowiedział – ale muszę pracować do późna.

– Zarios, próbuję cię przeprosić...

– Emmo, proszę. – Wstał, dając jej do zrozumienia, że ich spotkanie dobiegło końca, zupełnie jak za pierwszym razem, gdy do niego przyszła. – Muszę pracować.

Jedyna różnica polegała na tym, że teraz recepcjonistka nie przywołała jej z powrotem.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jechał zdecydowanie za szybko.

Na takiej krętej drodze Zarios powinien się wlec, ale on brał zakręty na złamanie karku, zdejmując ręce z kierownicy, by nastawić radio. Emma wcisnęła się w siedzenie dla pasażera, próbując wytłumaczyć sobie, że on to robi codziennie, że zna najdrobniejszy łuk na tej trasie. Wiedziała, że każdy jej głębszy oddech rozdrażnia go jeszcze bardziej, ale nie mogła się powstrzymać.

– No to ty poprowadź. – Zarios nacisnął hamulec tak gwałtownie, że samochód zatrzymał się z piskiem. – Jeśli uważasz, że potrafisz zrobić to znacznie lepiej.... – Wysiadł z auta, zatrzasnął za sobą drzwi. Emma przejęła kierownicę.

To potrafi.

Rzuciła okiem na bliźniaki, sprawdzając, czy są bezpiecznie zapięte. Posłała im uspokajający uśmiech.

– Niedługo będziemy na miejscu.

Potrafię to zrobić, powtórzyła sobie i delikatnie nacisnęła pedał gazu. Tyle że samochód Zariosa, znacznie potężniejszy niż jej własny, wystrzelił naprzód jak pocisk, a ona nic nie mogła na to poradzić. Jej stopa ugrzęzła, naciskając gaz; wyskoczyli ponad barierkę ku oceanowi. Bliźniaki krzyczały przerażone, słychać było także płacz niemowlęcia. Emma chciała także wrzeszczeć, ale głos jakby w niej zamarł...

– Emmo.

Usiadła wyprostowana, usiłując złapać oddech. Objął ją ramieniem, uspokajał, powtarzając, tak jak w te wszystkie minione noce, że jest bezpieczną.

– Miałaś koszmar. – Przytulił ją mocno. – To tylko sen, jesteś bezpieczna, śpij.

Ale ona nie mogła.

Nie widziała go od tamtego spotkania w biurze. Nie poczuła nawet, kiedy się położył obok niej, ale czuła wdzięczność za to, że jest. Drżała w ciemności, pragnęła, by jej dotykał, kochał się z nią, by uwolnił ją od rozpaczliwych myśli choć na chwilę. Ale on dotrzymywał słowa i jej nie zmuszał. Nawet jeśli czasami chciałaby, żeby to zrobił.

– Powinnaś iść do lekarza. – Po raz pierwszy mówili o jej koszmarach.

– Nie chcę łykać pigułek.

– Może tylko przez tydzień czy dwa – nalegał. – Jesteś blada, wyczerpana... Proszę cię, idź do lekarza i powiedz mu, że nie możesz spać.

– Pomyślę o tym.

Jej serce biło teraz wolniej, oddech się uspokajał, a on trzymał ją, dopóki się nie upewnił, że zasnęła. Kusiło go, by ukryć twarz w jej włosach albo obudzić ją i zażądać, żeby przestała marnować swoje życie.

Przecież to nie twój interes, upominał sam siebie.

Bez względu na to, w co jest zaplątana – to jej problem. Za nieco mniej niż tydzień rozstaną się i nigdy więcej się nie zobaczą.

Sama myśl o tym go dobija.

Przytulił jej delikatne ciało do siebie, chciał owinać się wokół niej i zapomnieć o wszystkim, czego się dzisiaj dowiedział.

Co mu powiedziano w telefonie ratunkowym dla uzależnionych?

Że tacy ludzie są przebiegłymi manipulantomami...

Zarios na chwilę mocno zacisnął powieki. Jak łatwo mu odsunąć od siebie wszystkie te informacje, gdy trzyma ją w ramionach.

Powiedziano mu, że najpierw ona sama musi przyznać, że ma problem, zanim Zarios będzie mógł jej pomóc.

– Emma? – Na wpół się obudziła, gdy odsunął się od niej. – Nic nie jest tak straszne, żebyś mi nie mogła o tym powiedzieć.

Uśmiechnął się, kiedy jej zaspane oczy usiłowały go zobaczyć.

– Jeśli coś cię martwi, lepiej temu stawić czoło.

– Wiem – wymamrotała.

– A jeśli – ciągnął Zarios – jest coś, w czym mogę ci pomóc, z pewnością to zrobię.

– Nawet po dzisiejszym poranku?

– Zwłaszcza po tym poranku, Emmo. – Odgarniał jej grzywkę z twarzy, czując strumienie łez na policzkach. Dałby wszystko, by ją pocałować.

I właśnie dlatego jej nie pocałował.

Ostatnie, czego ona potrzebuje, według doradcy, to jakakolwiek presja.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie ma mowy, żebym była w ciąży.

Jej lekarz spojrzał znacząco na dość widoczny pierścionek zaręczynowy, a potem przerzucił swoje notatki.

– Widzę, że pani nie używa pigułek.

– Do niczego... to znaczy, my nie... – Twarz Emmy zrobiła się purpurowa. – Od chwili wypadku moich rodziców.

– Czyli około ośmiu tygodni temu?

– Teraz już dziewięciu. Okres miałam w dniu pogrzebu.

– A od tamtej pory?

– Nie – przyznała. – Ale stres może mieć na to wpływ, poza tym nie mam regularnych miesiączek.

– Wymiotuje pani?

– Raz czy dwa – skłamała. Nawet teraz żołądek ścisnął się, gdy doleciał ją zapach kawy na biurku lekarza. – Ale ja nie po to do pana przyszłam – chodzi mi raczej o koszmary senne.

– Zróbmy test – przerwał jej lekarz – a potem pogadamy. Nie chcę pani nic przepisywać, zanim poznam stan zdrowia.

Zbadał ją bardzo dokładnie, zmierzył ciśnienie krwi i temperaturę, osłuchał płuca i wziął od niej buteleczkę z moczem.

– Bezsenność stanowi normalną część żałoby – tłumaczył, ale Emma go nie słuchała. Patrzyła na białą kartkę, którą umieścił na biurku. Pipetką nabrał płyn. – Pigułki nasenne nie zlikwidują koszmarów. – Dwie minuty ciągnęły się w nieskończoność. – Czy chce pani, żebym ją skierował do psychoterapeuty?

Przecież to bez sensu. Nie może iść na psychoterapię i opowiedzieć tylko połowę tego, co się dzieje w jej życiu.

– Emmo. – Lekarz podniósł głos, spojrzała na niego. – Jest pani w ciąży.

– To niemożliwe.

– Ale prawdziwe. – Pchnął ku niej plastikowy kwadracik z różowym krzyżykiem.

– Ale przecież miałam okres.

– Jeśli jest pani pewna dat, takie krwawienie może się zdarzyć w pierwszym kwartale. – Teraz się uśmiechał w łagodny, miły sposób. – Jest pani w ciąży, Emmo.

– Ale ja nie mogę... – Tym razem stwierdziła to w innym kontekście. – Teraz nie mogę. – Nie z człowiekiem, który jej nie kocha, któremu jest winna małą fortunę, a którą – zaczynała sobie zdawać z tego sprawę – nieprędko będzie mogła zacząć spłacać.

– Emmo, wypadki się zdarzają. – Lekarz przerwał jej rozmyślenia. – Potrzeba pani czasu, by się do tej myśli przyzwyczaić. Zapiszę panią teraz na badanie krwi i ultradźwięki, by sprawdzić daty, a potem umówimy się na wizytę, by omówić pani możliwości.

Ona nie ma żadnych możliwości.

Czuła się tak, jakby ściany wokół niej się zbliżały do siebie, bez wyjścia. A ona jest całkiem nieprzygotowana na taką sytuację.

Automatycznie zapłaciła za wizytę i umówiła się na następną, a potem ściskając w rękę skierowanie na badania, wyszła w słoneczne popołudnie i bardzo długo siedziała w aucie, patrząc, jak świat pędzi przed siebie z szybkością milionów kilometrów na godzinę, podczas gdy jej się zatrzymał.

Starła się wyobrazić sobie reakcję Zariosa, związek z człowiekiem, który bardziej pragnie potomka niż jej.

Och, zawsze będzie tęskniła za matką, ale nigdy aż tak jak teraz. Leżąc na kierownicy, łkała tak, jakby Lydia zmarła tego samego dnia. Nigdy nie

zobaczą, nie będą wiedzieli, nie wezmą na ręce swojego wnuka. I nagle łyzy przestały płynąć. Dziś, kiedy jej życie zdaje się rozpadać na kawałki, nadszedł czas, by się pozbierać. Tym razem nie ma ratownika, żadnych silnych ramion, które wyciągną ją z wody – musi dostać się na brzeg o własnych siłach. I się dostanie.

Jeśli Jake znowu gra – a fakt, że unika kontaktu z nią, na to wskazuje – nie odda jej długu. Będzie sama musiała spłacić Zariosa, a kiedy już nie będzie mu nic winna, postanowi, co z dzieckiem.

Będzie biedna. Na myśl o tym ogarnęła ją panika, ale ją opanowała. Będzie miała dziecko. Ma talent. Przeżyje.

Przekręcając kluczyk w stacyjce, Emma wzięła głęboki oddech i po raz pierwszy od wypadku poczuła, że panuje nad swoim życiem.

– Jake... – Emma zobaczyła, że brat nieruchomieje, gdy otworzył drzwi.

– To nie jest dobry moment, Em. Beth odpoczywa. – Emma ani drgnęła.

– Wiem, że jej nie ma. – Minęła brata i weszła do jego domu bez zaproszenia. – Doszły mnie słuchy, że twój dom jest na sprzedaż. Od Beth wiem, że szukasz czegoś z większym ogrodem, bliżej miasta... Och, wspomniała też, że chcesz zabrać bliźniaki do Ameryki, do Disneylandu... To kosztowne.

– Beth zawsze coś wymyśla.

– Nie powiedziałaś jej, prawda? – Jego milczenie było bardzo wymowne.

– Dom rodziców został sprzedany, pieniądze trafią na konto w poniedziałek – kiedy zamierzasz jej powiedzieć? – Czuła, jak wszystko się w niej przewraca, kiedy się nie odezwał. – A może wcale nie zamierzasz tego zrobić?

– Potrzebujemy odmiany, nowego początku. Nie masz pojęcia, przez co przeszliśmy.



Zamiast prosić, złościł się, zamiast błagać, złorzeczył –jak zawsze, gdy czuł się przyparty do muru. Po raz pierwszy do Emmy dotarło, że Jake wini wszystkich oprócz siebie, za bagno, w które wpadł.

– Jesteś zaręczona z Zariosem D'Amilo. Po co ci więcej pieniędzy?

– To była pożyczka! Jestem zaręczona, dopóki jej nie spłacę...

– Powiedz mu, że nie możesz! – Jake krzyczał jeszcze głośniejsze. – Nawet tego nie zauważy. Stać go.

– Nie mogę. Pożyczyłam te pieniądze dla ciebie, Jake, podpisałeś umowę...

– To podaj mnie do sądu! – zadrwił Jake.

– Zrobię to! I poinformuję Beth, co się dzieje...

– Nigdy więcej nie zobaczę bliźniaków, jeśli jej powiesz. – Jake przypatrywał się siostrze. – Ty też nie. Beth tylko czeka, żeby odejść. No dalej, zrób to – judził.

Usłyszała, że bliźniaki tupią na ścieżce, a potem zgrzyt klucza w drzwiach.

– Powiedz jej.

– Co ma mi powiedzieć? – Beth na wpół uśmiechnęła się, na wpół skrzywiła na ich widok. – Czy wy się kłóćcie?

– Właśnie jej mówię – stwierdził Jake sztywno – że byłoby miło, gdyby nam powiedziała o swoich zaręczynach, a nie żebyśmy się o tym dowiadawali z gazet.

– Och, zostaw ją w spokoju, Jake! Rozmawiałam z nią przez telefon, jestem pewna, że ma milion spraw do załatwienia...

Po raz pierwszy Beth naprawdę się uśmiechała. Emma zdała sobie sprawę, że nabrała pewności, że jej małżeństwo znowu jest w porządku.

– W każdym razie jest tutaj! – Beth wzięła dłoń Emmy i przyjrzała się pierścionkowi – Miło słyszeć dobre nowiny. Chodź, zrobię ci drinka, a potem zanudzę cię opowieścią o naszej podróży do Disneylandu...

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał Zarios, gdy wreszcie dotarła do hotelu.

– Nie martw się, nie grałam w kasynie... – Ogarnęło ją wielkie zmęczenie. Opadła na kanapę, jak najdalej od niego. – Odwiedziłam brata.

– Nie sprawdzam cię. Martwiłem się. Powiedziałaś, że idziesz do lekarza.

– I poszłam.

– Mogę zapytać, co stwierdził?

– Pytał, czy jestem zestresowana – Emma uśmiechnęła się ironicznie. – Stwierdziłam, że być może tak.

– Dał ci coś na sen?

– Nie. mam zrobić badanie krwi. Schyliła się, żeby odpiąć sandały, w nadziei, że grzywka zasłoni jej zarumienioną twarz kłamczuchy. – Tak więc będziesz musiał wytrzymać ze mną jeszcze trochę. Przepraszam, że zakłócam twój odpoczynek! – dodała.

– Nie martwię się o swój odpoczynek, tylko o ciebie.

W istocie bardzo się martwił. I czuł się winny.

Patrzył, jak ona marnieje w oczach, słyszał jej płacz co noc i czuł się winny. Co prawda ciągle sobie powtarzał, że nie ma powodu, że zawarli umowę i że doskonale jej płaci za kilka tygodni pracy.

– Emmo? – Nie otworzyła oczu, dzięki czemu było mu jakoś łatwiej. – Nie będę cię zmuszać do małżeństwa... ani cię ścigać, jeśli nie możesz zapłacić. Bardzo mi pomogłaś. Zarząd jest zadowolony, wszystko układa się dobrze. Wytrzymajmy jeszcze chwilę dłużej i starczy. Nie chcę małżeństwa bez miłości tak samo jak ty... – Patrzył, jak spod jej powiek wypływają łzy, i

pragnął jej dotknąć. Żałował, że to nie noc, kiedy wolno mu ją przytulać. – Moja matka nie kochała ojca, nie chcę, by historia się powtórzyła.

Starął się mówić to, co trzeba, postępować tak, jak mu doradził specjalista i zdjąć jej z ramion tyle ciężaru, ile się da. Dlaczego więc ona płacze? Nie ma czasu się nad tym zastanawiać. Wziął głęboki wdech i powiedział, to, co najtrudniejsze:

– Zadzwoń teraz dzisiaj w kilka miejsc, gdzie leczą uzależnienia... – Emma otworzyła oczy i wpatrzyła się w niego. – Kiedy to się skończy, pomyślisz o tym, żeby tam pójść...?

Porwała się z kanapy. W głowie jej huczało. Okrutne słowa Jake'a, diagnoza lekarza, wszystko to znikło w oddali, gdy patrzyła na ojca swojego dziecka, człowieka, który właśnie przyznał, że jej nie kocha i nigdy nie zamierzał się z nią ożenić.

– Wszystko już sobie ułożyłeś, prawda? Wysłać mnie na odwyk, dlaczego nie? Nawet twój ojciec zrozumie, dlaczego musiałeś to skończyć...

– Emma, proszę!

Nie chciała tego słuchać. Potrząsnął bezradnie głową, wyciągnął rękę, by zetrzeć łzę. Odtrąciła ją.

– Masz problem...

– To Jake ma problem. – Miała dość osłaniania brata.

– Emma... Kiedy przestaniesz kłamać? Twój ojciec twierdził, że twoja firma upada. Widziałem, jak Jake daje ci pieniądze na przyjęciu. Rozmawiałem potem z nim, a on to potwierdził.

– Rozmawiałeś z Jakiem?!

– Emmo, staram się pomóc.

– Nie wygląda na to.

Teraz był zły, że ona zaprzecza, poza tym czuł się zraniony. Oto jedyna kobieta, którą naprawdę postawił na pierwszym miejscu, jedyna, której szczerze zaoferował pomoc. Milion dolarów nic nie znaczy, to jej odmowa przyznania się do problemu zirytowała go.

– Lecę do Singapuru dziś wieczór. Mam nadzieję, że będzie ci łatwiej pod moją nieobecność. Spotkamy się w Sydney w sobotę na balu. Jeśli możemy zachować pozory jeszcze przez kilka dni, będę ci wdzięczny. A potem przeczytaj te broszury i naprawdę pomyśl o uzyskaniu pomocy.

– Czy ty to robisz specjalnie? – zapytała Emma wściekła na jego gierki, domyślając się, jaką frajdę musi mu sprawiać zastawianie pułapki i obserwowanie, jak ofiara w nią wpada. – Czy leżysz w łóżku i rozmyślasz, jak by mnie tu sprowokować, poniżyć?

– Nie. – Zarios wstał. – Leżę w łóżku i wyobrażam sobie, że się z tobą kocham. Leżę w łóżku i marzę, że wykrzykujesz moje imię. – Uniósł jej podbródek, by spojrzeć na niego. – Ale potem przypominam sobie, że my nie robimy takich rzeczy, bo Emma sobie tego nie życzy. A szkoda...

Opuścił rękę, ale ona nadal ją czuła, pragnęła jej... Nienawidziła tego poczucia godności, które kazało jej siedzieć spokojnie, gdy on wziął walizkę i skierował się ku drzwiom. – To mogłoby odwrócić twoje myśli od stolika karcianego.

Trzaśnięcie drzwiami. Poszła do łazienki i napiła się wody prosto z kranu, ale to nie ugasiło żaru.

Sądziła, że on próbuje ją sprowokować. Teraz zdała sobie sprawę, że próbował jej pomóc...

Przejrzała broszury. Zorientowała się, że zaprzeczając, utwierdzała Zariosa w przekonaniu, że ma problem. Koniec końców jej własny brat mu to potwierdził.

Czego się spodziewała? – pomyślała z pogardą. Ale Zarios...

Pomyślała, że ten niezwykle dumny mężczyzna zdobywa te broszury, proponuje jej umorzyć dług, jeśli tylko poszuka pomocy... Gdzieś w głębi duszy czuła, że dostrzega prawdziwego Zariosa. Człowieka, który odda wszystko, by jej pomóc. Człowieka, który właśnie wyznał, jak bardzo jej pragnie. I którego ona także pragnie.

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Życie w strachu, zdała sobie sprawę Emma, wychodząc z biura adwokata, jest trudniejsze, niż stawienie mu czoła.

Melbourne prezentowało się uroczo tego ranka. Weszła do kawiarni i zamówiła dużą mrożoną czekoladę. Sączyła ją, ciesząc się chwilą.

Rozkoszowała się brakiem strachu. Postępuje słusznie. Każdy prawnik by jej to powiedział, ale ona wie, że to prawda. Wie, że droga, którą wybrała, jest trudna, ale słuszna. I jedyna.

Podniosła oczy do nieba, bo zadzwonił telefon – Zarios, który nie dzwonił od wyjazdu, przypomina jej, że jej samolot wylatuje o drugiej. Jakby nie wiedziała!

Za kilka godzin go zobaczy.

Powie mu swoją prawdę i wysłucha jego.

Nadchodzące dni będą z pewnością najtrudniejsze w jej życiu, ale będzie na to przygotowana.

Czas się do tego zabrać!

Sydney było takie, jak zapamiętała. Zapierający dech w piersiach widok najpiękniejszej zatoki na świecie pasował do jej nastroju. Ruchliwe ulice, wysokie budynki i ludzie w nieustannym pośpiechu. A luksusowy hotel, w którym zatrzymał się Zarios i gdzie miał się odbyć bal, był równie nijaki i bezduszny, jak ten w Melbourne.

Znużyły ją białe szlafroki. Chciała czerwieni, weneckiej najlepiej, albo purpury. Miała ochotę owinać się ręcznikiem plażowym nadal pachnącym piaskiem i olejkiem do opalania mimo wielu prań!

Pierwszy raz od dłuższego czasu zapragnęła uchwycić te kolory. Zanurzyć pędzel w śmiałych barwach podstawowych. I to robi.

Wycierając się, zerknęła w lustro i wreszcie dostrzegła zmiany w swoim ciele. Piersi miała nabrzmiąle. Spojrzała na brzuch – jeszcze jest za wcześnie, by cokolwiek było widać, ale mogła dostrzec krągły zarys, przypominający jej, że to nie jest sekret, który da się długo ukryć, a Zarios ma prawo o tym wiedzieć. Przed końcem tego weekendu mu powie.

Bardzo długo się przygotowywała. Hotelowa kosmetyczka i fryzjer wykonali doskonałą robotę.

Drżącymi dłońmi zapaliła świece w nadziei, że rozproszone światło ukryje jej rumieniec, a Zarios nie wyśmiej jej próby stworzenia romantycznego nastroju.

Niestety minuty zmieniły się w godziny, świece się wypaliły, Emmę ogarnęła złość. Zbliżała się ósma wieczorem. Kiedy zadzwonił telefon, miała ochotę nie odebrać.

– Lot się opóźnił.

– Sprawdziłam w sieci. – Nie pozwoli się oszukiwać. – Wylądowałeś ponad godzinę temu.

– Fakt – przyznał. – A wtedy aż dwóch pasażerów się pochorowało i przetrzymali nas, dopóki lekarz nie sprawdził, czy to nie jakaś epidemia.

– Och!

– Czy to znaczy przepraszam? – zapytał Zarios.

– Nie – oznajmiła zgryźliwie. – Mogłeś zadzwonić.

– Rozmawiałem z Tanią, prezeską organizacji dobroczynnej. Po raz pierwszy w życiu są rzeczywiste powody mojego spóźnienia i nikt mi nie wierzy.

– To wina okropnej reputacji, jak sądzę.

Jej zgryźliwość go rozśmieszyła.

– Mogę cię prosić o przysługę?

– Nie.

– Idź beze mnie. Przebiorę się na lotnisku, jak tylko pojawi się mój bagaż...

– Chyba żartujesz!

– Nie. Będą drinki. Tania uważa, że twoja obecność uspokoi gości i łatwiej zaakceptują moje spóźnienie. Dotrę na miejsce za pół godziny, najpóźniej trzy kwadranse. – Podając paszport do kontroli, Zarios zrobił coś niesłychanego. – Emmo, naprawdę cię przepraszam. – Oczekiwał umęczonego westchnienia, ale się nie doczekał. Zamiast niego dobiegło go kilka słów. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, jak bardzo ich pragnie.

– Tęskniłam za tobą, Zarios.

– Ja też, Emmo.

– Porozmawiamy, Zariosie?

– Owszem.

– Poważnie?

– Jak najbardziej.

Postanowił sam prowadzić w drodze na lotnisko, co po fakcie okazało się niezbyt mądre. Przebrać się musiał w poczekalni, a potem trafił na czerwoną falę.

Wszedł do sali balowej. Czuł się jak jakiś polityk, musiał witać się z tyloma osobami. Jedyne, co go interesowało teraz, to spotkanie z nią.

Wyglądała zachwycająco. Był w niej jakiś blask, który przyciągał nie tylko jego – otaczał ją tłumek, a jej śmiech brzmiał dla niego jak muzyka.

– Ach, oto mój zbłąkany narzeczony. – Wsunęła rękę w jego dłoń, a on ją zatrzymał. – Cieszę się, że w końcu jesteś...

Rozmawiali, śmiali się, pili, jedli – a on cały czas jej pragnął. Kiedy przydługa kolacja wreszcie dobiegła końca, kiedy wygłosił oczekiwaną



przemowę, mógł wreszcie się rozluźnić. Mógł objąć ją ramionami na parkiecie i z nią tańczyć.

– Gdybyśmy spotkali się dziś po raz pierwszy... – Zarios patrzył jej w oczy – ...gdyby to był nasz pierwszy taniec, co byś sobie myślała?

– Że chciałabym, aby ta noc trwała wiecznie.

– Coś jeszcze? – zapytał.

– Żebyś mnie pocałował.

To życzenie mógł spełnić. Pocałował ją także po balu, gdy w nocnym chłódzie czekali na przyprowadzenie samochodu.

– Dlaczego nie idziemy do twojego pokoju?

– Bo chcę cię zabrać do domu.

Samochód toczył się ulicami Sydney, a ona nie domyślała się nawet, jaki Zarios jest spięty. Brama się otworzyła, wjechali do garażu, po czym weszli do domu.

Luksusowa posiadłość, bez dwóch zdań, ale Zarios miał rację – to jest dom.

– Nie bywam tutaj zbyt często. – Zapalił światło, zdjął marynarkę i zamiast rzucić ją byle gdzie, wiedząc, że ktoś się nią zajmie, powiesił starannie na oparciu krzesła.

– Co za postęp! – skomentowała Emma.

– Słucham?

– Jeśli nadal będziesz ćwiczył, za dwa dni może będziesz potrafił powiesić ręcznik.

– Sprzątaczką przychodzi tutaj tylko raz w tygodniu – by uzupełnić zawartość lodówki i ogarnąć to miejsce, w razie mojego przyjazdu. Jeśli sam tego nie odwieszę... – Uśmiechnął się, gdy dotarło do niego wreszcie, że ona z

niego żartuje. Emma oddała uśmiech. Zwłaszcza że zaproponował jej kawę i sam ją przygotował.

– Co za wspaniały widok.

Zbliżała się pełnia, księżyc posrebrzał ciemną wodę, podkreślając biel piany rozbijających się o plażę fal. Ocean szumiał, a Emma poczuła, że jest zdenerwowana. Tyle dni czekała na ten moment, a teraz nie wie, jak się do tego zabrać – niemal brakowało jej anonimowości hotelowego pokoju. Obawiała się reakcji Zariosa.

Poszła do łazienki zdjęć rajstopy, które puściły oczko. Otoczyły go jego rzeczy. Próbowwała wyobrazić sobie dziecinne oliwki, pieluszki, wannę pełną zabawek, ale jej się to nie udało. Dziecko...

Przytyła. Zarios patrzył, jak ona idzie przez salon. Znał kobiety zbyt dobrze, by powiedzieć to głośno. Ale podobała mu się. Nogi nadal szczupłe, ale biodra bardziej krągłe, a biust...

– Chodź tutaj. – Złapał ją za rękę i posadził sobie na kolanach. – Chodź, a nigdy więcej nie pozwolę ci odejść – powiedział. A jeśli chodziło mu tylko o seks, jeśli czuł wyłącznie pożądanie, dlaczego tulił ją do siebie, zanim ją pocałował?

– Kiedy pomyślę o tych wszystkich nocach, gdy cię pragnąłem...

Kochali się jak szaleni. Potem Zarios przeniósł ją na łóżko, gdzie ponownie ogarnęła ich dzika namiętność.

– Potrafisz zapomnieć o przeszłości? – czarne oczy przyglądały się jej uważnie.

– A ty?

– Tak.

– Zarios, kiedy przyjąłem od ciebie pożyczkę, sądziłem, że nie będzie żadnego problemu, To znaczy... – Czowała suchość w ustach. Obawiała się

powierzyć mu sekret brata, ale bała się także tego nie zrobić. Nie tylko dlatego, że dług pozostanie niespłacony, ale także dlatego, że Jake rzucił się głową naprzód w otchłań, z której nie ma już powrotu. Rodzice odeszli, a kiedy jej brat nie zwróci jej pożyczki, ich związek także się skończy. – Nie powiedziałam ci wszystkiego, kiedy prosiłam cię o pieniądze...

– To nieważne. – Ale dla Emmy to było ważne.

– Tak...

– To tylko forsa – pocałował ją w usta – której mam mnóstwo. Zapomnij o tym.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Będiesz ją miała. – Nadal ją całował. – Jutro rozwiążemy wszystkie twoje problemy. Ale ta noc..

Należała do nich. Kochali się wiele razy, potem leżeli ciasno objęci i marzyli o przyszłości. Tej nocy towarzyszyły jej słodkie sny.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czy dadzą radę?

Szła w przybrzeżnej fali, ubrana w jedną z jego koszul i jego szorty, czuła uderzenie wody wokół kostek, słoną mgłą na twarzy i cieszyła się samotnością, próbując rozsądnie odpowiedzieć na to pytanie.

Tak!

Mimo oczywistych dowodów i wbrew jego fatalnej reputacji, gdzieś w głębi duszy wiedziała, że on nie jest taki zły. Że to nie dziecko będzie trzymać ich razem, kiedy wreszcie zdobędzie się na odwagę, by mu o nim powiedzieć, ale miłość, którą żywili do siebie nawzajem tej ostatniej nocy.

Wdrapała się na skały, objęła kolana ramionami i zapatrzyła przed siebie. Obserwowała porannych pływaków i dreszcz ją przebiegł na samą myśl, A przecież nie było piękniejszego widoku niż Coogee tego ranka. Surferzy czekali cierpliwie na odpowiednią falę, która wyniesie ich na brzeg, samotni biegacze zażywali kontaktu z naturą, zanim zasiądą w biurach przed komputerami.

Wszystko to mogła mieć. Podobnie jak ich dziecko. Niemal widziała ten obrazek – dziecko, tak jasnowłose jak ona lub ciemnowłose jak Zarios, roześmiane, rozbiegane...

Nagle znieruchomiała. Taki widoczek widniał na zdjęciu u Rocca. Z czasów, gdy Zarios był szczęśliwy.

Spojrzała w jego okna, zastanawiając się nad dręczącymi go demonami. Przysięgła, że stawią im czoło razem.

Gdy otworzyła drzwi, przywitały ją podniesione głosy. Zawahała się. Gwałtowne łkanie jakiejś kobiety sprawiło, że zjeżyły się jej włosy na głowie. Miranda? A może jakaś inna była kochanka przyszła błagać o drugą szansę?

Szybkie słowa po włosku wypowiadał Zarios. Płacz kobiety, na którą krzyczał, powiedziały Emmie, że zachował się brutalnie.

– *Per favore...*

Była równie przystojna, jak jej syn. W oczach miała rozpacz, pragnęła tylko, by Zarios ją wysłuchał, ale on nie chciał.

– *Fuori!* – Odpędzał ją, a kiedy chwycił ją za ramię, stracił jej dłoń.

– Wynoś się! – Rzucił jej torebkę, odprowadzając ją w tak bezwzględny sposób, że Emmie ciarki przebiegły po plecach.

– Zarios... – Chciała iść za nią, ale jednocześnie musiała przywrócić go do rozsądku. – To jest twoja matka.

– Matka? – Wypluł to słowo ze złością. – Raczej *puttana*. Teraz wróciła, kiedy mój ojciec stoi nad grobem; doszła do wniosku, że go kocha, że popełniła błąd. Trzydzieści lat za późno

– Dla kogo? – zapytała Emma. – Nie dla twojego ojca, on nigdy nie przestał jej kochać.

– Bo jest idiotą! – warknął Zarios. – Ona chce tylko jego pieniędzy. Jak wy wszystkie... – Zamilkł nagle w pół zdania. Ale stało się.

– Zwrócę ci co do grosza. – Och, zrobi to, choćby miała wszystko stracić. – W poniedziałek dostaniesz swoje pieniądze do ostatniego centa.

– Nie trudź się. – Patrzył jej prosto w oczy. – Umówiliśmy się, że jeśli będę ci niewierny, nie będziesz mi nic winna. – Poczowała ból, upokorzenie i złość na samą siebie, że znowu mu pozwoliła to zrobić.

– Ty draniu.

– A więc nic się nie zmieniło – Zarios uśmiechnął się ponuro. – Idź sobie, no już...

– Tak po prostu. – Nie mogła uwierzyć, jaki jest bezduszny – po tym co ich złączyło ostatniej nocy z taką łatwością ją usuwa, potrafi ją nienawidzić, kiedy jeszcze niedawno ją uwielbiał. – Zarios, a twój ojciec? Zarząd?

– Już o to nie dbam! To dzięki mnie są bogaci. Jeśli sądzą, że będzie im lepiej beze mnie, niech spróbują.

– Nikt cię nie obchodzi. – Zbierała swoje rzeczy do torby, chcąc jak najszybciej stamtąd wyjść. – Tak bardzo starasz się znaleźć w ludziach to co najgorsze...

– A gdzie jest to dobro? – przerwał jej – Powiedz mi, gdzie ono jest?

– Kochałam cię! – wykrzyknęła, chociaż takie słowa powinno się wypowiadać łagodnie. – Od pierwszego wieczoru, ale w końcu udało ci się mnie przekonać, że to głupota. Jestem w ciąży, Zarios. – Drżała i dygotała. Myślała, że te słowa nim wstrząsną, że w końcu będą mogli porozmawiać.

Zarios czuł się, jakby znowu patrzył na Mirandę. Jej ostatnia próba ratowania sytuacji przyprawiła go o mdłości.

– I co z tego?

To była najbardziej okrutna z odpowiedzi. W imieniu ich dziecka Emma go za nią znienawidziła. Zachowała jednak godność i spokój.

– Informuję cię o tym, żebyś potem nie twierdził, że ci nie mówiłam.

– Umieść to w liście od swojego prawnika. – Zarios wzruszył ramionami.

– I to wszystko?

– Przyślij mi rachunek... – drwił dalej. – A teraz wynoś się.

Miał nawet czelność zaproponować jej, że szofer ją odwiezie, ale się nie zgodziła.

Musiała wyglądać na wariatkę – w męskim ubraniu, na bosaka, z błyszczącą torebką. Pojechała taksówką do hotelu, skąd zabrała swoje rzeczy i udała się na lotnisko.

Teraz to tylko jej dziecko. Zarios będzie musiał wytoczyć jej sprawę w sądzie, by dowieść, że jest inaczej. Będzie musiał walczyć o prawo nazywania go swoim, utracił ten przywilej godzinę wcześniej.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rozgorączkowany, wściekły Rocco naskoczył na syna, pytając, gdzie się podziewał. Zarios przyszedł na spotkanie zarządu w poniedziałek rano, cuchnąc alkoholem. – *Dove siete stato?*

– Smakowałem owoce mojej pracy. Haruję ciężko, bawię się więc także ostro.

– W gazetach piszą, że zerwałeś zaręczyny...

– Wierzysz szmatławcom? – Wzruszył ramionami.

– Obiecałeś się dobrze zachowywać! – krzyczał Rocco. – Prosiłem cię tylko, żebyś wytrzymał kilka miesięcy, a ty mi przynosisz wstyd. W jednej chwili zaręczony, w następnej nie – a co z Emmą?

– Sam mnie przed nią ostrzegałeś!

– Bo wiedziałem, do czego jesteś zdolny! A teraz, kiedy mają się zdecydować losy dzieła mojego życia, ty przychodzisz *ubriaco*.

– Nie jestem pijany – przerwał Zarios. – Chciałbym – byłoby mi łatwiej stawić czoło tym pajacom. A będę musiał to zrobić na kacu! To ty powinieneś im przypomnieć, że stworzyłeś tę firmę, że to twoje całe życie, że wybrałeś ją, zamiast wychowywać swoje dziecko. A ty pozwalasz sobą pomiatać.

– Wkrótce już mnie tu nie będzie. Staram się, by zaakceptowali cię jako swojego szefa.

– No to prowadź! – powiedział Zarios. – Prowadź mnie do nich i niech zdecydują. Jedno ci mówię – nie będę się do nich przymilał!

Rolety w sali posiedzeń nie zostały nawet podniesione. Nieogolony, rozczochrany Zarios spojrział w twarze tych, którzy uważali się za mu równych i uśmiechnął się do nich ponuro.



– Mój ojciec założył tę firmę czterdzieści lat temu, tutaj w Melbourne. Odnosi sukcesy na całym świecie, a teraz, gdy ojciec przechodzi na emeryturę, wy macie wątpliwości, czy powinna nazywać się D'Amilo? Teraz kwestionujecie przywództwo rodziny, dzięki której się wzbogaciliście. Nie ma mowy.

Zarios podniósł rolety, zalewając salę światłem słonecznym. Mimo zaniedbania, wyglądał najgodniej z nich wszystkich.

– Zeszłoroczne ogromne zyski pozwoliły wam powiększyć swoje fundusze emerytalne i kupić domy nad brzegiem oceanu. Ja także zabezpieczyłem swoją przyszłość. – Wskazał palcem na biurowiec za oknem – W każdym zarządzie firmy D'Amilo na całym świecie, jeśli spojrzycie przez okno, zobaczycie to samo. Najlepsze biura w najbardziej pożądanym miejscach. Mogę wziąć swoje rodowe nazwisko i zacząć wszystko od nowa. I to zrobię. I odniosę sukces, bo to właśnie znaczy D'Amilo. – Przyjrzał się każdemu z osobna z obecnych w sali z osobna. – Albo popieracie mnie w stu procentach, albo możecie siedzieć przy swoich biurkach i pomachać do mnie z tego okna.

Nawet nie czekał na ich odpowiedź, po prostu wyszedł z sali posiedzeń i skierował się do swojego luksusowego biura, zlecając asystentce, by mu nie przeszkadzała pod żadnym pozorem. Zgasił światło i położył się na skórzanej sofie, starając się nie myśleć. Ale widział tylko twarz Emmy. Jedyne pocieszenie znajdował we śnie – w marzeniach sennych była roześmiana.

– Nie nadążają za tobą.

– Oczywiście, że nie. – Zarios się ogolił i przebrał. Włosy miał uczesane i błyszczące. Wyraźnie się pozbierał.

– Masz rację. – Po raz pierwszy w życiu Rocco pochwalił syna. – Jestem z ciebie dumny.

– Nie zawiodę mojej firmy. – Zarios łaskawie przyjął jego komplement. – Mogę sam siebie zaniedbać, ale to nigdy się nie przełoży na straty.

– Twoja matka do mnie wraca.

Zarios już otworzył usta, żeby powiedzieć, co myśli o tej decyzji, ale starszy pan wpadł mu w słowo.

– Mam trzydzieści lat więcej życia za sobą niż ty, mój synu, i doszedłem do wniosku, że już mnie nie obchodzi, co inni myślą. Tak jak ty nie będziesz się przymilał zarządowi, tak ja tobie. Kocham twoją matkę. Tęskniłem do niej przez połowę swojego życia...

– Czy ty nie widzisz, że ona wraca, bo jesteś chory – i masz pieniądze?

– Może – Rocco wzruszył ramionami. – Ale czy lepiej umrzeć samotnie w zimnym łóżku z nietkniętą dumą, czy w ciepłych objęciach, wierząc w miłość?

– A jeśli ona cię wykorzystuje, tato? – Obaj wiedzieli, że Zariosowi nie chodzi teraz o jego matkę. Po raz pierwszy błaga ojca o radę. – Jeśli wiesz, że ma poważne problemy z sobą? Jeśli o tym wiesz?

– Wtedy musisz spytać sam siebie, czy dobro przeważa nad złem.

Przeważa i to jak! Zarios zamknął oczy i przypomniał sobie zapach Emmy, jej śmiech i wiedział, że zgodziłby się na męki Tantala, byle móc spędzić noc u jej boku.

– Ludzie nie muszą być doskonali, żebyśmy ich kochali – powiedział Rocco. – Emma jest najlepszym tego dowodem.

– Emma? – Zarios zmarszczył brwi. Mieli przecież rozmawiać o nim.

– Jesteś głuptasem. – Rocco się uśmiechnął. – Kiedy wreszcie zrozumiesz, że ona cię kocha?

Powie jej to.

Zarios siedział przy biurku z głową podpartą rękoma, palcami przebierał w krótko obciętych włosach, przygotowując się do najtrudniejszego zadania: zaufać jej, wybaczyć, przeprosić.

Nie dba o pieniądze i może jej pomóc w jej problemach – dlatego że to, co wspólnie znaleźli, przeżyli, chociaż krótko, jest bezcenne.

– Zarios! – Jake zapukał do drzwi jego biura z szerokim uśmiechem. – Nie widziałeś Beth albo Emmy? Mieliśmy się spotkać w kawiarni naprzeciwko, zanim przyjdziemy podpisać papiery i wszystko uporządkować.

– Jeszcze nie... – Zarios zmusił się do uśmiechu, a potem spojrzął na zegarek. – Jeszcze mają czas.

– Nie mogę się dodzwonić do Beth. Może ma kłopoty z opiekunką do dzieci.

– Może. – Zarios wzruszył ramionami, bo sprawy związane z opiekunkami były mu całkiem obce.

– Jake, chciałem z tobą pomówić. Kiedy zadzwoniłem wtedy do ciebie, żeby porozmawiać o Emmie...

– Tak naprawdę – Jake skrzywił się nieco – kiedy omawialiśmy problem Emmy, nie czułem się komfortowo. No ale, skoro należałeś praktycznie do rodziny... – Uśmiechnął się przeproszająco. – Ale teraz już nie należysz.

– Sprawy twojej siostry nadal leżą mi na sercu.

– Doprawdy? – Mina Jake'a wyrażała niesmak. – Myślę, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdybyś zachował dystans.

Co brzmi sensownie, stwierdził Zarios. Koniec końców Jake tylko dba o swoją siostrę. Jednak kilka chwil wcześniej nie przejmował się nią tak bardzo.

Zarios czuł, że coś nie jest w porządku. Emma powiedziała, że to jej brat ma problem, a on uznał to za kłamstwo. Jake o promiennym uśmiechu, w

wypastowanych na błysk butach. Jake i jego luksusowe auto oraz miły, miejski tryb życia.

Jake z depresyjną żoną i nieopanowanymi bliźniakami.

A niech to!

Myśli mu galopowały, wykręcał numer telefonu, zostawiał chaotyczne wiadomości na jej automatycznej sekretarce. Próbował przefiltrować każdą ich rozmowę, starając się rozpoznać fakty.

Wypadł z biura i zdążył jeszcze dojrzeć zamykające się drzwi do sali, gdzie miało się odbyć spotkanie. Żałował, że sam zrezygnował z zarządzania spadkiem jej rodziców. Chodził po pokoju jak zwierzę w klatce, pragnął być tam, siedzieć obok Emmy.

Emma zatrzymała się i spojrzała na popiskujący telefon. Najpierw pojawiło się kilka gorączkowych wiadomości od Jake'a, który pytał, gdzie ona jest, a teraz Zarios dzwoni i wysyła esemesy. Dowiedzą się wystarczająco szybko.

– Dzięki, że przyszałaś... – Emma czuła się jak najgorsza jędra na świecie, gdy wpuszczała bratową do swojego małego mieszkanie. – Gdzie są bliźniaki?

– Z opiekunką. – Onieśmielona Beth nie chciała nic pić i usiadła na skraju sofy. – Wiesz już, prawda?

– Co?

– Że odchodzę od niego dzisiaj.

Emma odniosła wrażenie, że świat się jej zawalił na głowę.

– Nie zależy mi na jego pieniądzach. – ciągnęła Beth. – Może je sobie zatrzymać, wyrzucić czy przegrać... Po prostu już mnie to nie obchodzi...

Wtedy do Emmy dotarło: ona porusza się jak po linie z powodu uzależnienia brata, Beth natomiast żyje w jego szponach. Oto kobieta gotowa odejść z tym, co ma na karku, chociaż zasługuje na znacznie więcej.

– Kocham twojego brata... – Jej zmęczone, podpuchnięte oczy spotkały wzrok Emmy. – Ale równie mocno go nienawidzę. Wiem, że to nie jest dobra pora na odejście. Próbowałam... – łkanie wstrząsnęło jej ciałem – ale zawsze na mojej drodze stawało coś ważniejszego – urodziny bliźniaków, Boże Narodzenie, urodziny twojego taty, pogrzeb twoich rodziców – cały czas czekałam na odpowiedni moment. Dzisiaj on ma dostać milion dolarów. Proszę cię, Panie Boże, pozwól mi dziś odejść.

Emma otoczyła bratową ramionami.

– Wiem. – Czowała jej napięcie. – Wiem, jak ci było trudno, i zrobię dla bliźniaków co w mojej mocy. – Poczwała, że Beth ogarnęła fala żalu i ulgi na wiadomość o jej wsparciu. – Wiem o jego nałogu. Sama mu pożyczyłam moją część spadku...

– No to jesteś głupia. – W głosie Beth wyczuwało się gorycz, ale Emma wiedziała, że nie jest skierowana przeciwko niej. – Wiesz, że nigdy ci ich nie zwróci?

– Zatrudniłam prawnika. – Emma z trudem przyznała się bratowej, co zrobiła. – Będzie mnie dziś reprezentował. Jake za chwilę się o tym dowie.

Kiedy brat Emmy wypadł z sali z wściekłym wyrazem twarzy, Zarios zdał sobie sprawę, że jego przeczucie okazało się słuszne. Miły chłopiec gdzieś zniknął. Nie zauważając nawet Zariosa, Jake przebiegł obok, potem walił ręką w guzik windy. W końcu poddał się i poszedł schodami.

– Słusznie zrobiłeś! – Jed, jeden z dyrektorów przewrócił oczami, gdy drzwi wyjściowe trzasnęły. – Że się usunąłeś. Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek widział bardziej paskudne przekazanie spadku.

Ale Zarios go nie słuchał. Patrzył nad głowami swoich kolegów, rozpaczliwie pragnął ją zobaczyć, zaoferować swoje spóźnione wsparcie.

– Gdzie jest Emma?

– Przysłała prawnika w swoim imieniu. Dokonaliśmy transakcji, a potem Jake otrzymał pozew. Emma żąda zwrotu wszystkich sum, które jest jej winien. Jego część spadku została więc zamrożona. Ma długi wszędzie. – Jed ponuro zacisnął wargi. – Właściwie to żal mi faceta. Nie tylko nie dostał pieniędzy, ale jeszcze się dowiedział, że żona od niego odeszła.

Zariosa olśniło. Emma próbowała mu wytłumaczyć, że stara się pomóc bratu, a on zlekceważył jej słowa, pewien, że to jej dług. Nagle przypomniał sobie wyraz twarzy Jake'a, kiedy wychodził z biura. Człowiek przyparty do ściany może być niebezpieczny.

Zarios dopadł windy, chcąc jak najszybciej ostrzec Emmę. W ustach czuł kwaśnogorzki smak strachu, kiedy wreszcie wszystko zrozumiał. Emma mówiła prawdę nie tylko w kwestii swojego brata.

Przepychał się z trudem samochodem przez zatłoczone ulice. Ogarniało go szaleństwo. Musi zdążyć!

– Otwórz drzwi! – Emma usłyszała walenie. – Otwórz natychmiast drzwi!

– Nie zamknęłaś ich na klucz... – Beth zmartwiała z przerażenia, słysząc swojego męża.

– Schowaj się w sypialni. Ja tam pójde.

Skradając się do drzwi, by przekręcić klucz, nie czuła strachu. W głębi duszy wiedziała, że Jake jej nie skrzywdzi, że jest wściekły, ale nic jej nie zrobi. I wtedy się potknęła.

Upadła w tej samej chwili, gdy drzwi się otwały. Złość w oczach brata zmieniła się w przerażenie, gdy zobaczył, co się stało.

Gdy się ocknęła, odniosła bardzo dziwne wrażenie, że już kiedyś była w takiej sytuacji.

Zarios siedział na krześle koło jej łóżka, a całe jej ciało czuło przeraźliwą stratę. Nie śmiała nawet się zastanawiać, z jakiego powodu.

– Wszystko w porządku... – W sekundę znalazł się przy niej.

– Dziecko... – ręka bezwiednie spoczęła na brzuchu, próbując dostrzec zmianę.

– Wkrótce się dowiemy.

Wziął ją za rękę, a jej twarz skurczyła się na wspomnienie tego, co się zdarzyło.

– Jake?

– Nie martw się nim.

– Martwię się...

– Wiem.

– On mnie nie uderzył.

– Wiem – powtórzył Zarios.

– Nie zrobiłby tego...

– Zrobiłby, Emmo, zrobił. – Zarios starał się najłagodniej przedstawić jej niewygodną prawdę. – Popchnął Beth, uderzyłby i ciebie. To go zresztą najbardziej przeraziło i w końcu przyznał, że potrzebuje pomocy. Kiedy zdał sobie sprawę, że mógł uderzyć ciężarną kobietę... Upadłaś, próbując zamknąć przed nim drzwi, Emmo. Musisz przestać go ciągle tłumaczyć.

– To mój brat.

– Nie powiedziałem, że masz przestać go kochać.

Ma rację. Do tego samego wniosku doszła już sama. Wynajęcie prawnika, postanowienie, że znowu zapanuje nad własnym życiem, że nie

pozwole więcej, by nią manipulował, że odzyska swoją własność – żadna z tych rzeczy nie oznacza, że ona go nie kocha.

– Gdzie on jest?

– W klinice.

Trzymał ją za rękę, jakby przekazywał jej złą wiadomość, ale ona czuła ulgę. Lata niepokoju, zmartwień, strachu zniknęły, gdy Zarios wypowiadał słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć.

– Na minimum trzy miesiące... Zgodził się tam pójść.

– Odwyk?

– To też, ale na razie będą go leczyć z depresji. Potem otrzyma wszelką pomoc, której tak rozpaczliwie potrzebuje. To bardzo dobry ośrodek. Zadbalem... – Nie skończył. Obydwoje wiedzieli, że nie chodzi o pieniądze.

– A jak się miewa Beth?

– Została w moim domu w Sydney razem ze swoją matką i bliźniakami. Chciała być przy tobie, dopóki nie wydobrzejesz, ale wolałem, żeby jej tu nie było, kiedy załatwiałem sprawę Jake'a. Jest bardzo zmęczona i potrzebuje wypoczynku. Tyle zniosła...

– Dziecko – odezwała się znowu. Beth ją obchodzi, ale dziecko bardziej. Dopóki nie pozna odpowiedzi, nic innego jej nie interesuje.

– Nie dręcz się. – Próbował ją uspokoić. – Musisz odpoczywać. Lekarze nie pozwalają ci się denerwować. Wkrótce zrobią ci USG i dowiemy się czy nasze...

Spojrzała na niego.

– Nasze? Od kiedy jest to nasze dziecko?

– Przepraszam cię, Emmo. Za to, że ci nie wierzyłem, za wszystkie okropne rzeczy, które ci powiedziałem. Za głupotę, przez którą niemal



straciłem was oboje. Kiedy zobaczyłem, jak Jake atakuje, pierwszy raz w życiu poczułem strach. Zdałem sobie sprawę, że cię kocham.

– Nie – potrząsnęła głową. – Nie chcę słyszeć, że mnie kochasz. Teraz, kiedy zrozumiałeś, że mówiłam prawdę, że jestem w ciąży, nagle dochodzisz do wniosku, że mnie cały czas kochałeś.

– To nie tak! – Zawsze był brutalny w swojej szczerości, dlaczego więc, myślała Emma, powinnam oczekiwać czegoś innego?

– Bardzo się starałem ci nie ufać i nigdy cię nie pokochać – nie przyznawałem się do tego sam przed sobą aż do dzisiaj. Po raz pierwszy w życiu wysłuchałem mojego ojca i pomyślałem, że może miłość do hazardzistki, naciągaczki, która wyznała, że chce mnie tylko z powodu moich pieniędzy, nie będzie taka zła, jeśli tylko pod koniec każdego dnia będę mógł ją objąć.

– Nigdy nie będę potrafiła ci zaufać. – Emma potrząsnęła głową.

– Nigdy? – Zarios powtórzył, a ona przytaknęła z wielkim przekonaniem.

– Nawet jeśli ci powiem, że od tamtego ranka na plaży, od momentu gdy się kochaliśmy, nie spałem z żadną inną kobietą?

Emmie udało się zaśmiać.

– Musi pan teraz wyjść! – Apodyktyczna pielęgniarka wsunęła głowę przez drzwi.

Okazała się pierwszą kobietą w życiu Zariosa nieczułą na jego wdzięki – powiadomiła go, że nie może zostać nawet pięć minut dłużej, że pani Hayes będzie miała wkrótce USG, a potem musi odpocząć.

– A może do chwili, gdy po mnie przyjdą? – zapytała Emma i usłyszała, że ma dwie minuty, a gdyby czegoś potrzebowała – starsza pani spojrzała na Zariosa jadowicie – niech na nią zadzwoni.

– Wróciłeś do Mirandy, czy naprawdę mam uwierzyć, że z nią nie spałeś?

– Kiedy się rozstaliśmy tamtego ranka, byłem całkowicie zdecydowany związać się z tobą. Nie mogłem się doczekać końca chrzcina, by do ciebie zadzwonić. Ale Miranda na mnie czekała. Powiedziała mi, że jest w ciąży... Zawsze starałem się zachować ostrożność, ale wiem, że czasami to się zdarza.

– Myślałam, że ona nie może mieć dzieci.

– Nie wiem, czy może...

Głos mu się załamał. Emma nie wiedziała, co o tym myśleć. Chciała mu oznajmić, że ma dosyć jego kłamstw, ale powstrzymała ją widok malującej się na jego twarzy rozpacz. Był załamany, próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Pielęgniarka wjechała do pokoju z łóżkiem, by ją zabrać na badanie. Emma poprosiła jeszcze o chwilę zwłoki – nie rozumiała, co on usiłuje jej przekazać.

– Czułem się jak ogłuszony. – Zarios potrząsnął głową. – Myślałem o tobie, o tym, że cię zobaczę w poniedziałek, a tu nagle Miranda mówi mi, że oczekuje mojego dziecka i prosi, żeby na razie tego nie upubliczniać, bo ma jakąś doskonałą pracę w perspektywie. Żałowałem nas, ale tłumaczyłem sobie, że spędziliśmy z sobą tylko kilka chwil. To nie mogła być przeciwwaga dla dziecka.

Kiwnęła głową potakująco. To potrafi zrozumieć.

– Czy miałeś wrażenie, że jesteś schwytywany w pułapkę?

– Nie. – Zarios wyglądał na równie zdumionego swoją odpowiedzią, jak Emma. – Zrozum, moja matka opuściła nas właśnie dlatego, że tak się czuła, uznała, że nie jest dość dobrą matką, a mnie będzie lepiej bez niej. Myliła się. Zły rodzic ciągle jest rodzicem. Zawsze sobie obiecywałem, że swojemu dziecku nigdy czegoś podobnego nie zrobię. Nigdy nie chciałem mieć potomstwa, ale ucieszyłem się, kiedy taka okazja się zdarzyła. Byłem zdeterminowany zrobić wszystko co w mojej mocy, by stworzyć ognisko

domowe. Zakochałem się w tym dziecku w chwili, gdy Miranda mi o nim powiedziała. Ale nie spaliśmy ze sobą. Nadal nie miałem pewności, nie co do ciąży, ale co do niej. Udałem, że się boję, że seks może zaszkodzić dziecku. Głupia wymówka. Poleciała do Brazylii na zdjęcia, a ja do niej dołączyłem. Niezapowiedziany. Piła i paliła, zażywała też środki przeczyszczające – robiła wszystko to co zwykle, by nie przybrać na wadze, a co zawsze doprowadzało mnie do furii, gdy byliśmy razem. Pokłóciliśmy się.

– Rozumiem dlaczego – przyznała Emma.

– Oskarżyła mnie, że jestem staromodny, że próbuję ją kontrolować – i chyba słusznie. Kiedy wróciliśmy do Melbourne, poprosiłem ją, żeby odwiedziła najlepszych specjalistów, którzy są w tym szpitalu. Uparła się, że pójdzie do swojego lekarza. Próbowwała przespać się ze mną, ale byłem na nią zły. Chciałem mieć pewność, że z dzieckiem jest wszystko w porządku. I wtedy... – Zaczął gwałtownie targać swoje włosy. – Nigdy nie widziałem wyników USG, nigdy nie pozwoliła mi pójść ze sobą do lekarza. W końcu, po awanturze, zgodziła się na wizytę tutaj. – W oczach miał ból. – Kłamała o ciąży, żebyśmy się nie rozstali. Spodziewała się, że szybko uda się jej zająć w ciążę...

Emma była zaszokowana.

– Czyli nie miałem się czym przejmować, czego żałować... Bo dziecko nigdy nie istniało. Nic nie zostało stracone. Okazałem się głupcem, wierząc przez chwilę...

– Strasznie mi przykro. – Naprawdę go pożałowała. – Musiałeś przeżyć piekło!

– Dowiedziałem się o tym na tydzień przed tym, jak przyszłaś prosić mnie o pieniądze. A kiedy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży... – Zarios zamknął oczy. – Jakby ta sytuacja znowu się powtórzyła.

– Ale to dziecko jest prawdziwe! – Próbowała się uśmiechnąć, być dzielna. A jeśli się myli? Jeśli jest za późno?

– Wiem. – Wziął ją za rękę. –I bez względu na to, co się stanie, to maleństwo jest kochane.

Tym razem pielęgniarz nie dał się odprawić.

– Czy on może iść ze mną? Apodyktyczna pielęgniarka zachowała się bardzo uprzejmie.

– Jak pani sobie życzy, panno Hayes. Oczywiście wszystkie brukowce podają, że pani związek się skończył, ale ja nie będę nikogo do niczego zmuszać...

– Bardzo bym chciała, żeby przy tym był – oznajmiła Emma, z przerażeniem myśląc o wyniku. Wiedziała już jednak, że Zarios czuje to samo.

– Teraz trochę zimnego żelu.

Lekarka działała rutynowo. Może musi taka być? – pomyślała Emma. Ma przecież regularnie do czynienia z rodzicami, których marzenia los zniweczył.

– Pragnę tego dziecka – stwierdziła Emma. Ta mała istota w jej wnętrzu musi wiedzieć, że jest kochana.

– Wiem. – Zarios położył rękę na jej dłoni.

– Czy chce pani, żebym odwróciła ekran? – zapytała lekarka, ale Emma tylko zaprzeczyła głową. Obserwowała wielkie czarne i białe kształty na ekranie, jakby chmury pędzące w tunelu.

I nagle... jest!

Unosi się w swoim małym świecie, bezpieczne i niewzruszone dramatem, który się rozegrał. Ich dziecko huśtało się na niewidzialnym trapezie, wierciło się pełne życia.

– Około dziesięciu i pół tygodnia – stwierdziła lekarka. – Za wcześnie, by powiedzieć, jakiej jest płci.

– To nieważne – odezwał się Zarios, bo Emma zaniemówiła ze wzruszenia.

– Wydrukuję państwu kilka zdjęć.

To były najśłodsze słowa, jakie Emma kiedykolwiek słyszała.

Lekarz zalecił jej odpoczynek i jeszcze raz odpoczynek.

Siedząc z Zariosem w samochodzie, blada, drżąca, Emma spoglądała na świat, który teraz wydawał się jej trochę bardziej przyjazny. Wszystkie brzydkie tajemnice zostały ujawnione, łatwiej jej będzie żyć.

Jake otrzymuje pomoc, której potrzebował, a jej dziecko żyje.

Zamknęła oczy i oparła głowę o zagłówek. Mglisto dotarło do niej, że jadą bardzo długo, ale senność nie pozwoliła jej pytać, dlaczego.

Drzwi do samochodu się otworzyły.

– Jesteśmy na miejscu.

Zamrugła niepewnie, po raz pierwszy od pogrzebu rodziców widząc swój dom rodzinny. Nie zaszokowało jej jednak, gdy Zarios poprowadził ją do jej sypialni. Nie stawiała pytań. Odpowiedzi mogą poczekać.

Słyszała jakiś stukot, ale go zignorowała. Później – całe wieki później – została obudzona sokiem z grejpfruta i grzanką, przyniesionymi przez nieogolonego, dziwnie spokojnego playboya w obszarpanych dżinsach, który wyciągnął się w nogach jej łóżka i przyglądał się z uśmiechem, jak je.

– Wyglądasz lepiej.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Naprawdę. Jednak podjąłem autorytarną decyzję i uprzedziłem moich rodziców, że jeszcze nie przyjmujesz gości.

Milczała, bojąc się, że się przesłyszała, że może coś popsuć w tak delikatnej kwestii, ale Zarios nadal się uśmiechał, trochę kpiąc sam z siebie.

– W wieku trzydziestu czterech lat zyskałem matkę, która uważa, że może mi dyktować, co mam robić – podobno mam cię karmić zupą.

– Brzmi fajnie.

– I nie wolno nam się kochać, dopóki dziecko się nie urodzi.

– W tej kwestii będziemy słuchać lekarza

– uśmiechnęła się Emma.

– Aha, i mam „lepiej się komunikować”. Podobno mój ojciec tego nie robił.

– Zaczynam ją lubić. – stwierdziła zadowolona, ale nagle spoważniała.

– Kiedy kupiłeś mój dom Zariosie?

– Złożyłem ofertę dwa dni po pogrzebie.

– Spotykałeś się wtedy z Mirandą.

– Tak.

– Powiedziałeś jej? Zaprzeczył.

– Nie potrafię usprawiedliwić, czy choćby wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem. Wiedziałem, że będziesz cierpieć, załatwiając to wszystko. Pomyślałem, że go kupię, a może kiedyś... Sam nie wiem...

– Nie powinieneś tego robić...

– Nie wiń mnie za to, że nie wyjawilem tego Mirandzie. Po prostu wiedz, że z tobą nie byłoby tak samo. Wiele razy próbowałem o tobie zapomnieć. Chciałem cię wykorzystać, tak jak sądziłem, że ty mnie wykorzystywałeś... Ale nie mogłem.

Bawił się jej palcami u stóp, czego na" ogół nienawidziła. Jemu jednak na to pozwoliła.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, Emmo.

– Ja też pragnę twojego szczęścia.

– Jestem szczęśliwy teraz, gdy wiem, że z tobą wszystko w porządku.

– Tak więc zarząd podjął decyzję korzystną dla ciebie?

– Oczywiście. – Uśmiechnął się tak jak nigdy dotąd. Emma na ten widok także miała ochotę się uśmiechnąć.

– No co?

– Kiedy będziesz gotowa czytać gazety, zobaczysz, że ja, Zarios D'Amilo – zaczął mówić śmiertelnie poważnym tonem prezentera wiadomości – odrzuciłem jednogłośnie ofertę zarządu i postanowiłem dokonać fuzji ze współnikami, by mieć więcej czasu dla swojej rodziny. Czyli dla ciebie – dodał normalnym głosem. – W razie gdybyś się nie zorientowała. Wiem, że jest za wcześnie, żebyś się cieszyła, bo nie miałaś okazji odpowiednio przeżyć żałoby po rodzicach, ale mam świadomość, że te ostatnie miesiące były dla ciebie straszne. Pewnego dnia cię uszczęśliwię...

Emma się rozplakała.

– Strasznie za nimi tęsknię.

– To naturalne. Chodź tutaj. – Pomógł jej wstać z łóżka i poprowadził ją do pokoju jej rodziców.

– Popatrz.

Nie zajrzała do ich sypialni od ich śmierci. Nad drzwiami na balkon zobaczyła swój obraz.

– To oni go tu powiesili? – zdziwiła się Emma.

– Tak – skłamał Zarios w nadziei, że ona nie zauważy trzonka młotka wystającego spod łóżka. W razie gdyby jednak go dostrzegła, zamierzał szybko wymyślić jakieś wytłumaczenie.

To dobre kłamstwo – wszystko, co sprawi, że będzie szczęśliwa i odzyska spokój, jest do zaakceptowania.

– Przyjrzyj się uważniej, Emmo.

Patrzyła na uśmiechniętych rodziców i na parę z małym chłopcem i dziewczynką. Już kiedy to malowała, wiedziała, że to Beth i Jake z bliźniakami.

– No i co? Lepiej? – Przyglądała się scenie, którą stworzyła, ale zrobiło się jej jeszcze smutniej. Wszystko, co знаła, znikło na zawsze.

– Beth i Jake się rozeszli.

– Też tak na początku myślałem, ale ona dzwoniła do mnie kilka razy, żeby się dowiedzieć, jak Jake się miewa.

– To zbyt poważana sprawa, żeby wybaczyć...

– Ja ci wybaczyłem – przypomniał jej Zarios. – Co prawda, nie było takiej potrzeby, jak się okazało, ale przedtem doszedłem do wniosku, że łatwiej ci wybaczyć, niż cię stracić. Przyjrzyj się jeszcze raz, Emmo.

Patrzyła na obraz uważnie.

– Zobacz! – Zarios wskazał parę – młoda, uśmiechnięta blondynka i wysoki, ciemnowłosy mężczyzna z małą dziewczynką na ramionach, której ciemne loki rozwiewał wiatr. – To my.

– E tam, po prostu jakaś para... – zaprotestowała Emma, ale Zarios nie ustępował.

Pociągnął ją delikatnie na łóżko jej rodziców, objął i przytulił, a ona patrzyła na swój obraz i ogarnął ją spokój.

– To my, Emmo... – Poglaskał ją po zaokrąglonym lekko brzuchu. – To nasza rodzina.



## EPILOG

– Czy bliźniaki są gotowe...? – Głos Jake'a zamarł, gdy wszedł do salonu i zobaczył, że jego żona nie jest sama.

– Cześć, Emmo. – Uśmiechnął się niezdecydowanie, a ona zrobiła to samo. – Zarios – skinął głową swojemu szwagrowi, a on jemu. – Gratulacje.

– Dziękuję – odpowiedział Zarios. – Beth właśnie dała nam prezent od ciebie. Bardzo się nam podoba.

– To dobrze.

– Chcesz drinka, Jake? – zaproponowała Beth, ale ten odmówił.

Emma pomyślała, że chociaż może się to wydawać dziwne, że ona i jej brat są dziś gośćmi w domu ich nieżyjących rodziców w pierwszą rocznicę ich śmierci, to jednak tak powinno być.

Eric i Lydia, mimo swojej nieobecności, nadal czuwali nad rodziną – Beth i ich wnuki miały gdzie mieszkać podczas tych burzliwych miesięcy.

Na twarzy Jake'a malował się drewniany uśmiech.

– Miło mi was widzieć oboje. Jeszcze raz gratuluję.

Napięcie odrobinę zelżało, gdy bliźniaki wbiegły do salonu, wyraźnie zachwycone widokiem ojca.

Nastąpiła wymiana toreb, jako że Jake przyszedł zabrać dzieci do siebie na weekend. Już wychodził, ale jeszcze odwrócił się do siostry.

– Mogę ją zobaczyć, Em?

– Oczywiście... – Emma z zapartym tchem patrzyła, jak brat podchodzi do łóżeczka, a potem długo się przygląda dziecku.

– Chcesz ją wziąć na ręce?

Chciał. Emma miała ochotę płakać. Była wdzięczna, że Zarios nie wziął jej za rękę, boby się całkiem rozkleiła.

– Człowiek zapomina, jakie są maleńkie. – Jake rzucił spojrzenie w stronę swojej żony. – Pamiętasz? – Zamilkł, na twarzy odmalował się żal. Znowu spojrzął na siostrzenicę. – Dobrze, że urodziłaś dziewczynkę. Nie bardzo mi się uśmiechało mieć siostrzeńca o imieniu Eric!

– Eric Rocco! – Zarios dołączył do jego żarciku, a Jake oddał dziewczynkę matce. – Ja też jestem zadowolony, że to Lydia.

Emma była zadowolona, że Zarios nic nie mówi, gdy wracali do domu – po prostu prowadził auto, a ona wyglądała przez okno.

– Znowu będą razem.

– Też tak sędzę.

– A jeśli on znowu...?

– Poradzimy sobie z tym najlepiej, jak umiemy. Później, znacznie później, gdy wykąpana i nakarmiona Lydia mručeniem ukołysała się do snu w swoim łóżeczku, gdy leżeli wyczerpani i gapili się w sufit, Emma podziękowała Zariosowi nie tylko za dzień, który minął, ale za nieskończoną cierpliwość, którą się wykazywał wobec jej rodziny.

– Przecież jeszcze nic nie zrobiłem! – uśmiechnął się Zarios.

– Wiem, że z Beth i Jakiem nie zawsze jest łatwo...

– Hej, moja dysfunkcyjna rodzina przychodzi do nas w przyszły weekend...

Potrafił ją zawsze rozśmieszyć. Jego rodzice przeżywali przedłużony miesiąc miodowy. Któregoś razu Zarios zauważył, że jeśli nawet Bella czeka na śmierć Rocca, to zarabia na swój spadek. Jego ojciec nigdy nie był tak szczęśliwy, zdrowy i nie czuł się tak młodo.

– Twój najgorszy rok już się skończył. – Przytulił ją tak mocno, że musiała mu uwierzyć.

Z łóżeczka dobiegł świergot.

– Ona wcale nie śpi! – Zarios podniósł swoją córkę i dwie pary czarnych oczu wpatrzyły się w siebie w zachwycie. Pocałował dziewczynkę w tłusty brzusek, a ona chichotała i gruchała. Potem położył ją delikatnie do łóżeczka.

– Idź spać – zwrócił się do Emmy.

– Nie mam ochoty – powiedziała i pocałowała go w usta.

TTLR